NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1803.

STYCZEŃ.

HISTORYA.

Poselstwo Angielskie do państwa Birmanów: Wypis trzeci.

Opis podróży Majora Symes, *wyprawionego w poselstwie od Wielkorządcy angielskiego w Bengalu, do króla Birmanów, w R. 1795. przez tegoż* Symes.

Mianuiąc mnie wielkorządca Bengalu pełnomocnym posłem do monarchy Birmanów, dał mi oraz zlecenie weyrzeć w stan i postępki wszystkich Anglików osiadłych, lub handel wiodących w kraiach, przez które przeieżdżać miałem. Przygotowawszy się do podróży, wsiadłem d. 21. Lutego 1795. w *Calcutta* na okręt kompanii Indyyskiey *Cheval-Marin*, pod sprawą kapitana *Thomas* zostaiący. Miałem sobie przydanego za sekretarza i pomocnika P. *Wood*, a za chirurga P. *Buchanan*. Jeden sierżant, ieden kapral Indyanie, i czternastu *Cipajów*, straż moię składali;

tłumaczem był *pundit*, czyli uczony indyyſki, i procz tego wziąłem z sobą nauczyciela ięzyka muzułmańſkiego: rachuiąc służących, było wszyſtkich osób przy mnie przeszło siedemdziesiąt.

Płynęliśmy około wyspy *Cocos*, tak nazwaney od wielości drzewa kokusowego, które tam rośnie, i przybyliśmy 5go Marca do portu *Cornwallis*, na iedney z wysp *Andaman*. Naywiększa z nich, długa ieſt na mil 140. a na 20. tylko szeroka. W roku 1791. zaprowadzili tam Anglicy osadę swoię, i ta podczas moiey bytności ſkładała się z 700. osadników, licząc w to kompaniią *Cipajów*, przeznaczoną do pilnowania ſkazanych przez sąd bengalſki na wygnanie do tey osady. Zaden z ſtarożytnych pisarzów nie pisał dokładnie o wyspach *Andaman*. *Ptolomeusz* kładzie ie w liczbie *Nikobarów*, pod ogólném nazwiſkiem *Insulæ bonæ fortunæ*, i twierdzi, że były zamieszkane od ludożerców.

Po pięciu dniach bytności naszey na tey wyspie, ruszyliśmy w dalszą drogę, i dnia 18. Marca wpłynęliśmy na rzekę *Rangoun*; tam zaſtaliśmy łódź, na którey znaydował się officyer birmańſki, będący przy uyściu rzeki na ſtraży, aby o nadchodzących okrętach do ſtoiącey daley ſtraży znać dawał, a ta rządcę w *Rangoun* uwiadomiała. Umiał on nieco poportugalſku, i wypytawszy się tym ięzykiem o nazwiſko okrętu, kapitana iego, ſkąd płynie, i iaka się na nim broń i ammunicye znayduią, rozſtał się z nami. Wkrótce spostrzegliśmy łódź inną, na którey będący Birman, za przybliżeniem się do nas, oświad-

czył, abyśmy się zatrzymali, gdyż rządca *Rangoun* chce zaprzeciw posła wyiechać. Czekaliśmy przybycia iego aż nazaiutrz do południa, i wtenczas okazało się około 30. szalup. Na trzech znacznieyszych trzy były znakomite osoby, rządca prowincyi *Della*, urzędnik obowiązany donosić królowi, co się dzieie w prowincyi, i podsekretarz; ci wysiedli na nasz okręt, i za pomocą tłumacza mowiącego poindostańsku rozmawiali z nami, chcąc się koniecznie o celu poselstwa moiego dowiedzieć, i z tego powodu bardzo wiele zapytań czynili, na które w ogólności odpowiadaliśmy; nareście po rozmowie godzinę trwaiącey, pożegnali nas, oświadczaiąc się z przyiaźnią swoią. Płynęły szalupy Birmanów wraz z nami aż do portu *Rangoun*, gdzie, gdyśmy zarzucili kotwicę, oddaliły się od nas. Zastaliśmy w porcie kilka okrętów kompanii angielsko indyyskiey, których kapitanowie i ludzie, chcieli się z nami widzieć, i my z niemi nawzaiem; lecz rządca *Della*, kazał nas uprzedzić, abyśmy na ląd nie wysiadali, póki mieszkanie, które dopiero przyporządzano dla nas, nie będzie gotowém. Nazaiutrz po południu wprowadzono nas do tego mieszkania; lecz że niedogodném ieszcze było do noclegu, powróciliśmy wieczorem na okręt.

Zdziwiło nas mocno, iż do tego czasu żaden z ludzi narodu naszego będących na okrętach, nie pokazał się na naszym: stąd wnieśliśmy, iż musiał wyyść od rządu w *Rangoun* zakaz w tey mierze. Dla przekonania się o tém, udał się P. *Thomas* w szalupie do naybliższego okrętu; a gdy kapitana iego nie zastał, ponieważ był

w mieście, wysiadł na ląd, i kazał się zaprowadzić do kupca sobie znaiomego, gdzie kilku Anglików znalazł. Od tych dowiedział się, iż rząd mieyscowy iak naywyraźniey zalecił kapitanom i ludziom ich, aby się dopoty z nowo przybyłemi Anglikami nie widzieli, dopoki nie będzie urządzony sposób przyięcia i obeyścia się z posłem angielskim. Nadto, nie wolno nam było wysyłać ludzi do miasta dla kupna rzeczy do żywności służących, ale nam wszystko rząd tameczny bezpłatnie dostawiał.

Stan takowy do niewoli podobny, nie mógł mię nie oburzyć; dlatego, iak tylko przybył do mnie *Baba-Schin*, druga osoba po rządcy w *Rangoun*, wyraziłem podziwienie nad takowem obchodzeniem się ze mną: pytałem się, dla iakieyby przyczyny z tą względem mnie nieufnością postępowano. Birman wymawiał zwyczaiem kraiowym postępek rządu; wreście oświadczył, abym na ręce iego list ieneralnego rządcy Bengalu do wice króla *Pegu* powierzył, od którego za dwa lub trzy dni pewnie odpowiedź, zapraszaiąca mnie do *Pegu*, nadeydzie. Maiąc na dwie ręce napisany list wielkorządcy, dałem go wraz z moim *Baba-schinowi*, który natychmiast gońca z niemi wysłał. Postępowanie atoli rządu względem nas, bynaymniey się nie odmieniło; owszem gdziesmy się tylko ruszyli, wszędzie szli za nami śpiegowie, nawet za ludźmi naszemi idącemi na ląd po wodę. W kilka dni powrócił goniec, i zaraz przybył do mnie *Baba schin* donosząc, iż gdy listy nasze samę grzeczność tylko i uwiadomienie o przybyciu moiem zawierały, wice król

ustnie kazał powiedzieć, iż miło mu będzie oglądać mię w *Pegu*, z otaczaiącemi mnie Anglikami; oświadczył przy tém *Baba-schin*, iż ma rozkaz od wice-króla, aby potrzebną liczbę szalup, i wszystko, co do podróży należy, przysposobił, a zatém, iż za dwa, lub trzy dni, puścić się w drogę możemy.

Nie zataiłem podziwienia moiego z nieodebrania odpowiedzi na piśmie, i powiedziałem, że wątpię ieszcze, abym do *Pegu* iechał. Nazaiutrz przybył sam rządca *Rangoun*, przepraszaiąc, iż dla słabości zdrowia, którey znać po nim nie było, spóźnił odwiedziny swoie; był to zaś ten sam, który na czele woyska na grunt angielski wkroczył, i po przyiacielsku zaszłe spory z jenerałem *Erskine* załatwił. Na żądanie *Baba-schina* pokazałem rządcy miasta i prowincyi przeznaczone dla wice-króla dary, a te składały się z kilku sztuk muślinu tak gładkiego, jako też z kwiatami złotemi i srebrnemi; z trzech postawów pięknego i szerokiego sukna, iedney sztuki aksamitu, iedney atłasu haftowanego, z fuzyi piękney i kosztowney, z flaszki z essencyą różową perską, sztuk kryształowych i różnych drobnych rzeczy. Oglądali to oni z ciekawością, i spisać iednemu z ludzi swoich kazali, a iak się potém dowiedziałem, cenę każdey rzeczy naznaczyli.

Tak powyższe okoliczności, iak też nieodpisanie wice-króla, skłoniło mię do oświadczenia *Baba-schinowi*, któregom do siebie dnia następuiącego zaprosił, iż dopóty nie udam się do *Pegu*, póki nie odbiorę dostatecznego wytłuma-

czenia się z całego zemną postępowania; co niem nastąpi, żądam naprzód, aby śpiegowie z okrętu *Cheval-Marin* ustąpili, abyśmy bez żadney straży do miasta udawać się mogli, ażeby wolno było Anglikom z innych okrętów każdego czasu do nas przybywać, i nareście, żeby dano panu *Wood* drugiego stopnia kapitanowi paszport, którego chce wysłać do *Pegu*, w celu zyskania odpowiedzi, wice-króla na piśmie lub ustnie, na list wielkorządcy kompanii angielskiey w *Bengalu*, i przez ktoregoby mię do stolicy swoiey zaprosił. Wysłuchawszy *Baba schin* takowe żądania moie, oddalił się i powrócił znowu z rządcą *Rangoun*. Nalegali długo na mnie, a nawet prosić pokornie zaczęli, abym przedsięwzięcia moiego odstąpił; lecz nie pierwey to uczyniłem, aż na wszystko, czegom się domagał, zezwolili. Jakoż wiernie słowa dotrzymali, gdyż i P. *Wood* zaraz dano paszport, i śpiegów usunięto: kapitanowie z innych okrętów do mnie przybyli, i wszelką wolność ludziom moim udawania się do miasta bez straży zostawiono. Prawdziwa przyczyna nieufności ku nam Birmanów, iak się potém okazało, była boiaźń i zazdrość zagranicznych kupców, osiadłych w *Rangoun*, gdzie cały handel podgarnąwszy pod siebie, znaczne maiątki porobili. Przewidywali oni znaczny swóy uszczerbek, a nawet upadek, gdyby Birmanowie weszli w związki handlowe z Anglikami: stąd nie przestawali upominać ich, aby się mieli na ostrozności przeciw chytrości i zuchwałości Anglików. Uwiadomieni zaś o wysłaniu poselstwa do *Awy*, podwoili usiłowania swoie ku

wzbudzeniu boiaźni w Birmanach. Chcieli nawet lud przeciwko nam oburzyć, zaſtraszaiąc zabobonność iego, i ogłaszaiąc dawnieysze proroctwo, że rok nie upłynie, a chorągiew angielſka powiewać będzie w twierdzy *Rangoun*. Nie masz więc dziwu, iż takowemi poſtępkami nabechtani, Birmanowie nie szczerze się z nami obchodzili; dotego rząd w *Rangoun* nie wiedział, iak z nami poſtępować, nie maiąc od zwierzchności naywyższey, potrzebney w tey mierze inſtrukcyi.

Lubo zaś umyśliłem czekać powrotu P. *Wood* dnia 30. Marca wyprawionego, nie mogłem się oprzec *Baba-schinowi*, który prosił mocno, abym zaraz nazaiutrz wybrał się do *Pegu*, gdyż wice-król pragnął, żebym podczas wielkiey coroczney uroczyſtości w kościele pegu ańſkim obchodzoney, był przytomny. Przyrzekłem mu to uczynić, chcąc takim krokiem okazać, moie w nim zaufanie, i zaraz do podróży gotować się zacząłem. Część rzeczy moich pod ſtrażą trzech żołnierzy i kilku służących w wyſtawionem dla nas mieszkaniu złożyć kazałem; podarunki zaś dla monarchy Birmanów, na okręcie zoſtawiłem, którego kapitanowi P. *Thomas* dałem zlecenie, ażeby w nadzwyczaynych przypadkach podług właściwey sobie roſtropności poſtąpił, i maytków w surowey karności utrzymywał.

Przyſtawił mi nazaiutrz rządca *Rangoun* trzy szalupy, iednę dla mnie z trzema pokoiami, drugą dla żołnierzy i służących, a trzecią pod kuchnią, i o godzinie osmey wieczorem wypłynęliśmy, maiąc przydane dwie szalupy woienne.

Dnia 1go Kwietnia wieczorem wyrzeliśmy miasto *Pegu*, a gdyśmy do mieysca wyladowania przybyli, zastałem iuż czekaiącego na mnie pana *Wood*, który mi o naygrzecznieyszém przyieciu siebie przez wice-króla doniósł. Nadszedł także *Baba schin* który mię do *Pegu* uprzedził i zaprowadził nas do przygotowanego mieszkania, gdzie wkrótce dway urzędnicy z powitaniem mię imieniem wice-króla przybyli. Nazaiutrz zastępca iego co do władzy, odwiedził mię i oświadczył, że wice król zatrudniony przygotowaniami do następuiącey uroczystości, spodziewa się, iż zechcemy odłożyć do czasu etykietę, i znaydować się na niey w kościele będziemy.

Dnia 3go Kwietnia o osmey zrana przybyli konno *Baba-schin* z urzędnikiem nadwornym, prowadząc za sobą trzy konie pod nas; po śniadaniu poiechaliśmy razem do nowego miasta, gdzie ten kościoł stoi. Na ulicy idącey od pałacu do niego, zatrzymał nas niezmierny tłum ludu, a po obu stronach ulicy postępowali zwolna żołnierze. Dla przypatrzenia się całey paradzie, postawił nas *Baba-schin* w mieyscu wygodnem. Naprzod trzech ludzi niosło na barkach troie dzieci wice-króla; za niemi on sam postępował, siedząc na karku przepysznego słonia, i w bogate suknie przybrany; za tym szła wielka liczba słoniów wspaniale ustroionych. Gdy stanął u wschodów kościoła, i miał zsieść, przyklęknął słoń iego, a za nim wszystkie inne; lud zaś siadł w kuczki. Obszedł kościół w około zdiawszy wprzód obuwie, a po tey ceremonii udał się na mieysce do zabaw przeznaczone. Był to

teatr wystawiony w rogu placu, wpośród którego znaydował się kościół: teatr ten w kształcie kwadratu miał 50. stóp długości, po obu zaś bokach była wielka sala otwarta; w jedney z nich stał tron pod kosztownym baldakinem, gdzie wice-król z dziećmi swoiemi zasiadł, a niżey postawiono ławkę dla pierwszych urzędników dworu. Po lewey stronie teatru wystawiono tron podobny tamtemu dla wice-króla *Martabanu*, który iadąc na obięcie rządów, zatrzymał się w *Pegu*. Naprzeciw niego były siedzenia pięknemi kobiercami pokryte dla Anglików przeznaczone, lecz bez baldakinów. Gdy wszyscy zasiedli, rozpoczęły się bitwy zapaśnicze i na kułaki, które trzy godziny trwały, bo gdy iedni z placu zeszli, dway inni występowali. Zwycięzcy otrzymywali w nadgrodę dwie sztuki bagazyi, po którą przed tron wice-króla, upadłszy na twarz, przychodzili, a odebrawszy ią czołgaiąc się na nogach odchodzili. Po ukończoney tey zabawie, dano nam herbatę i konfitury, i powróciliśmy do siebie bez żadney ceremonii.

Nazaiutrz zrana obwieścił nas przez posłańca wice król, iż tegoż dnia chce nam dać audyencyą. O wyznaczoney godzinie wsiedliśmy na konie, poprzedzani przez *Cipajów* i służących naszych. Sześciu Birmanów, idących także przodem, niosło podarunki, któreśmy mu ofiarować mieli, i w tym porządku wśród mnogiego ludu przybyliśmy do pałacu. Weszliśmy w obszerny dziedziniec obwiedziony tarcicami do słupów przybitemi, w środku którego był pałac, a przy nim kilka domków, gdzie familia wice-króla mie-

szkła. Przed wniyściem na pierwsze wschody", kazano nam zdiąć trzewiki, po czém wprowadzono nas do wielkiey sali. Tam zastaliśmy liczne grono osób po obu stronach sali uszykowanych i w kuczki siedzących; *Baba-schin* posadził nas na małych kobiercach na środku sali rozpostartych, a podarunki przed nami ustawiono. Wtenczas dopiero pokazał się wice-król; wszyscy Birmanowie na twarz upadli, a on zasiadł na tronie. Po krótkiem milczeniu, oświadczyłem mu przez *Baba-schin*, iż gdy wielko rządca Indyi odebrał list iego przyiacielski, i przeświadczył się o życzliwych chęciach rządu Birmanów ku narodowi angielskiemu, wysłał mię z listami i darami do monarchy *Awy*, tudzież z niektóremi podarunkami dla niego, w nadziei, że ie przyiąć raczy.„ To powiedziawszy powstałem i oddałem mu list wielkorządcy bengalskiego. Odebrał go, położył przed sobą, i o rzeczach oboiętnych z osobliwszą uprzeymością rozmawiał, strzegąc się do celu poselstwa przystąpić. Po półgodzinney rozmowie oddalił się, zaprosiwszy nas na wielki feierwerk, który dnia następuiącego, deputacye złożone z mężczyzn i kobiet z pobliższych powiatów, wyprawiać miały koleyno na placu, przedzielaiącym nowe miasto od starego. Wystawiono na nim trzy szopy, iednę dla wice-króla i familii iego, drugą dla wice-króla *Martabanu*, a trzecią dla nas. O osmey z rana rozpoczął się feierwerk, który był piękny, ale dla światła słonecznego, nie mógł się wydać. Po feierwerku, każda deputacya przy

odgłosie instrumentów przechodziła przed wicekrólem, a potém zbliżyły się śpiewaiąc i tańcuiąc około mieysca, gdzieśmy siedzieli. Cały ten widok tém był w oczach Europeyczyków osobliwszy, iż pomimo wielkiego napływu różnych klass ludu, nic się takiego nie przytrafiło, coby godne było nagany.

We czterech dniach następuiących, przez które trwały widowiska i obrządki publiczne, uwolnieni byliśmy od znaydowania się na nich; ale każdego poranku sala nasza pełna była ludzi, gdyż odwiedzały mię wszystkie znakomitsze osoby będące w *Pegu*, prócz wice-króla, który wyobrażaiąc monarchę, nigdy w granicach prowincyi swoiey, wizyty nie oddaie. Mnóstwo kobiet i mężczyzn ciekawych nas widzieć, od rana do wieczora stało wokoło sztachet; średniey tylko klassy osoby wchodziły do nas, prosząc czasem o wolność wniyścia, lecz nayczęściey samowolnie; przyzwyczaieni bowiem Birmanowie żyć między sobą z wszelką wolnością, nie sądzą w tém nic złego, gdy bez żadney ceremonii do cudzoziemców przychodzą; ale też ci nawzaiem z równą łatwością mogą to samo czynić. Nie idą atoli daley, iak do tego pokoiu, gdzie się goście przyymuią; zamknięte drzwi u drugiego, a nawet zapuszczona u nich firanka, iest dla nich nieprzestępną zaporą: wszedłszy zaś do domu, przybieraią na siebie pełną uszanowania postawę. Wchodzący do nas, siadali sobie na rogożce, którą podłoga wyłożona była; nie mieszali się do czynności naszych, o nic się nie wypytywali; a gdy im powiedziano, aby z sali ustąpili, wychodzili

natychmiaſt bez naymnieyszey oznaki nieukontentowania, i pewny jeſtem, że choćby złoto na podorędziu leżało, i mogliby je wziąć ukradkiem, bynaymnieyby go się nie tknęli. Naybardziey ich uderzał nasz sposób jedzenia. Wielość i rozmaitość narzędzi ſtołowych, tudzież siedzenie u ſtołu, było dla nich osobliwością i celem podziwienia. Ze znacznieyszych urzedników peguańſkich nayczęściey przychodził do nas pierwszy sekretarz rządowy, oraz trzeci sędzia trybunału kryminalnego w prowincyi; obiadował on z nami częſto, i do smaku mu przypadły potrawy nasze, ale nigdyśmy go namówić nie mogli, aby pił wino lub likwor.

Na niczém nam nie zbywało w tey ſtolicy; wice-król przysyłał nam podoſtatkiem ryżu, oliwy, masła klarowanego, daktylów w cukrze smażonych i korzeni, a prócz tego dla mnie przynoszono codziennie imieniem iego kwiaty i owoce. Że zaś nie wolno Birmanom zabiiać na ſtół, tylko dzikie zwierzęta, przeto nie przysyłał nam wice-król mięsiwa, ale służący nasi mogli ſkupować, co chcieli; mieliśmy więc ptaſtwo, koźlęta i większey zwierzyny w obſitości i w jak naywybornieyszym gatunku; była ona wprawdzie przychuda, lecz bardzo smaczna, i z tey robiliśmy supy. Cośmy chcieli ieść z mięsiwa nazaiutrz, kazaliśmy bić w nocy dla nie obrażenia przesądów ludu, lubo ten z wszelkim ieſt względem dla zwyczaiów obcych. Jeden ze służących moich umiał piec chleb, a drugi masło robić, dla tego zawsześmy mieli chleb dobry i masło świeże. Nadto, przysłał wice-król dwa

małe, ale bardzo piękne i żywe konie ze stada swoiego, wraz z dwoma masztalerzami, aby o nich mieli staranie; na tych wyieżdżaliśmy na przechadzkę.

Zbliżał się znowu koniec słonecznego roku u Birmanów, którego trzy dni ostatnie przepędza ten narod na zabawach i uciechach. Wieczorem 10 Kwietnia zaproszeni byliśmy na reprezentacyą sztuki teatralney. Teatr wystawiony był pod gołém niebem, lecz dobrze pochodniami i lampami oświecony. Gdyśmy przygotowane dla nas mieysce zasiedli, rozpoczęła się sztuka; było to drama, którego rzecz wyięta z xięgi *Balmiec*, wielce od Indyanów szacowaney i za świętą uważaney. Wystawiała zaś bożka *Rama* (*), walczącego z bezbożnym *Rahouaan* naczelnikiem złych duchów, nad którym się chciał pomścić za porwanie mu żony *Sita*, i uwolnić ią od zaczarowania, w którym ią *Rahouaan* trzymał. Po kilku spotkaniach dosyć interesuiących przytomne osoby, *Rama* ranionym został strzałą zatrutą. Zasięgano rady mędrców, aby go uleczyć; ci powiedzieli, że na gorze *Indragurry* rośnie takie drzewo, którego guma była skuteczném lekarstwem przeciw niebezpiecznym

---

(*) *Indyanie daią nazwiska* Rama *dwom bóstwom swoim.* Rama, *który poiął za żonę* Sitę, *iest, iak mówią, synem Słońca i xiężniczki zwaney* Causelya. *Ten* Rama *z wielu względów iest tém u Indyanów, czém* Bachus *u Greków.*

skutkom trucizny; ale góra ta tak była odległa, iż nikt udać się tam nie chciał. W tym *Honymaan* (**), głowa woyska małpiego, podiął się tę podróż przedsięwziąć. Stanąwszy na górze i nie mogąc poznać rzeczonego drzewa, rozwalił górę na dwie części, wziął iednę z wielką łatwością na barki, i przyniósł ią na mieysce. Tym sposobem uleczony był *Rama*, zaczarowanie *Sity* ustało i sztuka zakończyła się tańcami i pieśniami tryumf oznaczaiącemi. — Rozmowa osób wchodzących w tę sztukę była żywa, lecz naturalna; akcya zbyt nagle postępuiąca, lecz podobna do prawdy. Ubiór celnieyszych osób był okazały, i bardzo stosowny do roli, które grano. Między iednym aktem a drugim wychodził *buffon*, ubrany powieysku i bawił przytomnych; słowa iego, ruszenie i odmiany tonu wielki śmiech wzbudzały. Prawda, iż Birmanowie do robienia min twarzą, udawania drugich i wszelkiego kuglarstwa, są bardzo zdatnemi. Jeden z naysławnieyszych kuglarzów *Pegu* okazał nam dnia pierwszego dowody talentu swoiego, i zadziwił nas mocno dokładném i dosadném wydawaniem rozmaitych namiętności. Przechodził nagle ze smutku do radości, z ukontentowania do rospaczy, z wściekłości do czułości, ze śmiechu do płaczu. Malował iak naydokładniey trwogę, gniew, a zwłaszcza prostactwo, i niezgrabność;

(**) *Indyanie czczą* Honymaan *pod postacią małpy, i nie masz pagody, gdzieby wyobrażenia iego nie było.*

zgodziliśmy się wszyscy, iż gdyby urodził się w W. Brytanii, wyrównałby naylepszym aktorom teatru angielskiego.

Dnia 12 Kwietnia, który iest dniem ostatnim roku Birmanów, odbywa się bardzo wesoła ceremonija w całém tém państwie, i na tę nas wice-król zaprosił. W celu obmycia wszystkich zmaz życia roku starego, a rozpoczęcia w czystości sumnienia, nowego, kropią kobiety wodą wszystkich mężczyzn, których spotykaią, a ci znowu podobnież czynią z kobietami. Obrządek ten wielce wszystkich bawi i rozśmiesza, a zwłaszcza dziewczęta, które opatrzone w garnuszki i wielkie sikawki, chodzą, upatruiąc, kogoby oblać mogły, a gdy ich znowu kto obleie, serdecznie się śmieią. Przy tey zabawce, tak, iak i wszelkich innych pomiędzy Birmanami, naymnieyszey nieprzystoyności nie uyrzysz. Nie oblewaią się wodą nieczystą; nie wolno mężczyźnie dotknąć się kobiety; ale ieżeli ta zaczepi go oblaniem, może na nię tyle wody wylać, ile się mu podoba. Gdy zaś kobieta ostrzeże iż nie życzy sobie, aby ią oblano, i to iest znakiem ciąży, puszczaią onę spokoynie. Na godzinę przed zachodem słońca poszliśmy do pałacu wice-króla; żona iego przysposobić kazała potrzebne rzeczy do oblania nas należycie. Stały w sali audyencyonalney trzy wielkie naczynia porcellanowe napełnione wodą, a przy nich niecki i warząchwie. Jak tylkośmy weszli do sali, podano nam każdemu po butelce wody różaney, którey kilka kropel spuściliśmy na rękę wice-króla, a on ie rzucił na swój kaftanik z pięknego muślinu.

Ne ów czas żona iego pokazała się we drzwiach i oświadczyła, iż nie chce nikogo sama polewać. Ale córeczka iey, prześliczne dziecię, niesiona od mamki, trzymała w ręku czarkę złotą z wodą różaną i drzewem sandałowém; z tey wlała troszkę wody na oyca, a po nim na każdego Anglika. Było to znakiem, aby ze wszystkich stron woda sikano; my, spodziewaiąc się takowey ceremonii, ubraliśmy się tylko w muślinowe suknie; iakoż około dwudziestu panien wpadło do sali i niemiłosiernie nas oblały. Wice-król opuścił plac walki; a wtenczas dopiero P. *Wood* porwał iedno naczynie porcellanowe, i wodą w niem będącą długośmy się bronili. Panienki szturm takowy przypuszczaiace, bardzo się radowały, widząc nieporzadek, w który nas wprawiły. Nakoniec, gdy się iuż wszyscy pomordowali i dobrze byli zlani, powróciliśmy do siebie dla odmiany ubioru. Idąc, spotkaliśmy się z kilkunastu panienkami, które wielką miały ochotę polania nas także; ale widząc, że ich nie zaczepiamy, puściły nas spokoynie, nie wiedząc dotego, iakbyśmy tę ich igraszkę przyięli; zaspokoiły iednak chęć swoię zlawszy należycie *Baba-Schina* i ludzi iego. Co do nas, nic nam szkodzić nie mogło to zmoczenie, gdyż czas był piękny i ciepły. Po przebraniu się, powróciliśmy do wice-króla i bawiliśmy się, patrząc na maryonetki i tańce, które do iedenastey w noc trwały.

Po ukończonych wraz z końcem roku uroczystościach i zabawach publicznych, łożyłem czas ranny, bo po południu aż do piątey był upał wielki,

ki, na dokładne poznanie dawney stolicy królestwa *Pegu*. Chodząc, lub ieżdżąc konno po mieście i okolicach iego, naymnieyszey obelgi i uchybienia nie doznałem. Osoba moia wzbudzała często ciekawość i podziwienie, ale nigdy mi niegrzeczności i pogardy nie okazano.

Pozostałe szczątki rowu i muru w około miasta, okazuią ieszcze dawną iego rozległość. Zabudowane było w kwadrat, którego bok miał półtory mili długości; szerokość rowu około 60 stóp, głębokość do 12, a wysokość murów naymniey 30, grubość zaś na podstawie do 40 stóp wynosiła. Mury te wystawione były z cegły i gliny; a w każdym boku znaydowała się brama na 30. stóp szeroka. To wszystko dowodzi wielkości i wspaniałości dawnego *Pegu*, które, gdy *Alompra* opanował, zniszczył wszystkie domy, rozpędził część iego mieszkańców, a drugą zabrał w niewolą; same tylko kościoły uszły wściekłości zwycięzcy, które potém poszły w zaniedbanie, prócz wielkiego kościoła *Schoe - Madou*, to iest, *Boga złotego*. Teraźnieyszy monarcha Birmanów *Minderagee - Praw*, rządzący łaskawie i sprawiedliwie, a troskliwy o zaludnienie państwa, niczego nie zaniedbuie, co do zbogacenia kraiu przez rolnictwo i ludność posłużyć może. Zniósł on surowe poprzedników swoich prawa przeciw Peguanom wydane, zarówno im, iak innym poddanym swoim sprawiedliwość wymierzać każe, i to ich tylko od Birmanów ieszcze różni, że publicznych urzędów sprawować nie mogą. Przed pięcią laty wydał rozkaz zalecaiący wystawienie na nowo miasta *Pegu*; przywołał

dawnych iego mieszkańców, aby w niem osiadali i przyległe grunta uprawiali; nadto, po zeyściu oftatniego wice-króla, rozkazał naftępcy iego, aby *Rangoun* opuścił, a w *Pegu* osiadł, przez co toż miafto ftało się ftolicą prowincyalnego rządu trzydziestu dwóch powiatów. Nowe miafto budowane ieft na rozwalinach dawnego, podług tegoż samego planu i iuż połowę rozległości iego zaymuie. Ulice są szerokie i wybrukowane cegłą, którey dawne rozwaliny doftarczaią. Domy w tém mieście, tak, iak po całém państwie birmańfkiém, ftawiane są na palach. Klasztory i mieszkania osób znacznieyszych wyniesione są nad powierzchnią ziemi na 6. lub 8 ftóp, a uboższych na dwie lub trzy. Prócz gmachów publicznych i kościołów *Gaudmy* w *Pegu* i *Rangoun* wymurowanych z cegły, wszyftkie inne budowle są z tarcic i rogoży, lub mat słomianych zrobione: gdyż monarcha wyraźnie zabronił murować prywatnym, z boiaźni, iak mi powiedziano, aby pod pozorem murowania domow, nie porobiono twierdz niebezpiecznych dla spokoyności kraiowey. Pałac wice-króla dosyć ieft piękny; lecz naybardziey uderza przepyszny kościół *Schoe-Madou* wyftawiony w piramidę z cegły i wapna; nie masz żadnych drzwi do niego, ani żadnego otworu, a posągi bożyszcz ftoią, albo pod gołém niebem przy tey piramidzie, albo też pod baldachinami. Między témi, prócz *Gaudmy*, dwa są gipsowe, ieden wyobraża mężczyznę, maiącego przed sobą xięgę i pióro w ręku, a ten dobre i złe sprawy ludzkie zapisuie; drugi kobietę klęczącą, która się opie-

kuie światem, podług mniemania Birmanów, aż do iego skończenia; to gdy nadeydzie, ręka iey wszechmocna zniszczy ziemię, i znowu zrobi się *chaos*. Rzeczona piramida ma podstawę nakształt ośmiokąta, który, idąc w górę, coraz się zaokrągla; każda zaś ściana tego ośmiokąta szeroka iest na 162 stóp. Na wielkiey wystawie o 6 stóp od podstawy, znayduie się na około 57. kolumn piramidalnych; z tych każda wysoka iest na 27 stóp, i ma obwodu przy podstawie stóp 40. Powyżey znowu iest druga wystawa z 53 kolumnami, tegoż, co pierwsze, kształtu i teyże wysokości. Cały zaś kościół z kopułą wysoki iest na 361 stóp. Na rogach placu tego kościoła, stoią mnieysze kościoły, ale zupełnie do niego podobne; wkoło zaś tey świętey piramidy są ławki, na których ludzie pobożni składaią swoie ofiary. Po każdey stronie stoią domki kapłanów o iedney obszerney izbie; w tych są ławki niczém nie przykryte, na których sypiaią kapłani. Przychodzący ludzie z oddaniem hołdu *bożkowi złotemu*, mieszczą się w czasie gorąca, lub niepogody pod długą galeryą, umyślnie na ten koniec postawioną. Z naywyższey wystawy kościoła prześliczny iest na około widok. W stronie wschodniey widać góry *Martaban*; w dolinie płynie zwolna rzeka *Sitang*, którey wszystkich zakrętów dostrzedz można. W stronie północno-zachodniey są góry *Galladzet*, gdzie rzeka *Pegu* swóy bierze początek; z innych stron widzisz równiny, a na nich tu i owdzie lasy i wody.

Chcąc powziąć wiadomość o dawności kościoła, udałem się do *Siredaou*, czyli naywyższego

kapłana peguańskiego o pięć mil od miasta, w pośród daktylowego gaiu, mieszkaiącego. Od tego dowiedziałem się, iż podczas długo trwaiących woien zaginęły w większey części kroniki królestwa; lecz z podania wiadomo, iż kościół *Schoe-Madou* od 2,300. lat stoi i przez dwóch braci kupców był założony; w początkach miał tylko 12 łokci wysokości; ale z czasem królowie peguańscy doprowadzili go do tey wielkosci i okazałości, w jakiey go dzisiay widzimy.

W stronie południowey o milę od miasta są gaiki święte, będące przytułkiem kapłanow na osobność się poświęcaiących; tam stawiaią sobie klasztory i trudnią się edukacyą młodzieży, ucząc czytać, pisać, prawideł moralności i religii, a to bezpłatnie i bez żadney różnicy. Maią ogrody, w których sadzą drzewa owocowe i różne legu-miny sieią; i prócz tego mieszkańcy wiosek opatruią ich w ryż i inne potrzeby życia. Nic nie przedaią, nic nie kupuią, ani nawet dotykaią się pieniędzy.

Co się tycze rękodzieł, robią w *Pegu* i to same kobiety, materye iedwabne i bawełniane w takiey ilości, ile potrzeba dla nich i familii całey. W okolicach miasta są wioseczki nay-więcey o 30 chałupach, a przy tych małe kawałki gruntu uprawnego. Lubo zaś włościanie maią bydło, żyią atoli nędznie, gdyż religiia zabrania im ieść mięsa, a nawet pić mleka nie śmieią. Krowy ich są małe; ale za to bawoły prześliczne i tych do uprawy roli, iako też do przewożenia ciężarów używaią.

Po wice-królu trzech ieſt znakomitszych urzędników w *Pegu*: rządca miaſta, zaſtępca iego i pierwszy sekretarz. Ci maią osobne wydziały i sprawy mnieyszey wagi rozsądzaią; w ważnieyszych zaś zgromadzaią się wszyscy i publicznie sadzą; od wyroku tego trybunału odwołać się można do wice-króla, który oſtatecznie ſtanowi, wyiąwszy, gdy idzie o życie urzędnika publicznego: wtenczas bowiem odsyła się wyrok do rady ſtanu, a ta zdanie swoie o nim monarsze przedſtawia. Nim opuścimy miaſto *Pegu*, tę ieszcze uwagę uczynić powinniśmy, iż w oznaczeniu ieograficznego położenia iego na kartach, pierwsi wędrownicy chybili: podług bowiem doſtrzeżenia P. *Wood* biegłego aſtronoma, leży pod 17tym ſtopniem, i 40. minutami szerokości północney, to ieſt, przeszło 40. mil ieograficznych na południe tego mieysca, gdzie go na karcie umieszczono. Słowem, cokolwiek dotąd, tyczącego się ieografii całego tego kraiu ogłoszono, ieſt niedoſkonałe i niekiedy niedokładne.

Przepędziwszy bliſko trzy tygodnie w *Pegu*, i obeyrzawszy to wszyſtko, co było godnego widzenia w mieście powſtaiącem z gruzów, umyśliliśmy do *Rangoun* powrócić i oczekiwać tamże posłańca, któryby nas imieniem monarchy Birmanów do ſtolicy iego zaprosił. Uwiadomiłem więc wice-króla o zamyśle moim, i dnia 25. Kwietnia udałem się do niego ceremonialnie na pożegnanie; po czém nazaiutrz wsiedliśmy na szalupy. Padaiące deszcze opóźniły nieco żeglugę naszę, i dlatego 28go Kwietnia dopiero ſta-

nęliśmy w *Rangoun*. Niedogodność przeszłego pomieszkania naszego w tém mieście, była nam powodem do wyszukania innego; a że już dobre porozumienie między nami i rządem w *Rangoun* nastąpiło, zaczém nie doznaliśmy żadney przeszkody w tey mierze. Naiąłem w samém mieście dwa domy, iakie można było naylepsze wynaleść, i w jednym sam z osobami do poselstwa należącemi stanąłem, a w drugim służących umieściłem. Maiąc zaś tą razą wszelką iuż wolność chodzenia po mieście, mogliśmy zatrudnić się poznaniem iego, i zwiedzic, co było godnego uwagi naszey.

Stan kwitnący handlu, a za nim idąca ludność, posunęły rozległość miasta *Rangoun* za granice, które mu *Alompra* oznaczył. Rozciąga się wdłuż brzegu rzeki na milę, a ma szerokości naywięcey trzecią część mili. Samo miasto iest zabudowane w kwadrat, i wysokiemi palisadami obwiedzione; ulice są wązkie, ale czyste i wybrukowane. Członki rządowe, maiętnieysi kupcy i wszystkie znakomitsze osoby, mieszkaią w mieście, inni zaś ludzie po przedmieściach; na iednem z nich iest ulica zamieszkana od samych dziewcząt publicznych, gdyż im nie wolno mieszkać w obwodzie twierdzy. Wieprze chodzą po ulicach samopas, nie należąc do żadnego z mieszkańców, iako stworzenia nieczyste; ale są na wygodzie publiczności, zastępuiąc mieysce sprzątaczów plugastwa. W stronie południowey miasta naprzeciw rzeki wystawiono chaty, i trzy tamy z żurawiami do wyładowania towarów zrobiono. Przy naywiększey tamie są dwa drewniane, ale do-

syć piękne domy giełdowe, dokąd schodzą się kupcy dla naradzania się w interesach handlowych.

Celnieysi urzędnicy mieyscowi odwiedzili mnie koleyno; lecz pomimo ich grzeczności, którą nam okazywali, widać było wielką ostrożność w ich mowie i obchodzeniu się z nami; ieden tylko *Baba-schin* znosił się i obcował poufale, i przez niego też mieliśmy, czego nam było potrzeba. Z cudzoziemcow zaś odwiedził mnie missyonarz Włoch, nazwiskiem *Vincento San Germano*, którego *kongregacya Propagandy* przed 20. laty do tego kraiu wysłała, a który obowiązki plebana u Katolików w *Rangoun* osiadłych, będących potomkami dawnych osadników portugalskich, sprawuie. Swiatły ten i cnotliwy kapłan, wiele mi rzeczy ciekawych o królestwie *Pegu* napowiadał, i od niego dowiedziałem się o narodzie *Carainerów*, który lubo z tego kraiu początek swóy wiedzie, zdaie się bydź iednak odmiennego rodu. Ludzie ci znayduią się po różnych powiatach, szczególniey przecież w prowincyach *Della* i *Bassien* zamieszkali. Obyczaie ich są proste, a religiia do obyczaiów stosowna. Maią odmienny od Birmanów ięzyk, bawią się uprawą roli, ogrodów i pasterstwem. Nie mieszkaią po miastach, nie wchodzą w stan małżeński z osobami innego rodu, i nikt obcy w wioskach przez nich zamieszkanych nie osiada. Będąc miłośnikami pokoiu, nie biora się nigdy do oręża, ani się do kłótni rządowych mieszaią. Nie maią praw pisanych, ale się podług maxym prawnictwa z podania rządzą. Słowem, *Caraneirowie* są przyie-

mni, boiaźliwi, dobroczynni, i nadzwyczaynie ludzcy dla wszystkich.

O pół trzeciey mili od *Rangoun* w ſtronie północney znayduie się wielki kościoł *Schoe-Dagon*, czyli *Dagona złotego*. Jeſt on 30. bliſko ſtopami niższy od kościoła *Schoe-Madou* w *Pegu*, ale nierównie kosztowniey ozdobiony. Stoi zaś na wysokiey ſkale, i przeszło po stu ſtopniach iść do niego potrzeba. Droga prowadząca z *Rangoun* do tego kościoła zrobiona iest w środku wypukle, ażeby woda z deszczu na boki spadała. Po obu ſtronach tey drogi ſtoi mnoſtwo małych piramid, a we framugach w nich wyrobionych małe posągi *Gaudmy*.

Birmanowie, równie iak inni Jndyanie, maią upodobanie w proceſsyach, dla tego nie masz tygodnia, ażeby nie było w *Rangoun* tego pobożnego obrzędu. Jedne processye bywaią przy paleniu ciał zmarłych, drugie, gdy młodzi ludzie poświęcaią się na służbę *Gaudmy*. Żadnego kosztu nie żałuią rodzice młodzieńca, aby ten obrządek odbył się iak naywspanialey, po którym daią kosztowne uczty, i upominki dla kapłanów. Wſtępuiacy do zakonu maią naywięcey lat ośm lub dwanaście. W dzień tey ceremonii ubieraią chłopca w żółtą suknią, sadzaią na konia z bogatym rzędem, którego dwóch ludzi trzyma za munsztuk i po mieście oprowadzaią; idą przed nim muzykanci, otaczaią go kapłani, a tuż za nim poſtępuią mężczyzni z familii i przyiaciele. Za temi idą ich żony i córki, niosąc na głowach dary dla kapłanów przeznaczone. Obszedłszy w tym porządku miaſto, prowadzą chłopca do

klasztoru, w którym ma mieszkać, i przedstawiaią go przełożonemu zgromadzenia. Ceremonia takowa trwa trzy dni, i za każdą razą daią rodzice podarunki.

Biorąc miarę z wielości klasztorów w okolicach *Rangoun* będących, musi bydź bardzo wiele kapłanów; iakoż powiadano mi, że ich liczba do 1500. wynosi. Chodzą zaś boso, głowę zupełnie maią ogoloną i zawsze odkrytą; noszą długi płaszcz koloru żołtego, który ich od głowy do stóp okrywa; rzadko, a zwłaszcza młodzi, wychodzą z klasztoru i to za pozwoleniem przełożonego. Nigdy sami sobie ieść nie gotuią, ale publiczność daie im przyporządzoną iuż żywność. Każdego poranku wysyłaią przełożeni do miasta pewną liczbę kapłanów, którzy trzymaiąc koszyk na ręce prawey, przebiegaią szybko ulice, i odebraną iałmużnę w pokarmie do tychże koszyków składaią. Biegaiąc po mieście, maią oczy na doł spuszczone, nie patrząc nawet na tych, od których biorą iałmużnę. Jedzą raz tylko na dzień w samo południe, a co im się zostanie, rozdaią ubogim i biednym dzieciom, których uczą czytać, pisać, prawideł moralności i religii. Nigdy się nie zdarzyło, aby ci zakonnicy mieszali się kiedy do polityki, i do wewnętrznych rosterków kraiowych należeli. Naywyższy ich kapłan w *Rangoun*, mieszka w bardzo pięknym klasztorze o pół mili od miasta. Odwiedziłem go, ale w rozmowie z nim nie znalazłem tey skromności, iaką naywyższy kapłan w *Pegu* okazał; mówił bowiem z dumą o godności swoiey. Były niegdyś u *Peguanów* i zakonnice, przysięgaiące na czy-

ftość, ale od dawna uftanowienie to, iako szkodliwe ludności, zniesiono.

Ludność miafta *Rangoun* ieft znaczna. Tak w mieście, iak na przedmieściach znayduie się 5,000. domów opłacaiących podatki; rachuiąc więc naymniey sześć osób na dom, wypadnie ludności 30. tysięcy dusz. Jeft także to miafto przytułkiem dłużnikow z całey prawie Jndyi przybywaiących, gdy nie są w ftanie zaspokoienia długów, a tych Birmanowie łafkawie przyymuią. Na giełdzie widzieć można wszelkich narodów ludzi: Malabarczyków, Mogołów, Persów, Ormianow, Portugalczyków, Francuzów i Anglików. Wszyscy, tak rozmaitą społeczność fkładaiący, żyią spokoynie pod opieką rządową, i w religii swoiey zupełney wolności doznaią. Gdyby atoli iaki zagorzalec poważył się naymnieyszą obelgę *Gaudmie* wyrządzić, siedzi przez kilka dni w więzach, a ieśli go to nie powściągnie, dopóty bity ieft kiymi, poki się w zapale i gorliwości o swoię religiią nie umiarkuie.

Co się tycze położenia miafta, wyznać potrzeba, iż iest w naylepszém, zwłaszcza, do handlu, i że mu natura wszyftkiego udzieliła, co ieft potrzebném, aby było naybardziey kwitnącym portem na wschodzie. Rzeka *Rangoun* pod témże miaftem, ieft bardzo dogodna do budowy okrętów, tak dla doftateczney na ten koniec głębokości wody, iako też dla zwolna spadziftego brzegu.

W czasie bytności moiey było na warsztace kilka okrętów, każdy od kilkuset, a nawet do tysiąca beczek. Jeden z nich należał do wice-

króla *Pegu*, i miał mieć 900. beczek; pracuiący na nim byli Birmanowie; robili go zaś na wzór okrętów francuzkich, tak, iak po wiekszey części i wszystkie inne robią, gdyż naród francuzki dał Peguanom pierwsze początki tey sztuki. Ogólnie mówiąc, cieśle birmańscy, bardzo gruntownie, zręcznie, a nawet kształtnie okręty buduią; do tego maią drzewo *teak*, nayzdatnieysze w świecie do tey budowy, i długo trwałe: taka zaś iest obfitość iego w królestwach *Ava* i *Pegu*, że nie trzeba się lękać, aby go kiedy zabrakło.

Gdyśmy na uważaniu rzeczy godnych widzenia czas bytności naszey w *Rangoun* przepędzali, ale przytém niespokoyni byliśmy względem celu poselstwa naszego; aż wtém nadszedł list od wice-króla *Pegu* do rady w *Rangoun* donoszący iey, iż odebrał rozkaz od monarchy swoiego, aby natychmiast wziął się do uczynienia potrzebnych przygotowań, dla przystawienia nas do stolicy państwa, i nadto, aby nam w tey podróży osobiście towarzyszył. Stosownie do tego rozkazu, przybył wice-król do *Rangoun* 25. Maia, i sześć obszernych i wygodnych szalup pod nas przystawić rozkazał. Że zaś, choćby naywyżsi urzędnicy państwa, będąc wezwani od monarchy, nie wiedzą, czyli się na mieysce swoie powrócą, zaczem i ten wice-król wybrał się z *Pegu* z żoną i całą familią. Wypłynął on z *Rangoun* przodem dnia 28. Maia, a my za nim 29. z rana, aleśmy się z nim złączyli przy wniyściu na rzekę *Irraouaddy*, gdzie na nas zaczekał. Cała flota składała się naówczas ze stu przeszło szalup i batów,

a na iey czele wice-król, iak gdyby admirał, płynął i obrotami iey kierował. Płynąc wdłuż brzegów widzieliśmy wiele miaſt; z tych niektóre wielkie, ludne i handlowne.

Dnia 10. Czerwca przybyliśmy do *Prome* tak sławnego w dzieiach Birmanów miaſta, przez częſte i długie oblężenia, iako też krwawe rozprawy, dlatego pragnąłem ie poznać. Wysiadłszy z szalupy, wszedłem na ulicę bardzo proſtą, a długą przynaymniey na milę. Domy wcale się w niczém nie różnią od tych, któreśmy w *Pegu* lub *Rangoun* widzieli. Na końcu nowego miaſta *Prome*, są rozwaliny dawnego. Widać, iż miało kształt pięciokąta, obwiedzione było murem z cegły, i z położenia swoiego mocném bydź musiało. Przechodziłem około warsztatów, gdzie łupano kamienie na bruki, i wyrzynano z nich naczynia na użytek kościelny. Tuż pod miaſtem była szkoła cesarſka do uieżdżania słoniów, dla których dwie wielkie ſtaynie tamże są poſtawione. Nie miałem czasu całego miaſta obeyść, i poznać dokładnie, gdyż nazaiutrz puściliśmy się w dalszą podróż: to tylko ieszcze powiem, iż miaſto *Prome* i prowincya tegoż nazwiſka, przeznaczone są na utrzymywanie drugiego syna monarchy, i od nich ma tytuł xiążęcia *Prome*.

Gdyśmy się zbliżyli do miaſta *Miaiðy*, należącego do wice-króla *Pegu*; i od którego zowią go częściey *Miaiðy-Praw*, to ieſt, xiążęciem *Miaiðy*, aniżeli wice-królem *Pegu*; prosił nas tenże, abyśmy tam kilka dni zabawili, na co zezwoliliśmy. Trzeba zaś wiedzieć, że gdy pierwsi

urzędnicy birmańscy podróż wodą odbywaia, stawiaią dla nich domy nad brzegiem w tém mieyscu, gdzi się chcą zatrzymać. Tém bardziey zwyczay ten iest zachowywany względem monarchy; bo czyli lądem iedzie, czyli też płynie, wszędzie, gdzie się dla odpoczynku ma zastanowić, wystawuią czémprędzey budynek w kształcie iego godności odpowiadaiącym; wszystkie bowiem domy Birmanów maią postać stosowną do godności każdego, i żadna osoba nie może sobie postawić domu w tym kształcie, do iakiego nie ma prawa. Ta zaś różnica domów zasadza się szczególniey na ilości piąter dachu. Birmanowie ściśle przestrzegaią różnicy stopniów, na których zostaią, nie tylko w powierzchownym składzie mieszkania, ale nawet w ozdobach i sprzętach iego wewnętrznych, iako też rzędach na konie. Kształt i kosztowność rzeczy takowych oznacza stopień tych, którzy ich używaią, i nie masz przebaczenia w ukaraniu dla tego, który się w cudze prawo wdziera. Stosownie więc do tego zwyczaiu, wystawiono dla nas mieszkanie nad brzegiem rzeki, a to w przeciągu czterech godzin, gdzie nas wice-król, przestrzegaiąc etykiety, ani razu nie odwiedził, ale wszystkiego, czego było potrzeba, dostarczył. Bawiliśmy w *Miaiðy* dni dziewięć, przepędzaiąc czas na obieżdżaniu okolic iego, a poranki dnia każdego na odbieraniu wizyt nietylko znacznieyszych mieszkańców tego miasta, ale też i przybywaiącey ślachty z wiosek, o trzydzieści mil na około, z ciekawości oglądania Europeyczyków.

Ruszywszy ſtamtad, zatrzymaliśmy się pod miaſtem *Loung-ghe* z przyczyny, iż syn wice-króla, który już od nieiakiego czasu był słabym, niebezpiecznie zapadł na zdrowiu. Posłał oyciec ſtrapiony szalupę woienną po lekarſtwa i naysławnieyszego lekarza do *Ummerapoura* ſtolicy państwa całego, a tymczasem lekarze miyscowi w liczbie dwunaſtu mieli o nim ſtaranie. Zachorował zaś na gorączkę zapalaiącą: w tey kazali mu pić wiele wody ciepłey z macierzanką, i napoy z różnych roślin przyporządzony, resztę naturze zoſtawili; jakoż przy tey proſtey pomocy, przyszedł dosyć prędko do zdrowia.

Wtém przybył do nas dozorca portu w *Rangoun*, będący pod ówczas w ſtolicy, i oświadczył, iż go rada ſtanu wysłała do mnie z uwiadomieniem, że trzey wysokiego ſtopnia urzędnicy, wyznaczeni są do przyięcia ambaſsady w *Pagahmmiou*, o siedem dni drogi odległego od *Ummerapoura*, i towarzyszenia iey do tey ſtolicy; doniosł prócz tego, iż monarcha chcąc mnie szczególniey uczcić, wysłał tamże podemnie ieden z swoich ſtatków, i dwie szalupy woienne do ciągnienia onego; gdyż niegodną rzeczą sądzą w tym kraiu, aby osoba wielkiego znaczenia płynęła na ſtatku, na którym znayduią się maytkowie.

W ciągu dalszey podróży płynęliśmy koło wioſki *Schoe-Li-Roua*, tak nazwaney, iż mieszkaią w niey maytkowie w służbie monarchy zoſtaiący. Tak ſtatki bowiem, iako też i wszyſtkie inne rzeczy do niego należące, maią zawsze dodany przymiotnik *schoe*, to ieſt, *złoty*; co większa, nikt nie wspomni imienia monarchy, ażeby

nie przydał nazwiska tego drogiego kruszcu: i tak, gdy Birman opowiada, iż monarcha dowiedział się o czém, wyraża: *doszło to do uszu złotych*, albo gdy ten lub ów przedstawionym był iemu, mówi, *że do nóg złotych był przypuszczonym*. Jeden z Birmanów powiedział mi także, że essencya rożana była przyiemnym zapachem dla *nosa złotego*.

Za przybyciem naszym do *Pagahm*, wysiedliśmy do przygotowanego dla nas mieszkania, i tam przyięci byliśmy od trzech owych urzędników birmańskich, których monarcha naprzeciw nas wysłał, z wielkiemi oznakami uszanowania. Po dwudniowém w tém mieście zabawieniu, ruszyliśmy w dalszą drogę; ale ia wsiąść musiałem na statek od monarchy przysłany z zwyczaynemi u Birmanów ceremoniiami, i w towarzystwie pierwszego z tych urzędników, tudzież *Baba-schina* płynąłem. Powyżey miasta, iest góra na sto stóp blisko wysoka; w tey znayduią się lochy zamieszkane dawniey od pustelników birmańskich, gdzie żyli oddaleni od ludzi, tak dalece, iż żywność, którą im przynoszono, nie z rąk daiących, lecz sznurem wciągaiąc, odbierali; ale nie masz już teraz pustelników w tym kraiu, gdyż Birmanowie, acz nabożni, brzydzą się prze cięż życiem dalekiém od świata, samotném i pogrążoném w rospaczy.

Im bardziey zbliżaliśmy się ku stolicy, tém więcey pięknieyszych miast i wiosek, a tém samém większą ludność i więcey uprawney ziemi spostrzegaliśmy. Rzadkie było miasto, któreby iakiey fabryki u siebie nie miało, iako to, fabryki

materyy iedwabnych, bawełnianych, prochu, saletry i t. d. Widzieliśmy wiofkę *Sandath*, w którey, iako też w iey okolicy, mieszkaią ludzie hoduiący słonie monarchy, a te w całém pańftwie będące, są iego własnością; zaszczyt zaś wsiadania na nie, lub mienia ich u siebie, pierwszym tylko osobom w kraiu dozwolony bywa. Nakoniec, przybyliśmy dnia 17. Lipca wieczorem pod dawną ftolicę króleftwa *Ava*.

Reszta w naftępuiącym Numerze.

Familia Gallów, tudzież o obyczaiach mieszkańców tego kraiu. (Prowincya Angielfka daweniey Cambria*).*

Jeżeli chcesz mieć wyobrażenie o sposobie życia ubogich mieszkańców tych gór dzikich, weydźmy razem do mieszkania iedney familii wieśniaków w *Barmouth*. Co do położenia, nie masz tak roskosznych pałaców, któreby z niém można porównać. Naprzeciw tego mieszkania lazurowa oceanu rozwiia się płasczyzna; brzeg białym obsypany piafkiem, wznosi się przez lekką spadziftość nad morzem. Po prawey i lewey ftronie fkały *Kardiganu* i *Karnarwonu* (*), są kresem

(*) *Małe miafteczka angielfkie.*

krésem tey okolicy. Strumyk mruczy przy chacie, lecz go zakrywa gęſta krzewina i trawa na połowę uprawnego ogrodu. To mieszkanie ieſt na niższym przedziale ſkały, na którey wierzchu ſtoi wybudowana wioſka. Pisarze romansów, rozkochani i odludkowie, przyszliby na te mieysca szukać *Sylwanów* i *Faunów*, lub słodyczy uſtronia, aleby się zawiedli w swoich nadzieiach. Nigdzie może nie znalezionoby tak wielkiey liczby mieszkańców, w tak małey przeſtrzeni, tylu rozmaitemi pracami zaiętych. Chata ma kształt gumna, i odbiera więcey światła przez podziurawiony dach ze słomy, niżeli od swego małego okienka. Sciany ulepione z gliny bez pobielenia. Familia ſkłada się ze czternaſtu osób. Gdy tam wszedłem, troie z nich tylko zaſtałem, które nie mogły ieszcze z pożytkiem pracować, lecz czuiąc już swoię nędzę, uśmiechały się do pracy. Oyciec robił sieci, matka goliła brodę karczmarzowi, ſtarszy syn robił tasiemki, ſtarsza córka siedziała przy warsztacie i bawiła się tkaniem: drugi syn naprawiał spodnicę, która dla rozliczności swoich kawałków mogłaby bydź wzięta za spodnicę czarownicy z *Otway*. Młodsza córka naprawiała spodnie, które iey oyciec nosił w swoim młodym wieku, a które zdawały się bydź przeznaczone dla prawego iego naſtępcy. Trzecia córka czesała czwartą, która robiła pończochy z wielką szybkością. Piąta uczyła się prząść na kołowrotku. Szoſta zagniatała ciaſto. Siodma robiła potrawę z kartofli, marchwi i innego warzywa. Nakoniec osma usypiała dziecię

na swoich rękach, a drugie w kolebce, którą poruszała nogą.

Suknie albo raczey łachmany pokrywaiące tych biednych rzemieślników, były bardzo stosowne do izby, z którey składało się całe mieszkanie. Trzy tylko łóżka, z tych iedno miało firanki niegdyś zielone, lecz tak wytarte, iż już nawet robactwo utrzymać się na nich nie mogło. W jednym kącie izby znaydowało się ieszcze cokolwiek słomy pokrytey staremi worami. Nigdy nie widziałem tyle razem ubostwa i przemysłu. Niska cena pracy, wielość niedorosłych dzieci, nie pozwoliła tey familii dogodzić swoim potrzebom. Niedostatek iednak i nędza nie szkodziła ani cnocie, ani szczęśliwości tych ludzi. Widziałem ich w czerstwém zdrowiu, i miałem przed oczyma wszystkie rodzaie szczęścia, zgodne ze wszystkiemi skłonnościami i wiekiem. Oyciec pracuiąc nad siecią, uczył razem iedno z swoich dzieci poznawania liter; matka wysyłała na przedaż sztukę płótna, zrobionego przez iednę ze swoich córek. Nie potrafię wyrazić roskoszy, z jaką ten dobry oyciec całował zabrudzone lice swego dziecięcia, za to, iż tylko dziewiętnaście razy pomyliło się w nazwaniu liter całego alfabetu. Któż opowie radość i tryumf matki, gdy karczmarz, któremu ogoliła brodę, przyobiecał kupić sztukę płótna, i polecić okoliczney ślachcie robotę iey córki? Lecz zabawnieysze spory zaczęły się między bratem i siostrą, którzy zamienili swoie roboty, mówiąc iedno drugiemu, ieżeli ty naprawisz moie spodnie, ia naprawię twoię spodnicę, i nawzaiem.

Wzięli się oboie z niewypowiedzianą ochotą do pracy, zachęcaiąc się naprzemian przez niewinne żarty i dowcipne odpowiedzi. Lecz te żarty stały się wreście nadto żywe, ponieważ brat chcąc odebrać spodnie, siostra spodnicę, gwałtownem wydzieraniem iedno i drugie do reszty porozrywal. Była to nie mała szkoda dla tak ubogich ludzi, nic to iednak nie przeszkodziło do wesołości i śmiechu. Matka i oyciec strofuiąc z łagodnością dzieci, całowali ie naprzemian. Jak to dobroczynna natura obmyśla nadgrody tym, o których zapomniała fortuna.

Reszta familii łączyła także z pracą zabawę. Mała tkacka opowiadała historyą o czarownikach i upiorach tey, która przerabiała ciasto na chleb; nakoniec kołysząca dziecię, nuciła temu, które trzymała na ręku, to zaś igrało z kotkiem do podobnych pieszczot przyzwyczaionym. Pokaż mi familią tak małym kosztem szczęśliwą? Wy którzy radzi widzicie twarze wesołe, będziecie mi wdzięczni za pokazanie wam tey chatki; iest ona obrazem przemysłu i ubostwa tego kraiu, w którym iednak żebractwo iest nie znane; dzięki staraniom i wsparciu możnieyszych!

Rozmaitym przyczynom przypisać należy, iż obyczaie mieszkańców kraiu *Galles* od wielu wieków nie doznały znaczney odmiany. Można ieszcze do dzisieyszych *Gallów* przyrównać ten obraz, w którym ich wystawił *Gyraldus* w roku 1188.

Gallowie maią twarz szeroką, włosy i oczy czarne. Twarze kobiet w powszechności są białe i od pięknych ożywione kolorów. Mężczyżni ma-

ią wzroſt mały, szerokie barki, nogi cienkie; więcey w nich znayduie się lekkości, niżeli siły. Wſtrzemięźliwość ieſt u nich zwyczayną. Nie lubią wytworności w ubiorze. Mężczyżni noszą suknie z flaneli, spodnie z grubego sukna; kobiety iednę spodnicę i kaftanik z materyi nazwaney *lindsey* i kapelusz słomiany. Oboia płeć chodzi bez obuwia po nayprzykrzeyszych ſkałach i cierniſtych krzakach. Maią iednak pończochy i trzewiki, lecz ie wdziewaią w rzadkich tylko zdarzeniach, iako to, przyszedłszy na targ, lub do kościoła.

Jch pokarmem ieſt kasza z owsa, chleb z jęczmienia, kartofle, nabiał i ryby solone. Chleba na drożdzach nie znaią.

Przywiązanie Gallów ieſt mocne i trwałe; kochaią swoich przyiaciół i krewnych, tak, iak swoię oyczyznę. W familiach utrzymuie się ta iedność, gorliwość ku wspolney pomocy, i wzaiemna usługa, iakiey rzadkie widzieć można przykłady. Zwyczay naſtępuiący ieſt godzien wspomnienia.

Zniwa w tym kraiu przypadaią bardzo pożno, a ponieważ w tey porze pogoda ieſt nader niestała, przeto rolnik zoſtaie częſto w niebezpieczeńſtwie utracenia całego zbioru, nie maiąc tyle rąk do pracy, ile potrzeba. Dla zapobieżenia, ile możności, temu przypadkowi, wieśniacy utworzyli pomiędzy sobą towarzyſtwo pomocy, które nazywaią *Cymmorthean cynhanuf*. Każdy rolnik w momencie gdy swoie żniwo ukończy, pośpiesza natychmiaſt z swoiemi ludźmi i zaprzęgami dopomagać temu, który się naywięcey opóźnił.

Ta usługa nigdy się nie opłaca; ieſt to braterſka czynność z nayszczerszą uiszczona chęcią. Widzieliśmy wielką liczbę robotników dopełniziących téy świętey uſtawy, a sądząc po ich okrzykach i radosnych pieniach, znaydowali w tey pracy niewypowiedzianą słodycz. Gdy się niebo zachmurza, gdy nawalnica bliſka, natenczas podwaia się usilność, i zdaie się, iż każdy troſkliwszym ieſt o dobro swoiego sąsiada, niżeli był o swoie własne; gdy zaś iuż dzieło szczęśliwie ieſt dokończone, nic wyrównać powszechney radości nie zdoła.

Ta wzaiemna pomiędzy *Gallami* przychylność, nie tłumi w nich cnót gościnności: tak im ieſt miło przyymować cudzoziemców, iako i dopomagać swoim rodakom. W tym względzie nie zaszła między niemi żadna odmiana; znaleźliśmy ich takich, iakich przed sześcią wiekami opisywał *Gyraldus*; przytoczymy iego słowa.

„Gościnność tak była w tym narodzie zwy„czayna, iż nikt się o nię nie prosił. Gdy po„dróżny przybył do iakiego domu, naypierwszą „iego rzeczą było oddać swóy oręż iednemu „z familii; potém, ieżeli zamyślał w tym domu „nocować, pozwalał ażeby mu nogi umyto; ta „iego grzeczność oznaczała chęć zabawienia. Je„żeli zaś tey przysługi nie przyiął, wtenczas „domyślano się, iż go tylko trzeba nakarmić „i napoić.„

Dzisieysi mieszkańcy kraiu *Galles*, tęż samę dla cudzoziemców zachowuią uprzeymość i ludzkość. Nie potrzeba bydź im zaleconym, dosyć ieſt powiedzieć, iż cię tam zwabiły natu-

ralne piękności kraiu. Każdy ci nadſkaknie, każdy chęci twoie uprzedza. Doznasz tego nie w samych tylko domach zamożnych; kosztowałem ia tey roskoszy tak w pałacach, iako i pod ſtrzechą. Nayuboższy wieśniak przynosi ci całą swoię żywność, obiega sąsiadów dla pożyczenia tego, czegoś u niego nie zaſtał, służy ci przez kilka mil za przewodnika drogi, i nie tylko nie przyymuie żadney nadgrody, ale uraża się i wſtydzi, gdy mu pokażesz pieniądze.

Odwaga i miłość wolności są także właściwym charakteru *Gallów* przymiotem. Umieli oni pokonywać pułki rzymſkie walecznym odporem. Przez kilka wieków byli ſtrasznemi Anglikom, i wątpić nie można, iżby ieszcze i dziś toż samo okazali męztwo, gdyby się w podobnych okolicznościach znaleźli.

Lecz *Gallowie* są ludźmi, i maią także swoie słabości. Slachta tak się z swoiego rodu nadyma, iż odrzuca wszelkię inne w małżeńſkich związkach korzyści, byle się tylko spokrewnić z wielkiém w kraiu imieniem: przesądy familiy, tak się powszechnie wkorzeniły, iż proſte nawet chłopy zachowywały ſtarannie swoię genealogią. Dzieci uczyły się na pamięć imion swoich przodków od kilkunaſtu pokoleń. P. *Pennant* przytacza przykład tego szaleńſtwa w plebanie *Evan, Lloyd*, który go odprowadzaiąc, opowiedział mu iednym tchem imiona osiemnaſtu swoich przodków, ażeby się zrobić pokrewnym *Cynwyna* xiażęcia *de Galles*.

Gallowie są niezmiernie obrażliwi; na naymnieyszy pozor urazy zapalaią się gniewem, a

pierwsze zapędy często u nich smutne ściągaią skutki. Nim prawa skuteczną przeciw zemście położyły tamę, zdarzało się tam wiele zaboystw i morderstw; dziś ieszcze wynikaią z tego powodu procesa i poiedynki. Nakoniec trudno iest usprawiedliwić *Gallów* z powszechnego zarzutu, iż są kłótliwemi.

Tę skłonność powiększa ieszcze używanie wina. *Gallowie* maią upodobanie w ucztach, i gdy się pora podaie, nie omieszkuią przebierać miary w trunkach; w niższey klassie ludu, piiaństwo iest dosyć powszechne, i tak w tym kraiu, iako i w innych, prowadzi za sobą wszystkie rodzaie nieszczęść, to iest próżnowanie, ubóstwo, choroby, i upodobanie w pieniactwie.

Ten, który pomiędzy swemi przodkami liczy iakiego woiownika, mianuie się ślachcicem, i wpada w zapalczywość na naymnieyszy znak powątpiewania o iego rodowitości, osobliwie gdy się do tego piiaństwo przymiesza. Cała gromada wchodzi w jego kłótnią, dzieli się na dwie strony, adwokat iest na podorędziu, świadkowie obecni, i wytacza się sprawa do sądu. Prawnicy staraią się utrzymywać tego ducha sporów, który ich kieszenie napełnia. Jest to bardzo zyskowne u *Gallów* rzemiosło, i dlatego iest tam trzy razy więcey prawników, aniżeli w Anglii.

Johnson w swoiey *obiazdce wysp Hebridów* uważa, iż górale są złodzieiami z przyczyny ubóstwa: a ponieważ są bez rękodzieł i handlu, muszą się bawić kradzieżą. Ten zarzut iest nie słuszny. W kraiu Gallów zaledwie znaią, co to są kłodki i zamki; wszystko iest pod strażą wiary publi-

czney; samotny podróżny przebiega gościniec i naygęstsze lasy, bez doznania żadnego gwałtu, i nigdy nie widać tam, iak w Anglii, szubienic przy drogach. Lud ten nie iest ieszcze zepsuty przykładem swoich sąsiadów, a to przeciwieństwo daie oczywisty dowod, iż wielkie zbrodnie zdarzaią się tylko w narodach, gdzie ukształcenie, zbytek i niedowiarstwo doszło do naywyższego stopnia.

Zwyczaie *Gallów* w wielu rzeczach są wcale szczególne. Co się tycze małżeństw, zasługuie na uwagę. Pomiedzy wieśniakami, gdy młodzieniec zamyśla poślubić sobie młodą panienkę, kładzie się z nią w łóżko, dla przełożenia iey swoiego przedsięwzięcia. To co mówię dopełnia się co do litery. Kochanek idzie do rodziców dziewczyny, lub też do gospodarstwa, ieżeli iest służącą. Tam ma ą wyznaczoną izbę i iedno dla oboyga łóżko; zamykaią się dla czynienia sobie wzaiemnych oświadczeń. Ten sposób poznawania się ponawiany bywa, ile tego potrzeba wymaga. Młodzieniec przychodzi zwyczaynie w sobotę na noc, a powraca w poniedziałek z rana. Takie umowy trwały często dwa i trzy lata, a rzadki był przykład, ażeby się kończyły ze szkodą iedney lub drugiey strony.

Ten osobliwszy zwyczay, niesprawiedliwie porównany z tém, co Amerykanie nazywali *bundling*, pochodzi od starożytnych Bretonów. Sądzimy go bydź naganaym, my ktorzy w naszém zepsuciu nie możemy się przekonać, ażeby tak wielka poufałość mogła się z niewinnością pogodzić. I ia tak myślałem; lecz zwiedzenie

tego kraiu, i zgodne świadectwa tych wszyſtkich, którzy w nim długo przemieszkiwali, dały mi doſtatecznie poznać, iż ten zwyczay nie przynosił naymnieyszego obyczaiom i ſkromności uszczerbku.

Bardzo częſto poſtrzegam, iż zwyczaie które są powszechnemi, utracaią przez to samo część swego niebezpieczeńſtwa; to co wszyscy ludzie czynią, co ieſt rzeczą zwyczayną, z porządkiem społeczeńſtwa zgodną, nie wznieca żadnego wyobrażenia szkodliwego cnocie i przyſtoyności. Moc nałogu i opinii, może potłumić żądze i wſtrzymać namiętność w przyzwoitych granicach. *Honni soit, qui mal y pense*, można przyſtosować do tych szczęśliwych proſtaków. Nie chcę iednak utrzymywać, ażeby ten zwyczay nigdy za sobą złych nie pociągnął skutków: lecz mogę zapewnić, iż rzadsze tam są, niżeli u nas rozwiozłości przykłady.

Małżeńſtwo w tym kraiu niemniey ma osobliwości, iak sposób poznawania się małżonków. Zawieraią się tam dwoiakie małżeńſtwa. Pierwsze ieſt tylko wzaiemną probą pomiędzy nowożeńcami; ieżeli ta proba dopełnia ich nadzieie, natenczas przyiaciele i krewni wezwani bywaią za świadków, iż mąż i żona szczerze pragną złączyć się węzłem nie rozerwanym. Jeżeli przeciwnie uczyniona proba zawiodła życzenia małżonków, wtedy oblubienica powraca do swoich rodziców, i nie doznaie żadney trudności w znalezieniu innego męża. Atoli ten zwyczay nie utrzymuie się iuż więcey, tylko w iedney części *Cardiganu.*

Okazalsza ceremoniia wielkiego małżeństwa, zaczyna się od tego, iż oyciec oblubienicy rozsyła po wszystkich sąsiadach list okólny, z doniesieniem, iż w tym a tym dniu córka iego wstępuie w stan małżeński, a zatém spodziewa się, iż nie zapomną o zwyczaynych podarunkach, a razem nie omieszkaią bydź przytomnemi tey uroczystości.

Przyiaciele zbiegaią się o kilką mil w około, przynoszą dary tak w pieniądzach, iako i w żywnościach. Pisarz wieyski zapisuie w xięgę te dary i dawców, ażeby w podobnymże zdarzeniu ten co odebrał, mogł się nawzaiem wywdzięczyć. Na mocy niepamiętnego zwyczaiu, ten któremuby nie dano tych podarunków, mogłby ie sądownie otrzymać, lecz dla wspaniałości *Gallow* i chętnego dopełniania podobnych obowiązków, prawo to wcale iest niepotrzebne.

W wyznaczonym dniu przyiaciele oblubieńca przychodzą z ceremoniią do oblubienicy dla namówienia iey do stanu małżeńskiego. Czeka ona tey chwili z niecierpliwą niespokoynością, zmyśla iednakże, iż na to niechce zezwolić. Przyiaciele męża opowiadaią przed nią niezgrabnemi wierszami iego przymioty, i wystawiaią korzyści tego postanowienia. Rodzice żony odpowiadaią w tymże stylu i sprzeciwiaią się zupełnie ułożonemu małżeństwu. Gdy przez pewny czas trwaią te spory, wchodzą patronowie męża, peroruią w iego sprawie, potém siadaią do stołu, gdzie nakoniec wzywaią czekaiącego za drzwiami małżonka. Po odprawioney uczcie cała biesiadników czereda udaie się do kościoła.

Atoli przyzwoitość wymaga, ażeby oblubienica okazywała ieszcze wstręt i odrazę; trzeba ażeby wyrzekała, płakała, a nawet, ieżeli może, z kościoła uciekła. Natenczas ią chwytaią, przyprowadzaią do ołtarza, i tam związek ślubny następuie.

Po dokończonym obrządku, goście powracaią do domu nowożeńców, gdzie się czasem przez kilka dni i nocy weselą. Mąż nie wychodzi z domu póty, póki mu wszystkich podarunków nie zniosą. Te podarunki wynoszą niekiedy do 50. gwineów, co iest nie małém wsparciem dla nowo zakładaiącego się gospodarstwa, osobliwie w tak ubogim kraiu.

Wypis z dzieła pod tytułem, Zycie Wawrzyńca de Medicis, *przez Pana* Roscoe, *po Angielsku napisanego. Ciąg dalszy.*

W dziesiątym i ostatnim rozdziale *Roscoe* opisuie śmierć *Wawrzyńca*, wygnanie syna iego, zamieszania Rzeczypospolitey, i rewolucyą, która oddała naywyższą władzę tey samey familii, którey członki były tak długo pierwszemi obywatelami kraiu. Zastanówmy się naprzód nad ostatniemi chwilami tego sławnego człowieka.

Wawrzyniec *de Medicis* złożony chorobą, wezwał do siebie *Policyana* i wziąwszy go za rękę, obrócił ku niemu wzrok czuły i spokoyny. Głęboko przeięty tym niemym przyiaciela wyrazem, *Policyan* usiłował ukryć łzy, które się z oczu

iego rzuciły. Poſtrzegł to Wawrzyniec, i czekał spokoynieyszego do mówienia momentu, lecz widząc, iż czeka daremnie, puścił, iak gdyby bez myśli, rękę przyiaciela, a *Policyan* schronił się natychmiaſt do przyległego gabinetu, gdzie łzom swoim bieg wolny zoſtawił. Wawrzyniec wezwawszy go nanowo, zapytał, dlaczego *Pic z Mirandoli* nie odwiedził go ani razu w czasie iego choroby. *Policyan* wymówił swoiego przyiaciela tém, iż nie chciał bydź naprzykrzonym. I owszem, odpowiedział Wawrzyniec, niech przybędzie ieszcze raz, nim się z wami wszyſtkiemi pożegnam. Wkrótce potém przyszedł *Pic - Mirandola*, a Wawrzyniec powiedział mu, iż po zobaczeniu go spokoyniey umierać będzie. Rozmawiał potém o innych rzeczach z zupełnie swobodnym umysłem, i rzekł z nieiaką wesołością: „Zyczyłbym sobie przedłużenia dni moich, ażebym miał czas dopełnić biblioteki, przeznaczoney dla użytku moich przyiaciół.„

W końcu tey rozmowy doniesiono Wawrzyńcowi o odwiedzinach innego wcale rodzaiu. Byłto pyszny i zapalony *Savonarolo*, który zapewne w tych chwilach cierpienia i ſkruchy, spodziewał się zebrać iakowe materyały do swoich buntowniczych zamysłów. Chytry zakonnik zmyślaiąc bogoboyną i łagodną mowę, zagrzewał Wawrzyńca do szanowania religii katolickiey, i żeby życie rządne i cnotliwe prowadził. Wawrzyniec przyſtał na wszyſtko. Nakoniec powiedział, iż ieżeli już przyszła iego oſtatnia godzina, powinien umierać z odwagą. Z radością, zawołał Wawrzyniec, ieżeli taka ieſt wola Boga.

Dla przekonania kaznodziei, iż żadney ku niemu nie czuł urazy, zwrócił odchodzącego, i prosił go o błogosławieńſtwo.

W hiſtoryi o zamieszaniach Rzeczypospolitey, wynikłych po śmierci Wawrzyńca, znayduiemy przykład nowego rodzaiu przewrotności; okazuie on ciemnotę i łatwowierność ludu, a oraz dowodzi, iż we wszyſtkich czasach, zwodziciele tegoż ludu padali ofiarą iego namiętności.

Wygnanie *Piotra de Medicis* nie przywróciło Rzplitey wolności, ani spokoyności. W pierwszych momentach Florenczykowie mniemali się oswobodzonemi z tyrańſkiego iarzma familii, od dawnego czasu pierwszeńſtwo między niemi maiącey; lecz wkrótce poznali, iż potrzeba było na mieysce władzy Medyceuszów, uſtanowić władze wykonawczą i nadać iey większą dzielność. Wybrali naprzód radę z 25 obywatelów, nazwanych *Accoppiatori*; powierzyli iey moc ſtanowienia podatków, i prawo mianowania pierwszych urzędników kraiowych. Potężna oppozycya powſtała przeciwko temu rządowi; obywatele podzielili się na partye, a wściekłość zabobonu połączyła się z zawrotem polityki. Zapamiętały *Savonarolo*, chlubiąc się natchnieniem nieba, drażnił lud przez zapalone mowy, i otoczył się liczną ſtronników czeredą. Apoſtół demokracyi, obrócił cały potok swoiey wielomowności przeciwko nowemu rządowi. Swiadczył się niebem, iż władza prawodawcza powinna bydź ogółowi ludu oddana; iż był wysłany w poselſtwie do Boga, a *Jezus Chrystus* podiął się bydź monarchą Florenczyków. *Savonarolo* przymusił nowych urzędni-

ków do ustąpienia z mieysc swoich. Ustanowiono potém rząd bardziey demokratyczny, nadaiąc władzy prawodawczey nazwisko: *Rady obywatelów* (*Consiglio maggiore*), a władzy wykonawczey: *Rada wybranych* (*Cansiglio degli Scelti*). Pierwsza składać się miała naywięcey z tysiąca osób maiących prawo obywatelstwa, i wieku przeszło 30 lat. Rada wybranych mieściła w sobie 80 obywatelów; ci powinni byli mieć przeszło 40 lat, i odmieniać się co sześć miesięcy. Te urządzenia nie przypadły do smaku Florenczykom. *Frateschi*, czyli stronnicy *Savonarola* utrzymywali sprawę gminu, mianowali swoiego naczelnika posłańcem z nieba, i przewodnikiem do szczęśliwości doczesney i wieczney. *Compagnaoci*, czyli przyiaciele arystokracyi, uważali w tym zakonniku dumnego oszusta; *Alexander VI.* poparł ich sprawę, rzucaiąc klątwę na *Savonarola*. Tym sposobem Florenczykowie od tylu namiętności ludzkich miotani, zdawali się bydź w zawrocie szaleństwa. Porzucali raptownie swoie modlitwy, zgromadzaiąc się tłumnie na placach publicznych, krzycząc: *Viva Christo*, śpiewaiąc himny, i tańcuiąc w koło z pomieszanemi w tym zgiełku mnichami. Himny w tych zdarzeniach śpiewane ułożył Hieronim *Benivieni*, który pomiędzy uczniami fanatyzmu grał znakomitą rolę. Nieprzyiaciele *Savonarola* równie byli ostateczni w swoiey niechęci, iak iego stronnicy w przywiązaniu. W dzieci nawet wpaiano nałóg nienawiści i zemsty. Często potykały się z sobą po ulicach kiymi i kamieniami, a ludzie

doyrzałego wieku nie omieszkali mieszać się do tych dziecinnych kłótni.

Taki był ſtan Florencyi w roku 1497, gdy *Piotr de Medicis*, długo oczekuiący na przyiazną chwilę odzyſkania wydartey sobie władzy, umyślił wkroczyć do miaſta z posiłkami woyſk Weneckich, i z familią *Ursynów*, z którą był spokrewniony. Część przychylnych mieszkańców miała go wprowadzić do Florencyi. Lecz *Piotr* nie ſtawił się na naznaczony dzień i godzinę. Stronnicy iego zoſtali odkryci. Pięciu obywatelów z znacznieyszych familiy śmiercią, innych więzieniem, lub wygnaniem ſkarano. Obwinieni napróżno odwoływali się od tego wyroku do wielkiey rady, a to na mocy prawa świeżo od samychże demokratów uchwalonego. Ta zapalczywa partya, roziątrzona namowami *Savonarolo*, domagała się uporczywie i otrzymała uſkutecznienie wyroku na oſkarżonych. W tey liczbie znaydował się *Laurenzo Tornabuoni* brat ſtryieczny Wawrzyńca, zalecony w pismach *Policyana.*

Savonarolo ſtanął na naywyższym ſtopniu powagi i znaczenia. Florencya przeſtała bydź Rzecząpospolitą. Rząd iey zamienił się w teokracyą, a ten zakonnik był iey prorokiem, prawodawcą i sędzią. Nie wiedział iednak, iż się zbliża do przepaści, i że go ieden krok w niey pogrąży. Jego przeciwnicy zwątpiwszy o wszyſtkich innych sposobach, przedsięwzięli pokonać go własnym iego orężem; tym końcem przemówili na swoię ſtronę dwóch Franciszkanów, którzy nieuſtannie przeciw niemu na ambonach wykrzykiwali. *Savonarolo* uznał, iż trzeba mu było pomocnika,

i obrał sobie w swoim zakonie nieiakiego *Fra-Domenico de Pescia.* Rozpoczęła się zacięta między mowcami woyna. Nakoniec *Domenico* zapalony fanatyzmem gorliwości, oświadczył się dowodzić prawdy swoiey nauki, przechodząc przez stós zapalony, byle tylko ieden z przeciwników teyże samey poddał się probie. Franciszkan równym duchem zaięty, przyiął wyzwanie. Zjawienie się dwóch takich szaleńców, dowodzi, do iakiego ſtopnia doszło obłąkanie ludu. Pierwsi urzędnicy Rzeczypospolitey układali z maieſtatyczną powagą sposób odprawienia tey ceremonii. Mianowano dwóch kommiſsarzów, ażeby oznaczyli szranki i pilnowali walczących. Ułożono dwa ſtosy z rusztowaniem potrzebnym do wygodnego weyścia w pośród płomieni. Dzień 17 Kwietnia 1498. był przeznaczony na to nadzwyczayne widowiſko. *Savonarolo* obok swoiego rycerza, otoczony tłumem klientów, poſtępował ku wſkazanemu mieyscu, śpiewaiąc ogromnym głosem Psalm: *Exurgat Deus, et diſsipentur inimici ejus. Guiliano Rondinelli* pomykał się z przeciwney ſtrony krokiem powolnym. Zapalono obadwa ſtosy, a lud osobliwością widowiſka zwabiony, czekał niecierpliwie ponowienia cudu Chaldeyſkiego pieca. Tym czasem *Savonarolo* widząc, iż pomimo iego wrzaſków i widoku płomieni, mężny Franciszkan przedsięwzięcia swego nie zmienia, umyślił chwycić się innego fortelu. Domaga się, ażeby iego zapaśnik nie inaczey w zapalony ogień wſtępował, tylko z hoſtyą w ręku. To świętokradzkie wniesienie, oburzyło wszyſtkich przytomnych. Zgromadzone

ne tam Duchowieńſtwo i deputowani od rządu, powſtali przeciwko temu żądaniu, poniżaiącemu katolicką wiarę ze zgorszeniem prawowiernych. Lecz *Domenico* upierał się przy zdaniu swoiego poplecznika, nie chcąc wſtąpić na stós bez świętego talizmanu. Koniec tey rozprawy ocalił życie Franciszkana, lecz zgubił *Savonarola*. Gdy powracał do klasztoru, złorzeczyło mu pospólſtwo, iż się ważył wſkazywać na stós *Chrystusa*. Usiłował odzyſkać swoie znaczenie na ambonie; lecz nieprzyiaciele iego byli nadto czuynemi; obrali moment, w którym się kredyt iego pochylał, napadli na dom iego ſtronnika *Franciszka Valori*, który, wraz z żoną, padł ofiarą zapalczywości ludu. Porwano potém *Savonarola* i *Domenico*, i wtrącono do publicznego więzienia. Zgromadzenie z duchownych i świeckich osób złożone, pod przewodnictwem iednego deputowanego od *Alexandra VIgo*, zapozwało ich do swego sądu. W pierwszych zapytaniach *Savonarolo* ſtałością i wymową swoią omamił sędziów: lecz gdy użyto zwyczayney tortur pomocy, wtenczas dopiero pokazał się słabym i przyznał się do nieprawego przywłaszczania sobie nadprzyrodzoney władzy. Po tem wyznaniu wyrok niezwłocznie naſtąpił, a ten nieszczęsny fanatyk wraz z dwoma swoiemi wspólnikami odebrał śmierć na tém samym mieyscu, na którém owa wielka proba odbytą bydź miała. Byli naprzód zaduszeni, a potém spaleni. Zeby zaś ich popioły nie zarażały mieysc, które były teatrem tak sromotnych bezprawiów, zebrano ie ſtarannie i w rzeke *Arno* wrzucono.

Styczeń 1803.

Zakończmy ten wypis na przytoczeniu oftatnich uwag autora. Kładzie on ie po byftrem wyftawieniu obrazu rewolucyi, która wyniosła na doftoyność wielkiego Xięcia Tofkańfkiego, *Kozma de Medicis*, nazwanego wielkim, a potomka iednego z braci *Kozma* ftarego.

Taki był koniec Rzplitey Florentfkiey, która więcey niż przez trzy wieki opierała się srogim woynom domowym, i czeftey zagraniczney napaści; która w szczupłym kraiu swoiego obrębie, więcey wielkich ludzi wydała, niżeli którykolwiek z Europeyfkich narodów. Tę znakomitą korzyść trzeba nadewszyftko przypisać naturze iey rządu, daiącego wszyftkim talentom równy udział wpływania do interesów kraiowych: ale blafk, który Florencya winna była cnotom publicznym, i tylu sławnym mężom uczonym, czefto był zaćmiony przez krwawe walki dwóch partyy wzaiemney szukaiących zguby. Szczęśliwe zabiegi Wawrzyńca *de Medicis* zawiesiły na czas te okropne zapasy; póki tylko żył, Rzplita spokoyna i mądrze rządzona, używała dotąd nieznanego szczęścia i chwały. Zdaie się, iż w liczbie mądrych iego układów, naywięcey zatrudniał go wielki zamiar ułagodzenia obyczaiów swoich współziomków i rozszerzenia światła nauk. Zawczesny zgon iego (*) zoftawił nawę Rzplitey bez fternika; a ta nawa od długiey fkołatana burzy, ftała się nagle kosztowną zdobyczą *Kozma de Medicis*. Odtąd zaczyna się dynaftya panu-

---

(*) *Umarł w roku czterdziestym.*

iących, którzy pod imieniem wielkich Xiążąt, rządził T ſkaniią aż do zaczęcia upłynioneg wieku, a których berło wypadłszy z rąk niedołężnego *Gaſtona*, przeszło do s lney dłoni Domu Auſtryackiego. Pod rządem *Kozma*, Florenczykowie czynni z przyzwyczaienia, lecz zoſtawieni w politwritten bezczynności, podnieśli do wysokiego ſtopnia swoie talenta w dziełach gieniiuszu i kunsztów. Panowanie *Kozma* nabierało stąd większey świetności, a iego rząd mocnieyszey podpory; lecz im więcey zrodzonych ieszcze ze krwi republikantſkiey obywateli, wypłacało dług swóy naturze, tym bardziey dzielność Florencyi gasła. Rozeszły się wprawdzie wiadomości powszechne, lecz pierwotne gieniiuszu płody zniknęły pod ciężarem samowładztwa. Liczne i sławne familie, które przez kilka wieków były chwałą Rzplitey; *Soderini*, *Strozzi*, *Ridolfi*, *Ruccellai*, *Vallori*, *Capponi*, którzy po tyle razy układali się z monarchami w sprawach swoiego kraiu, pomieszani w tłumie, ſtali się narzędziami rozkazów panuiącego. Odtąd dzieie Florencyi, są tylko dzieiami sprzymierzeń i umów, cnót i słabości naczelnika kraiu; i w tym nawet względzie roczniki państwa podaią niedoſtateczne świadectwa. Zdaie się, iż hiſtorycy Florentcy obawiali się uwiecznić pamięć podległości Rzeczypospolitey, i zakończyli swoie prace na epoce iey upadku. Szczęściem uſtaie ciekawość tam, gdzie braknie sposobów iey dogodzenia.

Instytut ślepych w Paryżu.

Mnoſtwo ubogich cisnęło się od dawna do Paryża, dla wyżebrania chleba, lub też szukania zarobku przez przemysł. Slepi chwycili się muzyki, którey im uczyć się dość łatwo przychodzi, a *Paradis*, *Dulon*, *Kirchgesner* pokazali, jak w tak nieszczęśliwym nawet ſtanie, do wysokiego ſtopnia doſkonałości posunąć się można. JP. *Hany* przemyślaiąc długo, jakby im nie tylko ułatwić naukę muzyki, ale też poſtawić ich w ſtanie czytania palcami nót i xiążek, tudzież szukania zarobku z pracy rąk własnych, w roku 1784. ułożył i uſkutecznił plan inſtytutu ślepych pracuiących; na co długi nawet zaciągnąć musiał. Ale wkrótce rozmaite osoby znaczne czyniły ofiary ku wsparciu tak dobroczynnego dzieła. Nayznakomitsi uczeni i artyści dopomagali fundatorowi do uprzątnienia przeszkód i obmyślenia naylepszego sposobu wychowania ślepych i wyuczenia ich różnych robót. Mówiono coraz głośniey o poſtępkach, które ślepi w naukach i rzemiosłach czynili, przez co inſtytut zwracał na siebie uwagę publiczności. Ludwik XVI. sprowadził kilku ślepych robotników do Wersalu, i nie tylko ich sam z wielką ciekawością oglądał, ale też zalecił, aby publiczność do tego przez kilka dni przypuszczona była. Rząd republikańſki przez liczne dekreta inſtytut ten potwierdził, a nawet zapadło prawo, iż ślepi w tym inſtytucie wychowani, mogą bydź użyci do usług publicznych, a szczególniey do tych, któreby w samym inſtytucie potrzebne były.

Pomimo tylu prac i zasług fundatora, zamyślano kilkakrotnie, bez wiedzy iego, przetworzyć instytut; lecz w tym czasie to się działo, kiedy aż do szaleństwa wszystko przekształcano. W miesiącu Październiku 1800. minister woyny, pod pozorem ulepszenia skarbu i stanu ślepych, rozkazał ich przenieść do domu *Quinze-Vingt* na ulicy St. Antoniego, gdzie też żołnierze, którzy w Egipcie wzrok utracili, umieszczeni bydź mieli: Jakoż od roku 1801. instytut tam się sprowadził, lecz doznał odmian, które dobru iego znacznie się sprzeciwiały. Nazwisko *Quinze-Vingt* (piętnaście razy dwadzieścia, albo trzysta) wzięło początek za panowania Ludwika IX. który nieszczęśliwym rycerzom z krucyat powracaiącym, z wykłótemi od Saracenów oczami, nadał pewne przywileie. Ci bowiem wykwestowawszy znaczną summę pieniędzy, wystawili ten dom, w którym zaraz po iego wybudowaniu trzysta ślepych osadzono. Do tych trzystu przydano teraz ślepych młodych, których wychowaniem JP. *Hany* zatrudnia się, i których liczba przeszło 60. wynosi. JP. *Hany* łamiąc stałością umysłu, wszelkie przykrości, zakłada prócz tego pensyą dla młodych ślepych, którychby rodzice mogli pewny koszt na edukacyą łożyć: nowe to urządzenie znane iest pod nazwiskiem: *Lycée des aveugles: liceum ślepych.*

Co do nauki, dzielić należy ślepych na dwie części. Jedni, którzy maią ochotę i talent do muzyki, nie uczą się żadnych robót mechanicznych, ale instrumentów muzykalnych tylko pilnuią, ponieważ wydoskonalenie ich w tey mie-

rze, przynosi im tyle zysku, iż uczciwie z niego wyżyć potrafia. Dziwić się trzeba, z jak wielką dokładnością wydoskonaleni uczniowie symfoniie i inne wielogłośne muzykalne sztuki wygrywaią. W sposobie ich uczenia, żadna nie zachodzi osobliwość. Jeśli iednak z nót graią, muszą czytać palcami wypukłe drukowane nóty: co długiego wyciąga czasu, nim się iakiey sztuki wyuczą. Drudzy mniey umysłowych talentów maiący, są sposobieni do prac ręcznych, gdzie mechaniczna zręczność ciała tylko iest potrzebna, iako: do robot pończoszkowych, siatek, kręcenia sznurów, robót szmuklerskich i t. d. W początkach widomi prowadzą ręce ślepych dzieci, które wnet zręczności i doskonałości wielkiey nabywaia.

Po tych pracach głownieyszym przedmiotem iest nauka czytania. W początkach daią ślepym półcalowe kruszcowe litery, których kształt oni przez dotykanie palcami łatwo w pamięci zatrzymuią. Gdy w tém nabędą wprawy, każą im składać syllaby i słowa z tych samych liter, stawiaiąc ie na deszczkach, nakształt korytek wyrobionych. Nakoniec daią im tablice mnieyszemi literami wysadzone, których wyrazy palcami czytać muszą, a gdy się i w tém wydoskonalą, przystąpią do czytania xiążek. Łatwo się każdy domysli, iż te xiążki inaczey są drukowane. Litery drukarskie powinny mieć obwód ostro zakończony, aby po wybiciu na papierze zostawiały ślad wypukły. Dobra strona karty, na którey ślepi czytaią, nie iest ta, gdzie się przyciskaią litery, ale przeciwna, gdzie zostawuią

wypukłość. Gdy z takich druków fkładaią się xiążki, należy kleić dwie karty obrócone do siebie temi ftronami, na których litery były przyłożone; oprawa powinna bydź lekka, aby wypukłość liter bynaymniey się nie psuła. Ale do tychczas, prócz katechizmu, mało tym sposobem drukowanych znayduie się xiążek.

Gdy iuż wydofkonalą się ślepi w czytaniu, zaczynaią ich uczyć pisać. JP. *Hany* każe im tak długo tępą fkazowką po wklęsło wyrytych literach wodzić, póki dokładnego wyobrażenia o ich kształcie nie nabiorą, i wtenczas dopiero ftara się wezwyczaić ich do pisania na papierze. Chcąc, aby profto w liniiach pisali, trzeba użyć ram przeciągnionych sznurami, które się kładą na papierze, a tak ślepy dość profto między temi sznurami pisać będzie. Jeśli atramentem pisze, zachodzi trudność, iż nie wie, kiedy pióro ieft suche, i kiedy umaczać ie wypada. Zatrudniano się bardzo, aby wynaleść takie pióra, któreby ciągle pisać mogły, lecz dotąd nikt ieszcze zupełnie tego ufkutecznić nie potrafił.

Do nauczenia ślepych rachunków, wzięto wypukłe cyfry na kwadratowych koftkach osadzone, które na tablicy napełnioney kwadratami wklęsłemi, podług wielkości iakichkolwiek liczb, uftawiać można. Niektórzy uczniowie znaczne w tey nauce uczynili poftępki, a szczególniey nieiaki *Le Suer*. Ten wzięty od kościoła, gdzie chleba żebrał, w 11tym roku wieku, bez naymnieyszego wychowania, tak się w rachunkach wydofkonalił, iż zoftawszy rachmiftrzem i gospodarzem tegoż inftytutu, przez dokładność w obrachowa-

niu wydatków, wiele tysięcy franków oszczędził. W Jeografii też ieſt dość biegły, tak iż na kartah ieograficznych, gdzie granice kraiów i mieysca celnieysze wypukłościami są oznaczone, przez dotykanie onych palcami, wszyſtko łatwo poznaie i nazywa.

Co się tycze artykułów wiary, dzieiów narodów, tych się uczą ślepi z łatwością, bez użycia trudnych, o których się wyżey namieniło, sposobow.

Troſkliwość o utrzymanie zdrowia ślepych, wychowańych w inſtytucie JP. *Hany* ieſt wielka, iednak większa ich cześć bladą ma cerę, czego przyczyny po części w samey ślepocie szukać należy. Dzieci ślepe uboższych rodziców, których uczucia nad cierpiącą ludzkością, pospolicie są ſtępione, cierpią naywiecey przez nieochędoſtwo, zły pokarm i t. d. Ale i te, których rodzice więcey łożyć mogą na wychowanie ich fizyczne, czeſtokroć przez oziębłość, którey ku nim póżniey nabieraią, w nienaylepszym znayduią się ſtanie. Do tego przyczynia się znacznie sposób życia w inſtytucie, gdzie większą część czasu siedząc przepędzać muszą. JP. *Hany* ſtara się, ile możności, ſtan ich zdrowia polepszyć, przez to, iż ich zgromadza na obszerny, piękny, drzewami wysadzony dziedziniec, gdzie na wolnem powietrzu siedzą, albo też prowadzeni przechodzą się. Jakoż niektórzy okazałą czerſtwego zdrowia noszą poſtać. Od czasu założenia inſtytutu, czternaſtu wychowańców już się ożeniło, a z tych dziewięciu doczekało się potomſtwa. Szczęśliwi ci oycowie przez odebraną

w tey szkole naukę, są teraz w stanie nauczać własne dzieci, czytania, grammatyki, muzyki i t.d. JP. *Hany* zapewnia, że w niektórych domach użyto tych ślepych do początkowey nauki czytania dzieci, że zyskali sobie zaletę rodziców.

Co miesiąc odprawiaią się publiczne popisy, na które JP. *Hany* zapraszaiące bezpłatnie rozdaie bilety. Po przegraniu symfonii, okazuią ślepi postępki swoie tak w naukach zmysłowych, iak w robotach ręcznych. Są pomiędzy niemi rymotworcy, którzy wtenczas ustnie płody swey pracy opowiadaią. Po zakończeniu popisów, wystawuią się na widok roboty ręczne, iako to różne pudełka, woreczki, pończochy, podwiązki, taśmy, tasiemki i t. d. i amatorom lub potrzebuiącym są przedawane. Drukarnia przynosi także zysk instytutowi z afiszów, doniesień i t. d. które ślepi drukuią. Nakoniec pewna liczba ślepych, graiąc codzień na różnych instrumentach w *Careau des aveugles*, w pałacu królewskim (*palais royal*) zarobkiem swym kassę publiczną pomnaża. Tym sposobem utrzymuie się instytut, czyniący honor rodzaiowi ludzkiemu, i czyni ulgę nieszczęśliwey tey klassie ludzi.

FILOZOFIIA.

MORALNOŚĆ.

O charakterach ludzi uczonych.

Zwyczaie i postępki człowieka obdarzonego gieniiuszem, często bywaią osobliwe i przeciwne pospolitemu trybowi życia. Jego zatrudnienia, iego chęci, iego nawet spoczynek różnią się od tego wszystkiego, co tylko widzimy w codziennem innych ludzi pożyciu. Człowiek pospolity zaprzecza nie raz talentu człowiekowi posiadaiącemu gieniiusz; ten zaś w samey rzeczy nie zdaie się bydź zdatnym do takich spraw, które tylko wymagaią talentu. Człowiek mierny i człowiek z gieniuszem nic prawie nie maią wspolnego. Ich roskosze i ich troski pochodzą wcale z innego źródła. Ten często zdaie się próżnować, gdy tymczasem iego godziny upływaią w pracach nierównie trudnieyszych, niżeli wyrobnika. Nikt nie postrzega trudu w myślach, pisaniu i w rozmowach uczonych. *Hawkesworth* powiedział:„ Praca znayduie się niekiedy i w krześle.„

Oskarżaią także często ludzi uczonych o porywczość do gniewu; ta skłonność ma wiele przyczyn. Zamiar zrobienia sobie sławy więcey za sobą ciągnie trosków i pracy, niżeli chęć zrobienia maiątku. Umiemy wchodzić w smutek bankrutuiącego kupca; dzielemy z nim radość, gdy się iego zamysłom powiedzie. Nauki maią także swoie spekulacye i swoie bankructwa.

Przykrości i omyłki autora, nawet tego, któremu się naylepiey udaie, są niezliczone. Nauki sprawuią męczarnią nieugaszonego pragnienia. Dzieło naylepiey wypracowane ma swoie słabe ſtrony; częſto zmordowany autor stygnie i wystawia się na żarty nawet samego głupſtwa. Jeżeli pisarz porywa wdziękiem imaginacyi i ſtylu, droga, którą sobie obrał, ieſt posypana kwiatami, lecz nogi iego ranią ukryte pod niemi kolce. *Rouſseau* wyſtawił nam, iak go wiele kosztowała sztuka dobrego pisania. *De la Harpe* uważa, iż uczeni maią i troſki i choroby im samym tylko właściwe, lecz ich ani wyleczyć, ani umnieyszyć nie można.

Cycero nazywa *bohatyrami pokoiu* tych, którzy się oddaią naukom i kunsztom. Mogą bydź w samey rzeczy bohatyrami przez swoie prace, przez niebezpieczeńſtwa, na iakie się narażaią; lecz w życiu ich tak czynném, tak zapalonem, nie masz zapewne pokoiu.

Ludzie z gieniiuszem nie znayduią dla siebie poszanowania, tylko w mieyscach, gdzie iedynie przez swoie pisma poznać się dali. W romansie życia są bogami, w jego hiſtoryi są ludźmi. Nie są wolnemi, ani od błędów umysłu, ani od ułomności serca. Częſto nawet w tym oſtatnim względzie bywaią wyszydzani; ponieważ wady wielkich ludzi są pociechą głupców.

Łatwiey sobie można wyſtawić ich błędy, niżeli ułomności. Gwałtowna namiętność prowadzi do wysokiego wydoſkonalenia, lub do wielkiego zepsucia, podług drogi, na iaką była nakierowana; lecz zdaie się, iż iakieś dziwactwo

natury zoſtawiło im słabości gminu. Nic nie byłoby ciekawszego do czytania nad reieſtr *lękliwości rycerzów i głupstw mędrców* (*).

Voiture był synem winiarza (tak iak *Prior*) i mocno się smucił, gdy mu kto przypominał iego urodzenie: z tego powodu mówiono, iż wino sprawiało mu ból serca. *Rousseau* wierszopis był synem ladaiakiego szewca, i zapewniaią, iż po dobrém przyięciu iedney z jego sztuk teatralnych, odepchnął swoiego oyca, który chciał go uściſkać w teatralney sali. *Akenside* wſtydził się, iż był kulawym, spadłszy z jatki swoiego oyca, który był uczciwym rzeźnikiem. *Milton* kochał się sam w sobie. *Pope* narzekał, iż nie był urodziwym. *Johnson* gniewał się, widząc swóy portret z krzywemi oczyma. *Goldsmith* zazdrościł poklaſków, które dawano iego krotofilney małpie, i chciał ią przesadzać w zręczności. Nakoniec wiadomo ieſt, iż wiersze pod portretem *Boileau*, które czynią go wyższym nad *Horacego i Juwenalisa*, są nieszczęściem iego roboty.

Przyznaymy iednak, iż częſto uczeni ludzie posądzani są o słabości, których nie maią. Przypisuią im próżność i zazdrość, wtenczas gdy oni okazuią swoię wyższość. Gdy iaki autor, lub artyſta nagania zachwalone od innych dzieło, zdaie się nam, iż zazdrości, lecz może się mylemy. Znakomity pisarz ma zwyczaynie swóy

---

(*) *Fears of the brave and follies of the sage.*
Johnson.

sposób pisania, i sądzi prace cudze podług umysłowego wzoru, iaki sam sobie utworzył. Ztém wszystkiém może on bydź w błędzie. Człowiek umieiacy sądzić, nie unosi się za niczém, lecz poważa to wszystko, co iest dobrém; ten zaś błąd może bydź wymowiony bardziey w pisarzu porównywaiącym to, co czyta, z tém co sam zrobić może, niżeli w wielu czytelnikach, którzy sądzą podług porównania z autorem sobie ulubionym.

Ta uwaga może nam służyć do obiaśnienia osobliwości tyczących się ludzi uczonych. Dowcipny *Cowley* pogardzał naturalnością *Chaucera*, równie iak klassyczny *Boileau* wysokością *Crebillona*. Dobitny *Corneille* mało ważył czułego *Rasyna*. *Marivaux* pełen przysady, niemniey ponižał *Moliera*, iak *Gray* *Shenstona*. Każdy z tych pisarzów sądził podług własnego gustu. Człowiek miałkiego rozumu, chcąc dać swoie zdanie o tych wielkich ludziach, nie omieszkałby oskarżyć ich o próżność i zazdrość.

Jest to dawno uznaną prawdą, iż dobre dzieła wiele zyskuią na dokładném ich roztrząśnieniu. Nierychło poznaiemy się na rysach wielkiego mistrza, i na skromnych wdziękach artysty. To, co iest delikatném, nie biie w oczy, i wielu czytelników nigdy tego nie postrzegaią.

Lecz ieżeli od zarysów i kolorów dzieła postąpimy do planu autora, musimy przyznać, iż im bardziey ten plan iest rozległy, tém mniey przypada do poięcia pospolitych czytelników. Autor powinien czuć w swoiém dziele piękności, które się tam nie znayduią. Nayszczęśliwszy pisarz

w wyborze słów i ich porządku, często widzi swoie wspaniałe wyobrażenia unoszące się nierównie wyżey, nad moc swoich wyrazów. Porównay położenie autora z położeniem iego czytelnika. Jakże poięcie pierwszego przechodzi wyobrażenie drugiego? Jakże ieden ieſt czułym na tę rozmaitość farb delikatnych, których drugi zaledwo doſtrzega? Ogół dzieła ieſt obecnym samemu tylko autorowi: czytaiący nie obeymuie wszyſtkich onego związków. Ileż ieſt ślachetnych myśli *Rouſsa*, ile głębokich uwag *Mentesquiusza*, ile subtelnych nauk *Locka*, których ieszcze dotąd nie zrozumiano!

Z takich to, między innemi, przyczyn bierze początek sposób mówienia autorów, podobny do próżności. Geniusz czuiący swoię siłę, wyraża z ślachetną proſtotą żądzę zwracania na siebie oczu publiczności. Nie mamy za złe ani Cyceronowi, ani Drydenowi, gdy nam opowiadaią o wielkich rzeczach, które zrobili, i które ieszcze przedsiębiorą robić. Skromność naszych współecznych autorów, bardzieyby się podobała, gdyby była prawdziwą ſkromnością; lecz zmyślone nasze płonienie się, podobne ieſt do farby, którą kobiety pięknrzą swoie twarze, gdy tego widzą potrzebę. Ten nie chce kłaść swoiego imienia na czele dzieła, lecz kładzie ie w doniesieniu o tem dziele; ów robi się tylko wydawcą własney roboty, inny daie sobie pochwały pod imieniem trzeciey osoby; wielu nakoniec pod zasłoną anonimów, poddaią niby na krytykę swoie pisma, i tak się wysławiaią, iak Pliniusz Traiana: atoli ciż sami autorowie w potocznych

rozmowach, lękaią się naymnieyszey pochwały i nie chcą bydź wspominanemi. Ci skromni pisarze mogą bydź porównani z pewnemi kobietami, które w publiczności okazuią niedostępną wstydliwość.

Czucie swoiey wartości iest znamieniem gieniiuszu. Szkoda, że przeświadczenie o swoich talentach nie wydaie się w odmienney postaci, od miłości własney; lecz są tacy ludzie, którzy utraciliby w sobie wszystkie do dobrego nasiona, gdyby przestali czuć swoiey wyższości. Przekonanie, iż potomność okaże się sprawiedliwą, osładzało niewczasy, i uwdzięczało samotność *Bakona*, *Montesquiusza*, *Newtona*, *Cerwanta*, *Miltona* i *Graya*. Wielkie gieniiusze uprzedzaią wyrok swoiego wieku, i przysądzaią sobie wieniec, którego im odmawia zazdrość współczesnych.

O obchodzeniu się ze Służącemi.

Nic nie masz tak powszechnego, iak uskarżanie się na złe postępki i skażone obyczaie służących. Jest wiele ludzi, którzy pomiędzy naydotkliwsze troski swoiego życia, kładą nieumieiętność, niedbalstwo i lenistwo sług swoich; a to tak dalece, iż wolą sami sobie usługiwać, niżeli się wystawiać na niesforność służalców, lub cierpieć ich głupstwa.

Ponieważ we wszystkich stanach natura ludzka iest istotnie taż sama, bydź musi, iż taiemna przyczyna tego powszechnego zepsucia, znay-

duie się lub w samém sług powołaniu, lub w sposobie użycia władzy panów. Liczne dostrzeżenia każą mi wierzyć, iż ten nierząd nadewszystko ostatniey okoliczności przypisać należy.

Dawne przysłowie mówi, iż dobrzy słudzy są dziełem dobrych panów. Nie masz tak złego i zatwardziałego charakteru, któryby się nie poprawił przez łagodne i dobroczynne starania, i przeciwnie nie masz tak zdatney i dobrowolney natury, którąby się nakoniec nie oburzyła przeciwko ciągłemu uciskowi i srogiemu z strony panów prześladowaniu. Widziałem liczne tego przykłady, a moi przyiaciele *Pusilius* i *Pompilius* potwierdzaią to świeżém zdarzeniem.

Pusilius przyiął do usług syna iednego poczciwego rzemieślnika; chłopiec ten maiąc lat około 15. był na wiek swóy nader zręcznym i silnym. Jest to czas, w którym złe skłonności zaczynaią się okazywać, i w którym narowy bardzo nagły wzrost biorą, ieżeli im próżnowanie sprzyia, lub ieżeli ich przyzwoita karność nie tłumi. Pan starał się trzymać go w ustawicznem zatrudnieniu, i obchodził się z nim z pewną surowością, umieiąc bydź, gdzie potrzeba, łagodnym. Piotr wkrótce stał się wybornym sługą.

Pompilius zachęcony pomyślnym skutkiem starań swego sąsiada, przyiął do usług brata *Piotra*, który młodszy nad niego rokiem, miał zupełnie podobną iemu postać i też same skłonności. Cieszył się mocno *Tomasz*, widząc się umieszczonym w nierównie maiętnieyszym, niż iego brat, domu. Pan iego czynił większe wydatki, miał znacznieyszą sług liczbę, a *Tomaszowi* zo-

stało

ſtało się codziennie kilka wolnych godzin, ponieważ pan iego mało się ludźmi swoiemi zatrudniał. Wkrótce *Piotr* zaczął Tomaszowi zazdrość ć; ale się rzeczy odmieniły, i szczęśliwość *Tomasza* znikła. Pan obchodził się z nim coraz surowiey i dumniey, dawał mu poniżaiące nazwiſka, groził chłoſtą za lekkie omyłki; kazał mu na siebie oczekiwac po kilka godzin na ulicy przy koniach, nie zoſtawiał mu czasu do iedzenia, wysyłaiąc go po nayimnieysze fraszki w naygorszą niepogodę, i o każdey w dzień lub w nocy godzinie, a przy tem wszyſtkiem nie oszczędzał łaiania i zniewagi.

Pusilius zaś wolał często około iakiey rzeczy sam się zatrudnić, ażeby uiąć służącemu pracy. Nie raz przekładał swoiemu sąsiadowi, iż nadużywał praw zwierzchnika. A od czegoż są słudzy? odpowiadał mu *Pompilius*: *Tomasz* ieſt niezgrabny zwierz, leniwy iak osieł, i nie wart dobrego pana.

Wkrotce między *Tomaszem* i iego panem otwarta zaczęła się woyna. Ten przy każdém zdarzeniu ſkutki swoiego gniewu wywierał na sługę; ten ze swoiey ſtrony samą tylko boiaźnią powodowany, nie tyle myślał o dopełnieniu rozkazów pana, iak o uniknieniu iego wyrzutów. Nigdy nie słyszał miłego słowa, ciągle same nazwiſka zelżywe. *Tomasz* mścił się więc po swoiemu, obgaduiąc pana przed swemi rówiennikami w szynkowni, i szkaluiąc iego poſtępki. Znayduiąc ulgę w swoich zmartwieniach przy kuflu, byłby wkrótce nabrał bezecnego nałogu piiańſtwa, lecz gdy prosił o uwolnienie siebie

od służby, *Pompilius* kazał go z domu wypędzić, i odmówił mu zaświadczenia.

Inny pan przyiął go bez świadectwa, a przyzwoicie z nim się obchodząc, zrobił z niego bardzo dobrego sługę.

Piotr w swoiey służbie widzi się coraz szczęśliwszym. Pan iego rozkazuie mu z powolnością, i w każdém zdarzeniu ſtara się go przeświadczyć, iż iego dobro, równie iak swoie własne, uważa. Sługa nawzaiem o niczém bardziey nie myśli, iak o przypodobaniu się panu, i wiele czyni nie czekaiąc rozkazu. Słowem *Pompilius* poſtępuie sobie z swoiemi ludźmi podług prawidła tyranów, *oderint, dum metuant*. *Pusilius* podług przeciwnego zdania: *colant me potius, quam timeant*; a obadway maią z sług swoich taką wygodę, na iaką zasługuią.

Liſt Anonima do Redaktora Pamietnika Warszawſkiego, z przesłaniem anegdoty o dobroci Alexandra I. Imperatora.

Przytomny rozmowie matki z dziecięciem, mam sobie za powinność człowieka chcącego oddać hołd cnocie, abym przesłał do Pamiętnika Warszawkiego anegdotę mniey może dowcipną, iak przyiemną sercu kochaiącemu cnotę dobrego Monarchy. Racz, zacny mężu, dać iey mieysce w dziele pracy twey chwalebney. Częſtokroć

rzecz z siebie szczupła, ftaie się świetnieyszą zamiarem. A do tego, iakikolwiek sposób wielbienia cnoty nie ieft naganny, fkoro ią szczególnie, nie interes iaki, mamy na celu.

Anegdota.

Nie to znikome kadzidło, które przed tronem palą pochlebcy chciwi obłowu; nie pochlebstwa możnych, lub zakup one przy dworze królów pióra przedayne, prześlą imie monarchy do potomności, ale głos powszechny narodów, głos ludu, który mu podlega, przechodzący nawet do uft niewinnych. Naftępuiąca powieść ściąga się do tey prawdy. *Karolina* siodmy rok kończąca, w którym wiadomość z hiftoryi, lub z pism publicznych, dać ieszcze nie może wyobrażenia o panuiących, z samego może powtarzania między sobą rodziców, powzięła o *Alexandrze* Monarsze Rofsyyfkim wyobrażenie, które odpowiada sercu i przymiotom iego. Słysząc raz imie *Alexandra* wielkiego wyrzeczone od matki, „Czy ten to (rzecze) ieft *Alexander*, który ieft dobrym królem? Nie (odpowiada matka), czyniąc iey wkrótkości różnicę: fkądżc wiesz (rzecze daley) że to ieft dobry monarcha? Słyszałam (odpowie dziecię) że go chwalą ci nawet, którym on nie rozkazuie. Ta odpowiedź dziecinna dała pochop matce, iż z uczuciem, iakie sprawuie w sercu matki roftropna powieść dziecięcia, rzecze do przytomnych: „Jakże prawdziwie godzien imienia dobrego monarchy ten, którego dobroć przeszła do uft dziecinnych!„ Gdyby to słyszał, iż w u-

ſtroniu niepodległém iego panowaniu, dziecię Polaka maiącego ieszcze łzy w oczach, z utraty swey oyczyzny, mianuie *Alexandra* przymioty nazwiſkiem króla dobrego, milszaby mu podobno była ta dziecinna pochwała, niż wszelkie dowcipne pienia, albo podoczne dworzan iego oklaski.

EKONOMIIA.

Uwagi pewnego dzierżawcy, względem Owczarni.

Owce, zwierzęta te przyiemne i niewinne zasilaiąc pierwsze życia naszego potrzeby, wielkich w gospodarſtwie rolniczém zyſków, lecz oraz ſtarań są i bydź powinny przedmiotem. Wielu rolników corocznie się ſkarży na nieszczęścia, których w swych doświadczaią owczarniach, mało się zatrudniaiąc zgłębieniem przyczyn, z jakich te nieszczęścia pochodzą, i zapobieżeniem onym.

Ja więc z kilkunaſtoletniego doświadczenia tak w własném, iako i w sąsiedzkiém gospodarſtwie doſtrzegłem przyczyn, dla których owce, albo częſtym pomorem zmnieyszaią się, albo tak, iakby należało, w przychowkach i obfitości wełny nie wydaią pożytku: te są naſtępuiące: *1od* Oszczędnosć w żywieniu owiec; *2re* Niedoſkonałość owczarzów; *3cie* Złe zasady ich urządzenia.

Co do pierwszego: zwierzęta te z natury swey słabe i delikatne, tak powierzchowney, ia-

ko i zewnętrznéy nie cierpią wilgoci, w pewnych czasach osobliwie między końcem zimy, a początkiem wiosny, kiedy pola orne w ugorach i rżyſkach śniegami i deszczami rozrzedzone młodą wypuszczaią trawę: szkodliwe bardzo na takowych ornych polach (dopóki nie wyschną) pastwiſko, ponieważ owce osłabione przez zimę lgnąć muszą w rozrzedzoney ziemi, i młoda trawa one laxuie; przez to ſtaią się słabszemi, i wtenczas naybardziey upadaią. Dlaczego w tym czasie potrzebuią pożywienia na odłogach, gdzie trawa rozkrzewiona i mchem przerosła poźniey nieco odrasta; i tam owce nie lgną, a lepsze pożywienie maią. Ale mało gospodarzy ogląda się na tę konieczną owiec potrzebę: owszem szukaiąc prędszych, choć pozornych zyſków, wszyſtkie takie odłogi obracaią na role: a stąd chociażby uprawiaiąc mniey roli dobrze, podsycaiąc one częſtym i dokładnym nawozem, mogliby większe z urodzaiów korzyści zbierać, i z owiec większe odnosić pożytki; licznieyszą część owiec w tey porze utracaią, ubolewaiąc tém bardziey, że nie tylko owce, ale i paszą nadaremno ſtracili. Owce tak, iak każde żyiące ſtworzenie, potrzebuią w każdey porze roku pożywienia do sytości: w wielu iednak mieyscach (zwłaszcza, gdzie borów i lasów nie masz), w Czerwcu i Lipcu, gdy dobry gospodarz rolnik poorze wcześnie ugory, aż do żniwa, owce od głodu wychudną, tak, iż co nabrały sił i ciała przez wiosnę, to wśród lata utracą. Przychodzi znowu szczęśliwa koley po żniwach: obfitość paszy, tuczy ich; ale znowu zima, osobliwie,

kiedy skrzętny gospodarz pilnuie, aby ziarno w słomie nie zostało, kiedy przy tém częste deszcze nie dozwoliły zebrać pogodnie siana, grochu, *i t. p.* chudzi owce i morzy. Taka odmiana obfitości i niedostatku paszy, zbliża ie do różnych chorób, osłabia ie bardzo, odbiera im możność okocenia się i karmienia iagniąt, ogołaca ie z wełny.

Ażeby więc gospodarz z téy strony był spokoyny, i zagrodził owczarzom nieszczęśliwe wypadki owiec, spędzać na niedostateczną, lub złą paszę, powinien wszystkie łożyć usiłowania, ażeby owce tak latem, iako i zimą, nie doświadczały głodu: aby ich nie było nad miarę letniéy i zimowéy paszy, aby miały na zimę siano drobne, pogodne, grochowiny zdrowe, podczas śniegów i na koceniu słomę nie nadto młóconą; latorośłki z liściem od drzewa dębowego, osowego, *i t. p.*

Nie powinny nas zrażać koszta, gdyż one sowicie nadgrodzone zostaną liczniéyszym przychowkiem, wyrośleyszym i mięsistszym gatunkiem, gęścieyszą i obfitszą wełną. W Sląsku, i po bliskich okolicach 15 sztuk owiec wydaią kamień wełny, kiedy wśród kraiu zaledwo 30. sztuk tyleż wydadzą: ta różnica pochodzi z dobrego żywienia owiec. Czemuż u nas konie silnie pracuią i dobrze się utrzymuią? ponieważ zawsze przyzwoitą odbieraią żywność. Ten przykład niech każdego utwierdzi o prawdzie moiego dostrzeżenia.

Co do drugiego: chociaż wprawdzie owce przy rozległych odłogach, przy obszernych borach,

chróstach, latem maią zgodne z ich przyrodzeniem pastwisko; chociaż zima dostarczaią im wszelkiey zdrowey i żyzney paszy; iednakowoż często smucą właściciela chorobami, pomorkiem i nader skąpym pożytkiem: zwykle owczarz zwala to na zarazę, albo przykrości powietrza; lubo sąsiad iego o iednę granicę, maiąc swoie własne owce, doświadczaiąc równych odmian powietrza, niewygód, zachował swoię trzodę od wszelkich klęsk i dwoisty odniósł pożytek. Łatwo tu znaleśdź przyczynę, że owczarz nie znaiący swey sztuki, zabóycą iest owiec, kiedy nie wie, w którey porze roku, w jakiey odmianie powietrza, co zaszkodzi lub użyteczne iest owcom; kiedy nie zapobiega ich chorobom, kiedy nie poznaie znamion zbliżaiących ich choroby: owszem sam przez nieostropność,albo niewczesną chciwość,one zatruwa.

Wiele więc na tém zależy, aby owczarz był trzeźwy i umieiętny, aby znał dobrze przyrodzenie owiec i ich anatomiią, aby wiedział, co iest owcom pożyteczne, a co szkodliwe: aby umiał one przyzwoicie nie tylko żywić, ale i leczyć. Wielkiey albowiem potrzeba ostrożności w ich żywieniu, tak zimą iak i latem: nie każda pasza zawsze im może bydź zdrowa: zawisło to od pory czasu, odmiany powietrza, i tym podobnych okoliczności.

Przytém owce podpadaią wielu chorobom, tak wewnętrznym, iako i powierzchownym, które czasem z niedostatku paszy, a często też ze złego i nieumieiętnego ich paszenia zaciągaią.

Któż nie osądzi? iż na doskonałych owczarzów należałoby założyć szkołę, a tey urządzenie po

winnoby rząd zatrudnić: choćby właściciele poświęcili na ten zamiar koszt, pomnożone bogactwa z owiec, sowicieby go nadgrodziły.

Wszakże, nim do tego przyydzie, należy sie ſtarać o owcarzów naydoſkonalszych i nayrozumnieyszych, którzy oraz i z dobrego utrzymywania owiec maią zaletę i pewne zaświadczenie.

Powinni nadto właściciele szukać potrzebnych względem chowania owiec, tak w kraiu, iako i za granicą wiadomości, i w nich owcarzów doſkonalić.

Co do trzeciego: przodkowie nási dalecy od teraźnieyszych zbytków, a zatém mniéy potrzebuiący, mało czuli szkody, choć znaczne, aby tylko nie nadto widoczne były. I dla tego podobno w kraiu przez uſtawiczne woyny i rewolucye ogołoconym z ludności, pozbawionym handlu i przemysłu, ubogim w pieniądze, zaprowadzaiąc owczarnie, poſtanowili zapłatę owcarzom w nadaney im na wyżywienie roli, i utrzymywaniu pewney liczby owczarſkich owiec, razem z pańſkiemi, rozumieiąc, że taka zapłata nic właścicielów nie kosztowała, w czém błąd popełnili.

Bo iakże owcarz (którego czuyney pilności i pracowitey ręki codziennie potrzebuią owce), może bydź w ſtanie uprawą roli zatrudnić się? Jedno na tém musi szkodować, albo owczarnia, albo rola: lecz ponieważ w owczarni większa częsc ieſt zyſku pańſkiego, a w roli nadzieia cały zyſk samemu wyſtawia owcarzowi; przeto on tam cała obraca ſtaranność z zaniedbaniem owczarni. Niezaprzeczony więc dowód, że takowe urządzenie owcarza z jego rzemiosłem ieſt

niezgodne, a gospodarzom szkodliwe; iakoż to iuż po większéy części właściciele poznali: odebrawszy owczarzom role, żywność im w ziarnie naznaczyli.

Ale zobaczmy, iak ieſt szkodliwsza ieszcze zapłata owczarza, w chowaniu iego własnych owiec. Owczarz przy pańſkich owcach ma w nadgrodę swoiéy pracy i na utrzymywanie owczarków piątą część całego ogołu. Lubo te owce, tak pańſkie, iak owczarſkie iedném oddychaią powietrzem, i iedną żyią paszą; iednakowoż owczarſkie owce nie równie lepsze, rośleysze, iagniąt w proporcyi więcéy; a chociaż pańſkie owce zdychaią, owczarſkie temu nie podpadaią nieszczęściu; umieią się z tego tłumaczyć owczarze, że dla siębie dobieraią owiec, słabe i nikczemne przedaiąc, a mocne i wyrosłe kupuiąc. Wszakże gospodarze doszli iuż tego, że w tém owczarzów tłumaczeniu sam tylko znayduie się pozór. Istotna tego ta ieſt przyczyna, że owczarz znaiąc doſkonale każdą owcę, zamienia dobre iagnięta pańſkie za swoie nikczemne, swoie karmi pod pańſkiemi maciorkami, przez co owczarſkie iagnięta wyraſtaią lepiéy; a pańſkie nikczemnieią. Niechay owczarſka owca nie donosi płodu, albo iego iagnię zdechnie, daie on panu ſkórę, a za to pańſkie iagnię pod swoię podsadza owcę. Prócz tego umieią owczarze, na ſtarych owcach zamieniać cechy tak, że pańſkie owce i ſkopy wyprzeda, a panu ſkóry, iako ze zdechłych odda. Naywiększe oſtrożności w téy mierze nie ochronią gospodarzy od kradzieży owczarzów. W Slaſku i na pograniczu odmieniono

poniekąd ten zaftarzały zwyczay, tak, że owczarz wypędzaiąc swe owce, cechuie one na pańſką cechę, i niby nie znaiąc swych owiec, bierze dziesiątą część dochodu, pożytku i szkody: ale i to ieszcze pana nie czyni bezpiecznym od szkody, kiedy owczarek ma pod swoią cechą w zasługach owce, przeto równe oszukania na podział z owczarzem robi. A nareście owczarze z drugiemi, chociaż przez dziesiątą granicę, potrafią robić zamiany, zawsze na szkodę pańſką, tak dalece, iż chociażby gospodarz mieszkał zawsze w owczarni, ieszczeby mógł bydź oszukanym.

Jeden, zdaie mi się, na zapobieżenie temu złemu ieſt środek, aby owczarz i owczarek żadney swoiey nie miał owcy. Niech właściciele wszyſtkie owce owczarzom i owczarkom zapłacą, a nagrodę owczarzom z pewney części dochodu z owiec pańſkich upewnią; wtenczas nie zoſtanie żaden sposób kradzieży i oszukania dla owczarzów, owszem zyſk ich będąc połączony z zyſkiem właściciela, przywiąże owczarzów do większey ſtaranności względem wychowania owiec pańſkich.

Ale takowe urządzenie oddzielnie wprowadzone, zamierzonych nie przyniesie korzyści; owczarz bowiem tak urządzony z sąsiedzkiemi nie przeſtanie szkodliwych czynić handlów; albo też właściciel ieden w okolicy tak chcąc urządzić owczarza, nie doſtanie żadnego. Potrzeba zatem takowe urządzenie do całey zaprowadzić prowincyi. A gdy przy tem gospodarze żałować nie będą przyzwoitey dla owiec żywności, gdy ſtarownie zasięgać będą wiadomości potrzebnych do obchodzenia się z owcami, w kraiu, lub za granicą, i sami się

w tém udoſkonalą, i oświecać będą swoich owczarzów; zaręczam, że owce w tróynasob powiększą z siebie użytki: a tak zbogacaiąc cały kray, pomnożą zyſki właścicielów, i ſtaną się iednem z nayobfitszych źródłem dochodów rolniczego gospodarſtwa.

O pokryciach, czyli dachach z maſsy Carton - Pierre.

Szacowne są owe sposoby, przez które budynki od ognia zachowane bydz mogą; w tych liczbie szczególne mieysce trzyma wynalazek pokrycia robionego z mieszaniny, którey dano imie (*Carton - Pierre*).

Tak użyteczne odkrycie w Szwecyi wzięło początek, szczegóły iego dotąd są taiemnicą. Usiłowania uczonych w *Petersburgu* zrobiły szczęśliwe naśladowania. Obszerny tego opis znayduie się w dziele pod tytułem: *Annales des arts et manufactures*, w tomie trzecim na karcie 191, z którego istotny wyiątek ieſt takowy:

Maſsa papierowa, kléy, glina czyſta (*terre bolaire*), kreda, olcy lniany, są częściami całey mieszaniny; brać ie można w różnych ſtosunkach, nayużytecznieysze iednak są naſtępuiące:

1*o*: Jedna część maſsy papierowey, pół części kleiu, iedna część kredy, dwie części gliny, iedna część oleiu.

2*re*: Półtory części maſsy papierowey, iedna część kleiu, iedna gliny.

3cie: Półtory części massy papierowey, dwie kleiu, dwie gliny, dwie kredy.

4te: Jedna część massy papierowey, iedna kleiu, trzy gliny, iedna oleiu.

5te: Jedna część massy papierowey, półtory kleiu, trzy gliny, iedna kredy, półtory oleiu.

Stosunki w częściach uważaią się podług wagi.

Za massę papierową bierze się z papierni ta massa, z którey papier ordynaryyny (*papier bulle*), robiony bywa. Albo ſtare papiery i obrzynki od xiążek, gotuią się w wodzie przez 24 godzin. Taka massa wyciſka się prasą dla oddzielenia wody. Chociaż po wyciśnieniu waga massy wilgotney przewyższa znacznie wagę suchego papieru; na to iednak względu mieć nie należy.

Kreda i glina utarte bydź powinny na proszek naydrobnieyszy, a kléy rozpuszczony zupełnie w wodzie.

Massa papieru z kleiem, kredą i gliną, kładzie się w moździerz lub ſtępy, tłucze się do tego ſtopnia, żeby naſtąpiła dokładna mieszanina, potém nalewa sie oley.

Na desce opatrzoney brzegami, czyli liſtewkami podług wielkości i grubości arkusza, który z tey mieszaniny ma bydź zrobiony (grubość na iednę liniią cala po wyschnięciu doſtateczna), kładzie się papier ordynaryyny, potém cała massą rozkłada się łopatką równo wszędzie, przykrywa się papierem i drugą deſką gładką; to wszyſtko przewraca się, zdeymuie się pierwsza deſka z liſtewkami, i papier: kładzie się znowu cała mieszanina na inney desce posypaney dro-

bnym piaſkiem, odeymuie się deſka druga i papier, a maſsa do wyschnięcia zoſtaie.

Dla przeszkodzenia zwiianiu się takich arkuszy z tey maſsy robionych, można ie z początku, gdy ieszcze są wilgotne, trzymać pod prasą przez dni kilka.

Takie arkusze w używaniu na pokrycia czyli dachy, radzą przybiiać gwoździami miedzianemi, dla tey zapewne przyczyny, iż żelazne prędszemu zepsuciu podlegaią. Łączenia arkuszy i otwory od gwoździ zrobione, zalepiać trzeba kitem, i całe pokrycie wypokoſtować. Kit może bydź robiony z pokoſtu, bleywasu i kredy; płynny w używaniu dokładniey wszelkie szpary zatyka.

Doświadczenia okazały, że takie pokrycia, są trwałe na ogień, wodę i odmiany powietrza, nadto są bardzo lekkie i nie wiele kosztuią.

MEDYCYNA.

O mocy galwanizmu w głuchocie.

Często mówiono o mocy galwanizmu w różnych chorobach ludzkich, a szczególnie w głuchocie: w gazetach o wszyſtkiem donoszących ogłoszone bywały leczenia prawie cudowne w tey mierze; lecz gdy ludzie pozbawieni słuchu, wzięli się do galwanizmu, i kupili kolumnę *Wolty* do tego naylepiey służącą, nie wielu z pomiędzy nich zyſkali upragniony ſkutek; inni zaś nie tyl-

ko, że żadney nie doświadczyli pomocy, lecz uszkodzeni zostali. Przeto te doświadczenia, które pomiędzy nami z taką się zaczynały świetnością, już ucichły, i prawie nikt o nich nic nie mówi. Zwyczayny to iest koniec wszystkich bez wyboru nowości, i stąd dawne przysłowie: *omnia nova placent.* Każda nowość poźnieyszey ustępuie mieysca, i w wiecznym z czasem ginie zapomnieniu; lecz to iest zawsze z uszkodzeniem nauk, a filozof powinien się wstydzić, gdy rowno z pospolstwem w jednakowy błąd wpada. Trzeba umieć z każdey rzeczy, i z każdego wynalazku wybierać dobre przymioty, i obracać ie na dobro społeczności. Stosuiąc to do naszey materyi, a uważaiąc skutki galwanizmu, nie trzeba bynaymniey ich zaniedbywać, ponieważ w chorobach różnych, a osobliwie w głuchocie znayduią się pewne prawidła, podług których każdy tak chory, iak leczący poznać zdoła, kiedy go użyć może z dobrym skutkiem.

Mamy o galwanizmie w niektórych chorobach dzieło P. *Grapiengiessera*, lekarza Berlińskiego, skąd bierzemy następuiący wypis (*).

„Galwanizowanie służy tylko w tey głuchocie, która pochodzi z osłabienia, lub rozwolnienia organu słuchu, i z osłabienia, lub z samego paraliżowania nerwu słuchowego, z zatrzymania, lub zmnieyszenia draźliwości: iakikolwiek iest stopień tey choroby, ponieważ doświadczać tak-

(*) *Zob: Biblioteque Germanique par Brewer, et la Roche Tom: 8. pag. 49.*

że można galwanizacyi w okoliczności zupełney głuchoty, iako też i przyrodzoney (**), i w tych przypadkach w których słuch iest mniey lub więcey tępy, ieżeli można się zapewnić, iż takowe głuchoty pochodzą z osłabienia niewłaściwego.

„Wszystkie rzeczy, które sprawuią nadto wielkie pobudzenie w organie słuchu, iako to huk nadto gwałtowny, lub nadto długo przeciągniony; wielkie przestraszenie, gwałtowne uderzenia, promień słońca, gorączka, poprzedzone zapalenia tegoż organu, ustawiczna drażliwość bodzców miękkich, mogą sprawić mnieyszą lub większą głuchotę.

„Oto są znaki okazuiące stan osłabienia nie właściwego.

„Głuchota powiększa się lub zmnieysza podług różnego stanu zdrowia, i pobudzenia chorego; podług odmian powietrza i pory roku, podług godzin dnia, i t. d.

„Chory lepiey słyszy, gdy iest w lepszym stanie, czuie się bydź mocnieyszym po iedzeniu, lub gdy wina się napiie, i po lekkiem poruszeniu ciała: lepiey słyszy, gdy ma iaką pociechę, niż

(**) *Przyczyna tey głuchoty z urodzenia, nie zawsze pochodzi ze złego składu organizacyi, a autor okazał wielu doświadczeniami, iż często iest wada słuchowego nerwu. Uleczył z wielu przypadków tego rodzaiu za pomocą galwanizmu, z większym lub mnieyszym skutkiem, iak zobaczymy niżey. Nota redaktora biblioteki.*

gdy ieſt smutnym, lub zmartwionym: lepiey słyszy gdy powietrze ieſt suche, i barometr idzie do góry, niż gdy powietrze ieſt wilgotne, i barometr na doł opada.

„Lepiey słyszy z wieczora niż z rana, gdy z łóżka wstaie, a mniey gdy tęgo i długo spał, niż gdy przepędził noc niespokoyną: lepiey nakoniec i wyraźniey słyszy, gdy znayduie się wpośród wielkiego zgiełku, choćby był tak gwałtowny, iak huk armat, niż gdy milczenie około niego panuie.

„Lecz ieżeli pacyent lepiey słyzy, gdy mu powoli mówiono i przy uchu, iak gdy głośno, lub przez trąbę; lepiey ieszcze gdy powietrze ieſt wilgotne, niż kiedy ieſt suche; lepiey po odpoczynku, iak po ćwiczeniu ciała; można wtedy się domyślić, iż iego głuchota mniey lub więcey zupełna, pochodzi z osłabienia właściwego, czyli ze zbytku drażliwości: I w przypadkach takiego rodzaiu, autor nigdy nie otrzymał żadnego dobrego ſkutku z galwanizowania.

„Ta operacya będzie szkodliwa we wszyſtkich zdarzeniach głuchoty, która pochodzi z obfitości, lub zbierania się zbytecznego krwi do głowy. Nie można także myśleć o galwanizowaniu, gdy głuchota pochodzi, lub ieſt utrzymana albo powiększona przez drażliwości brzucha, lub przez iego ſtan spazmodyczny; iako też w tych głuchotach, które pochodzą od zatrzymania iakowych wyrzutów powierzchownych ciała, lub od przyczyny iakiey rheumatyczney, lub podagryczney, i t. d. aż do tego momentu, w którym podobne przyczyny nie będą uprzątnione. Lecz

ieżeli

ieżeli i potém zoftaie się głuchota, trzeba ią iuż kłaść w liczbie *paraliżów*, przez osłabienie niewłaściwe sprawionych, i wtedy można dla uleczenia oney, używać galwanizowania z pożytkiem.

„Bardzo często trafia się, iż te różne ftopnie osłabienia z trudnością rozróżnić się daią, gdyż dwie lub trzy przyczyny różnego gatunku mogą się zbierać do formowania, i gdy ieden z tych ftopniów może się na drugi przemienić, lub onemu towarzyszyć: fkąd pochodzi mieszane osłabienie. Wszyftkie inne gatunki głuchoty pochodzące z urodzenia od wady organu słuchu, lub z wrzedów, lub z gwałtowności jakiey powierzchowney, nie mogą bydź przez galwanizacyą uleczone.

Dzwonienie i szum w uszach, są fkutki bardzo często zdarzaiące się w każdym gatunku głuchoty, i z których podług ogólnego zdania, można oznaczyć naturę choroby; lecz liczne doświadczenia i fkutki z galwanizowania wynikłe, przekonały autora, iż ten wniosek nie ieft gruntowny.

„Szum w uszach może bydź przypadkiem szczególnym, nie maiącym żadnego zwiazku z delikatnością, lub dofkonałością słuchu. Często towarzyszy tępemu słuchowi, lub samey głuchocie, iako fkutek drugiey przyczyny tey samey choroby.

„Lecz nie można go nigdy uważać, iako znak patognomiczny czyli właściwy, lub iako symptoma tey choroby. W pierwszym przypadku ieft on przechodzący, i często pochodzi z we-

wnętrznych przyczyn, których wyiaśnić nie można. Czasem zaś można iasno poznać iego zródło: *np.* osoby krwiste, gdy głowę schylaią, a nadewszystko po iedzeniu do tego są bardzo często skłonne. Spazmy brzucha, i kolki od wiatrów często u hipokondryaków są onego przyczyną. Może to także pochodzić od zatrzymania transpiracyi u nóg, od zawady hemorodyalncy, od przygotowania do zawrotu głowy, od przybliżenia się mdłości, lub od iakiego obcego ciała w uszowym kanale.

„Często ta choroba iest trwała, i iest ona wtedy idiopatyczna czyli symptomatyczna: pierwsza znayduie swoie przyczyny w samym organie, iak *np.* w iego osłabieniu szczególnem, skąd pochodzi zatrzymanie humorów: albo ten szum uszów iest skutkiem drażliwości stałey, uczynioney przez bodzca miękkiego, iakby wyrzut iaki wewnątrz ucha: w takim przypadku bywa nayczęściey razem z głuchotą, lecz może i sam się znaydować.

„Okazuie się także czasem ten szum, iako i skutek symptomatyczny w febrze nieustaiącey, zapalaiącey, a naywięcey w febrze złego charakteru *maligna* nazwaney, w zapaleniach wewnętrznych ucha, w apoplexyi i t. d.

„Ten wypadek może przypaść sam ieden, i bydź połączonym ze wszystkiemi gatunkami głuchoty, oraz pochodzić tak z samey przyczyny pryncypalney choroby, iako też z przyczyn innego rodzaiu, i wcale przeciwnych przyczynom głuchoty. W pierwszym przypadku przychodzi prawie zawsze z głuchotą; pomnaża się, lub

zmnieysza, lub zostaie w jednym stopniu, gdy się głuchota nie odmienia; iednak te prawidła podlegaią bardzo wielu wyiątkom, towarzyszą zawsze różnego gatunku głuchotom, to iest tym, które pochodzą z obfitości krwi, i zebrania humorów, iako też, które są skutkiem osłabienia i paraliżu; lecz uważaią się wypadki, w których szum nie doznaie się, choćby choroba była w jak naywyższym stopniu.

„Galwanizacya skutkuie w tym szumie w uszach sposobem bardzo osobliwym i nie równym: te różnice mogą dać iakie oświecenie, gdy będzie rzecz iasna, iż szum w uszach, i głuchota z jedney pochodzą przyczyny.

„W głuchocie bez szumu, tenże przypadek zdarza się często w czasie galwanizowania, i ustaie z zakończeniem onego; takowy skutek wielką daie nadzieię ozdrowienia.

„Czasem okazuie się przy tey operacyi, i trwa ieszcze po niey przez godzin kilka, mniey lub więcey; takowy przypadek mnieyszą przynosi nadzieię; lecz nie trzeba dlatego opuszczać galwanizowania: czasem na końcu tey czynności obudza się szum bardzo gwałtowny, i głuchota powiększa się; trzeba więc wtedy poprzestać galwanizacyi.

„W głuchocie, którey szum towarzyszy, jeżeli używanie galwanizacyi w tym momencie go uspokoi, to zdarzenie iest iedno z naypożytecznieyszych, daie do zrozumienia, iż szum, a podobno i głuchota pochodzą z jedney przyczyny, i są asthenicזney natury. Czasem bez

oddalenia szumu galwanizacya sprawia nieiaki wewnętrzny pisk, który ginie, gdy galwanizowanie ustaie: w takim przypadku mniey trzeba sobie obiecywać dobrego skutku.

„Jeżeli nakoniec galwanizacya bardzo powiększa dzwonienie, i ieżeli w tym samym czasie głuchota zdaie się bydź mocnieysza, trzeba wtedy zupełnie ią porzucić. Jeżeli szum nie ma żadnego związku z głuchotą, i ieżeli nie pochodzi z tych samych przyczyn, lecz stanowi osobną chorobę, lub iest skutkiem choroby wcale inney, czynność galwanizowania nie może już dać żadnego oznaczenia względem samey głuchoty.

„Naostatek bywaią przypadki, w których galwanizacya skutkuie dobrze nad organem słuchu, i uchyla głuchotę bez pobudzenia żadnego pisku, albo też żadney w nim nie sprawuiąc odmiany.„

M. Bergonzoni.

ROZPRAWA O KOPERNIKU.

Rozwiązanie zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyiaciół Nauk do odpowiedzi ogłosiło: Oddaiac hołd winney pochwały Mikołaiowi Kopernikowi *pokazać, iak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie Astronomiia w wieku, w którym żył: z których poprzedników, iak wiele i iakim sposobem korzy-*

stał: i iak wiele mu są winne w czasie teraźnieyszym; Przez Jana Sniadeckiego, *z grona tegoż Towarzystwa. — Ciąg dalszy.*)

Zbiór i widok ogólny Kopernika *nauki i wynalazków.*

Trafność w myśleniu i stosowaniu, utrzymanie pewney wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uśpienie miłości własney przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły *Kopernika* do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu za prawidło myślenia potomności zostawił.

„Ze słońce, iest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet około niego krążących, „których iest i środkiem biegu i pochodnią oświecaiącą; że oprócz planet głównych, są planety „drugiego rzędu czyli xiężyce, naprzód około „swych planet, a potém wraz z niemi około słońca bieżące: że ziemia iest *planetą głównym*, „*bieg troiaki maiącym*, że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory roku, i z nich wypadaiące odmiany w świetle i powietrzu, są rzetelnemi skutkami biegu „ziemi wirowego około swéy osi, i peryodycznego około słońca: że wszystkie biegi gwiazd „stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi: że nakoniec „w biegu wszystkich planet, tak pierwszego,

„ iak drugiego rzędu, zachodzą dwoiakie ſkutki „ bacznego rozróżnienia wyciągaiące, to ieſt, ie- „ dne, ktore pochodzą od biegu ziemi, drugie, „ które wypadaią z ich własnego około słońca „ obrotu; „ Te są niewzruszone i wieczne w ſizyce niebieſkiey prawdy, które *Kopernik* pierwszy światu obiawił, i wyłuszczył w swém nieśmiertelném dziele o obrotach niebieſkich.

Układ świata na biegu ziemi zasadzony, ieſt własném dziełem i wynalazkiem Kopernika.

Jakież miał do tego z prac i dzieł ſtarożytnych pomocy? co w tych myślach ieſt prawdziwym iego tworem, co zaś dziełem iego poprzedników? Na to zapytanie, ani hiſtorya Aſtronomii, ani naysurowsza krytyka wierniey i dokładniey nie odpowiada, iak sam *Kopernik.* Każdy prawie rozdział iego xiążki ieſt i wierną hiſtoryą, i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim zawartych. Wielki ten człowiek w każdym kroku sądząc swych poprzedników, albo rozwiia i utwierdza ich myśli, albo ie proſtuie, albo swoie na mieysce tamtych kładzie i przytacza. Ani praw własności, które ma do swych wynalazków, żadném przywłaszczeniem, ani swey chwały żadną nie ſkaził próżnością. Wylany na dobro prawdy i nauki, ſtał się tym wszyſtkim drobnym poruszeniom niedoſtepny: i dlatego, żeby z nauką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły, ſtara się prawie odiąć iéy poſtać nowości, a przytaczaiąc to wszyſtko, cokolwiek ſtarożytność o biegu ziemi pisała, ledwo się nie zdaie swych

pierworodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezſtronne i ściſłe roztrząśnienie iego nauki, okazuie się, że układ świata przez *Kopernika* wytłumaczony, nie ieſt nauką ze szczatków ſtarożytności wydobytą, iak sądzą niektorzy, ale ieſt cały iego dziełem i ſtworzeniem.

Prawda, że szkoła *Pitagoresa*, a z niey szczególnie *Heraklides*, *Ecphantus* i *Nicetas* Syrakuzańczyk, utrzymywali bieg dzienny ziemi za świadectwem *Cycerona*: że *Philolaus* umieiętnością matematyki sławny, którego *Plato* ieździł do Włoch odwiedzać, roczny nawet bieg ziemi przypisywał, podług twierdzenia *Plutarcha*: że *Ariſtarchus* z *Samos*, który bliſko na cztery wieki poprzedził w szkole Alexandryyſkiey *Ptolomeusza*, przyznawał bieg roczny ziemi, iak nas uczy *Archimedes*.

Ledwo nie wszyſtkie te zdania i świadectwa sam *Kopernik* w dziele swoiém wspomina i przytacza. Biorąc atoli pod sąd i uwagę wszyſtkie te z *Plutarcha*, *Cycerona* i *Archimedesa* wypisy, nic więcey z nich nauczyć się nie można, tylko, iż byli między mędrcami greckiemi niektórzy, osobliwie ze szkoły *Pitagoresa*, którzy mieli myśl, a raczey mniemanie o biegu ziemi, tak dziennym, iako i rocznym: ale ta myśl w żadnym pisarzu i filozofie dawnym, nie ieſt, ani żadnym dowodem poparta, ani żadném wyłuszczeniem obiaśniona, ani żadném przyſtosowaniem do fenomenów ugruntowana. Byłato więc myśl albo raczéy mniemanie, iak nawiasem rzucone, obłąkane w swoiém znaczeniu, i w niczém nie zgłębione; więcey powiem, zmieszane z wie-

łą fałszywemi o ciałach niebieskich wyobrażeniami, ktoremi się szkoła *Pitagoresa* skaziła. O takowey myśli wiedział *Ptolomeusz*, wiedzieli wszyscy iego tak Arabscy, iak Europeyscy tłumacze, kiedy iak pierwszy w swoim *Almageście*, tak drudzy w swoich kommentarzach usiłuią dowodzić: że ziemia żadnego biegu mieć nie może, a zatém zbiiaią tę myśl, i ftaraią się wyftawić iéy błahość i mylność. Gdyby się był znaydował iakikolwiek ślad wyłuszczonéy tey myśli i przyftosowanéy do biegów niebieskich; zapewne *Ptolomeusz* i iego naftępcy byliby roztrząsali to przyftosowanie: kiedy oni same tylko metafizyczne, a nayczęściey fałszywe początki za dowód swych zaprzeczeń przywodzą, iak to *Kopernik* dobrze wytknął i pokazał w rozdziale 7m i 8m xięgi Iwszey.

Wiemy z dzieiów ludzkich i z dzieiów Filozofii, że narody Greckie zamiłowane w igrzyskach, gonitwach, święcach i uroczyftościach, i w tém wszyftkiém cokolwiek podnosiło entuzyazm, i karmiło imaginacyą tego sławnego dowcipem, czułością i zabobonnością ludu, który sobie nawet bogów ftwarzał z swych własnych namiętności: że, mówię, narody greckie, mniéy się troszcząc o wzroft umieiętności, doskonaliły naybardziey piękne sztuki i kunszta, dogadzaiące swemu smakowi i poruszeniom: że ich filozofowie wędruiąc po Chaldei, Indyach, Włoszech i Egipcie, czerpali od kapłanów osobliwie Egipskich wiele nauk, iako taiemnice ukrywanych; a wracaiąc do Grecyi, więcey się trudnili subtelnością metafizyczną, dzielącą ich na sekty, i tém uczonem szermierftwem, które

zwano dysputami, niż uwagą skutków i dzieł natury: Wiemy, że szkoła Alexandryyska mnóstwem wielkich ludzi znakomita, wsławiła się pierwsza sztuką obserwacyi i poznawaniem ziemi i nieba. Myśl więc o biegu ziemi rzucona tu owdzie po pisarzach Greckich, może była wyczerpana w wędrowkach filozofow między naukami bardzo odległey starożytności; ale iey wyłuszczenie, kiedy w szkole Alexandryyskiey przy obserwacyi nieba nie nastąpiło, nie mogło bydz dokonane przez sekty filozofów, samą prawie metafizyką zaięte; albo należało do owych taiemnic, z któremi się ciż filozofowie ukrywali przed ludem porywczym i zabobonnym, a które taiemnice wieków Chrześciiańskwa nie doszły. Nie mógł więc *Kopernik* wsk zeszać i wydobywać tego, czego w żadnem piśmie starożytnem nie było.

W tey myśli od wszystkich lekce ważoney, on pierwszy uczuł światło prawdy; on pierwszy stworzył iey wielkość i rozległość; kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niey wydobył; kiedy wszystkie odmiany i przypadki biegów niebieskich z niey wytłumaczył; kiedy stosy obserwacyy dawnych i świeżych, to iest prace kilkudziesiąt pokoleń na iey obiaśnienie i poparcie przystosował; kiedy tak trafnym, głębokim, i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności. Przeniosłszy się myślą do czasu, w którym żył, i nawet do wieków, które go poprzedziły, nie można bez podziwienia i roskoszy czytać ie-

go wykładu o biegu rocznym ziemi, gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemſkiey, tak gruntownie, trafnie i dowcipnie odmiany pór roku tłumaczy. W tém tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki poźnieysze nic przydać nie potrafiły, w tém mówię, tłumaczeniu sama natura zdaie się odsłaniać człowiekowi cuda swoiey proſtoty.

Początki mechaniki, to ieſt nauki o prawach, własnościach i przyczynach biegu, które się dopiero poczęły w głowie *Galileusza*, a wzrosły przez *Keplera*, *Hughensa* i *Newtona*, były cale w wieku *Kopernika* nieznane: coż tedy znaczy ta uwaga, którą robi *Bailly* w hiſtoryi Aſtronomii nad tym nayszczęśliwszym płodem dowcipu *Kopernika*, niby mu wyrzucaiąc, że on o tém nie wiedział, „iż bieg ten równoległy osi nie ieſt biegiem trzecim i oddzielnym, bo on wypada ze dwóch pierwszych biegów ziemi pod pewnemi warunkami uważanych„? Wszakże do tey wiadomości dopierośmy przyszli w wieku, który ledwo upłynął. *Kopernik* dlatego właśnie, że nie wiedział tych praw, że był obrany z ich światła i pomocy, a przecięż żadnego z nich w swoiém tłumaczeniu nie obraził, pokazał się owym rzadkim i nadzwyczaynym duchem, który tworząc rzeczy z niczego, ocala wszyſtkie prawdy zoſtawione do odkrycia naſtępnym pokoleniom. Powinien się był ten sławny Aſtronomii dzieiopis zaſtanowić, że tu o nic więcey nie idzie, tylko żeby pokazać, iakie mieć powinna położenie oś ziemi, żeby bieg iey roczny i dzienny takie sprawił ſkutki i odmiany, iakich w różnych

porach roku doświadczaią mieszkańcy tego planety. To naytrudnieysze, a dogadzaiące wszyſtkim odmianom tłumaczenie, znalazł *Kopernik* w biegu równoległym osi ziemſkiey, którego myśl całkiem mu ieſt właściwa, bo ta nigdy przez głowę nikomu nie przeszła, bo o niey żadney wzmianki w pismach ſtarożytnych nie masz, a bez niey w owym czasie pierwsze myśli z *Cycerona* i *Plutarcha* wyięte, prawieby się na nic nie zdały; boby do wyłożenia naywalnieyszych ſkutków nie były doſtateczne.

Z przytoczonych dopiero rzeczy i uwag wypada, że przed *Kopernikiem*, wszyſtkim znana była myśl o biegu ziemi, nawiasem tylko w pismach ſtarożytnych, bez żadnego dowodu i wyłuszczenia rzucona: ale układ świata i porządek z niey wyciągniony cale był nieznany. Owszem, co wszyscy mieli za dziwaczne przywidzenie, w tém pierwszy *Kopernik* upatrzył dzieło mądrości. Wynieść się zaś nad wszelki wpływ panuiącego uprzedzenia, widzieć w myśli wszyſtkim wiadomey to, czego tam nikt nie poſtrzegł, ogarnąć całą iey, że tak powiem, brzmienność, i z tey wyprowadzić wielkie pasmo i pokolenie prawd od nikogo nieznanych, ieſt to bez wątpienia dzieło nadzwyczaynego i tworczego umysłu, którego *Kopernik* przy całey w pismach swoich ſkromności, zoſtawił nie zatarte ślady i dowody. Ten, ktoby naukę *Kopernika* brał za naukę *Pitagoresa*, trzeba, żeby fizykę *Newtona* wziął za fizykę *Lukrecyusza*, dlatego, że i tam spotka się z myślami i wyrazami attrakcyi: a przecięż to fałszywe zdanie nikomu ieszcze przez

głowę nie przeszło; bo w fizyce myśli ludzkie nie nabywaią wagi i ceny, tylko z wielkich i ważnych prawd, które z nich rozum wydobędzie, i ze szczęśliwego ich do dzieł natury, lub do użytków społeczności przyſtosowania.

Porządek odkryty w ciałach niebieſkich przez Kopernika.

Uszykowanie ciał niebieſkich w tym porządku, iaki im przyrodzenie naznaczyło, ieſt także iednym z walnych wynalazków *Kopernika*. W Rozdziale dziesiątym xięgi pierwszéy, ſkazawszy prawie iak plan ogólny stworzenia, nauczył potomność, gdzie i iak ma umieszczać te nawet ciała niebieſkie, które kiedyś oko ludzkie narzędziami rozciągnione i wsparte wynaleśdź może. W czem nauka *Ptolomeusza* całkiem fałszywa, pomódz mu nie mogła. Było prawda zaniedbane *syſtema* dawne Egipſkie, które *Vitruviusz* i *Martianus Capella* Rzymianin, w piątym wieku przypomnieli: ale to wyſtawiało słońce iako środek biegu dwóch tylko planet Merkuryusza i Wenusa: *Kopernik* rozciągnął tę myśl do wszyſtkich planet, tak pierwszego, iak drugiego rzędu. Skazały mu ten porządek nie domysłi i mniemanie, ale długa i głęboka reflexya nad biegiem tych ciał, nad rozległością dróg, które opisuią, nad ſtosowaniem czasów, w których obroty swoie kończą, nad różną wielkością, pod ktorą się mieszkańcom ziemi pokazuią, nad odmianami w świetle i biegu, którym podlegaią. Stosy obserwacyy ſtarożytnych i nowych, cudzych i iego własnych, służyły

mu za materyały do tey wielkiey budowy świata słonecznego, ktorey nie można było złożyć bez długiey i uporczywey pracy, bez nadzwyczaynéy byſtrości rozumu i bez rzadkiey traſności rozsądku. Zle więc ieszcze sądzą *Kopernika* ci, którzy rozumieią, że uſtanowiony przez niego między ciałami niebieſkiemi porządek, ieſt wſkrzeszeniem dawnéy nauki Egipcyanów, którey tylko zoſtała się wzmianka i przypomnienie, i która mówiąc iedynie o dwóch planetach nayblizszych słońca, ieſt małą tylko cząstką rozległey *Kopernika* myśli.

Całe dzieło o obrotach niebieſkich, a osobliwie cztery oſtatnie iego xięgi zawieraią dowody i wykłady tego porządku. Z nich się uczymy, że uwaga nad porządkiem i biegiem planet, była pierwszą i naysilnieyszą pobudką *Kopernikowi* do zburzenia nauki *Ptolomeusza.* Obaliwszy ten gmach nieładu i zamatwania, nie pozoſtały w nauce gwiazd tylko gruzy i znaki spuſtoszenia. Rozum *Kopernika* unosił się i panował nad tym prawdziwym *chaos*, i nie z tego, co powiedzieli kiedyś Egipcyanie, ale z wielkiego zbioru obserwacyy dawnych i swych własnych, z ich obrachowania i ſtosunku, i z uſtanowionego biegu ziemi, porządek ciał niebieſkich wyciągnął. Przewiduiąc zaś trudności, któreby mu kiedyś przeciwko téy nauce zarzucić można, odległość gwiazd ſtałych tak niezmierną uznaie, iż w jéy porównaniu cała przeſtrzeń między ziemią i słońcem ſtaie się punktem. Tę prawdę wszyſtkie naſtępnych wieków obserwacye ſtwierdziły: ale w tey prawdzie odmalował *Kopernik*

nayokazalsze dziwy ſtworzenia: tą iedyną myślą zniosł granice w przepaściach nieba, i ſkazał roie niezliczone słońc i gwiazd, podobnych do naszego świata słonecznego, w którego ogromności cała ziemia ſtaie się punktem. Słusznie więc sądzi *Bailly*, że cała Matematyka winna *Kopernikowi* pierwszą myśl ilości nieſkończoney, ktora potem ſtała się źródłem naywiększych w tey umieiętności wynalazków.

Wynalazki Kopernika *w Jeometryi.*

Podzielił *Kopernik* dzieło swoie o obrotach niebieſkich na sześć xiąg. Z tych pierwsza wyſtawia ogólny widok świata i obraz całéy nauki, inne naſtępne rozbieraią i tłumaczą część tego widoku i obrazu. Że zaś pomoc Jeometryi, a osobliwie nauki o tróykątach w całém tém dociekaniu ieſt iſtotnie potrzebna; *Kopernik* naprzód własności liniy proſtych w kole, i sposoby dochodzenia za ich pomocą kątów i łuków z *Ptolomeusza* przywiódł, po czém całą naukę o tróykątach osobliwie kuliſtych na końcu pierwszéy xięgi umieścił. Traktat ten zawiera dwa bardzo ważne w Jeometryi wynalazki przez *Kopernika* odkryte, o których dotąd dlatego w hiſtoryi matematyczney nie wiedziano, iż sądzili wszyscy, że ie *Kopernik* wyiął z xiążki *Jana Millera* Frankończyka, znanego pod imieniem *Regiomontana*, drukiem ogłoszoney roku 1533; kiedy dzieło *Kopernika* wyszło dopiero roku 1543. Łecz ſkoro się znalazła Trygonometrya Kopernika rokiem wprzód w *Wittembergu* wydana przez

Rhetyka iego ucznia, ſkoro tenże *Rhetykus* w przedmowie swoiey do *Hartmana* Norymberczyka zeznaie, iż *Kopernik* naukę o troykątach, tyle ważnych i nowych rzeczy zawieraiącą, wprzód zrobił i dokończył, nim wiedzieć mógł o xiążce *Regiomontana*; nikt zapewne z Jeometrów nie zaprzeczy, że nauka tak potrzebna i ważna o troykątach kuliſtych, zaczęta naprzód od *Hypparcha*, doſkonalona od Arabów, w nayzawilszych swoich zagadnieniach była dokończona przez naszego rodaka.

Ze zaś czegokolwiek chwycił się ten wielki człowiek, we wszyſtkiem prawie zoſtawił piętno swego tworczego rozumu; należy się domniemywać, iż ucząc z taką chwała Matematyki w Rzymie, musiał w téy naucė zrobić wiele rzeczy ważnych i nowych, które albo zaginęły, albo gdzie w rękopismach leżą ukryte: bo to był grzech iego ſkromności, iż z prac iego, czego wprzód sława po Europie nie rozniosła, czego *Retykus* iego uczeń nie wyprosił, czego przyiaciele i znakomici powagą ludzie prośbami i naleganiem nie wymogli, tego on światu nie wydał i nie pokazał. Ale porzućmy te wszyſtkie domysły, kiedy nam ieszcze pozoſtaią inne wielkie *Kopernika* w Aſtronomii odkrycia.

Treść xięgi II. iego dzieła, i co komu w niey winien.

Druga xięga o obrotach niebieſkich zawiera naukę o ſkutkach biegu dziennego, które *Kopernik* przez bieg wirowy ziemi tłumaczy. Opisanie

kół ſfery niebieſkiey, ich różne względem siebie położenia, i ſtąd wypadaiące ſkutki dla mieszkańców ziemi; wschód, zachód, i górowanie gwiazd: wymiar czasu i iego podział: sztuka znalezienia pochyłości drogi ziemſkiey do równika; położenie ciał niebieſkich względem tych obudwóch kół: oddzielenie tego, co się przez obserwacyą dochodzi od tego, co przez rachunek trygonometryczny poznaiemy; rozwiązanie ważnych zagadnień trygonometrycznych tu należących, wyrachowanie, za pomocą ich, tablic do położenia ciał niebieſkich i poznania czasu służących; ſtanowią materyą téy xięgi, która ieſt naywięcey kopiią rzeczy z *Ptolomeusza* wyiętych, i przez bieg wirowy ziemi wytłumaczonych. Kończy się reieſtrem tysiąca dwudzieſtu dwóch (1022.) gwiazd ſtałych, wypisanym także z *Ptolomeusza*; ale naywięcéy wypracowanym przez *Hypparcha*, z tą tylko różnicą, że *Kopernik* odſtępuiąc od powszechnego w Aſtronomii zwyczaiu, położenie gwiazd względem ekliptyki, nie do punktów równonocnych, ale do iedney teyże samey gwiazdy odnosi i rachuie.

Walne wynalazki Kopernika *w xiędze III.*

Xięga trzecia ieſt szacownym ſkładem naydelikatnieyszych w Aſtronomii wynalazków, a owocem głęboko w taiemnice natury przenikaiącego rozumu. Jeżeli porównamy pierworodne myśli w tey xiędze rzucone z dzisieyszym ſtanem wiadomości aſtronomicznych, zobaczymy nie bez zadumienia, że byſtrością tych myśli *Kopernik* prawie

zmie-

zmierzył całą przepaść wieczności, kiedy zgadł naytrudnieysze wynalazki potomności, kiedy przepowiedział nayleniwsze w biegach niebieſkich odmiany w ciągu tylko wieków czuć się daiące, i sposób ich wytłumaczenia zoſtawił. Wykładaiąc w tey xiędze wszyſtkie przypadki biegu rocznego ziemi, wypadało mu przebieżeć i zgłębić drogę, którą nasz planeta około słońca opisuie, czas na iey opisanie ſtrawiony czyli długość roku, różne odmiany w chyżości tego biegu, pochyłość drogi roczney do równika, czyli koła obrotem dziennym ziemi zrodzonego, wreszcie puntka te, w których się te dwa koła przecinaią, nazwane punktami równonocnemi. *Położenie tych punktów ieſt nay*ważnieyszym rachuby aſtronomiczney i cywilney pierwiaſtkiem; bo od ich m eysca zawisły pory roku i ich powrot, od nich ieszcze zależą wszyſtkie położenia ciał niebieſkich względem wschodu i zachodu, a zatem ledwo nie cała maſsa wiadomości ludzkich w Aſtronomii. Idzie tu więc o dochodzenie pierwszych i naywalnieyszych fundamentów całey nauki i rachuby: w czem nie można mieć za przewodnika tylko obserwacye nayodlegleyszych wieków, te to szacowne plony usilności ludzkiey, uwadze gwiazd poświeconey, i trafną byſtrość dowcipu w naznaczeniu początku i przyczyny takowym ſkutkom.

Począwszy od *Tymocharysa* iednego z pierwszych Aſtronomów szkoły Alexandryyſkiey na 294. lat przed Erą chrześciiańſką, przebiega i roztrząsa obserwacye teyże samey gwiazdy przez *Hypparcha*, *Ptolomeusza*, *Albategniusza* Araba, i przez siebie we Fraenburgu czynione, obeymu-

iące przeciąg tysiąca ośmset dziewiętnaście lat (1819), z których mu wypadło, że gwiazdy zachowuiąc tę samę odległość od drogi ziemskiey, odmieniaią na niey długość, czyli odległość od punktów równonocnych: a że też gwiazdy względem siebie samych to samo statecznie zachowuią położenie; więc ta odmiana długości nie pochodzi od biegu gwiazd, ale od tego, że się punkta równonocne cofaią wstecz od wschodu ku zachodowi. Skutek ten znany iest w Astronomii pod imieniem *poprzedzanie punktów równonocnych* (praecessio aequinoctiorum). Roztrząsaiąc znowu obserwacye nad pochyłością drogi ziemskiey do równika przez *Arystarcha* z Samos, *Ptolomeusza*, Arabów, i przez siebie czynione, wyciągnął z nich odmianę tey pochyłości. *Kopernik* więc ze swoich własnych przez trzydzieści lat ciągnionych, i z dawnych obserwacyy wniósł naprzód to, co *Hypparch* naypierwszy dostrzegł, i co wszyscy po nim astronomowie wiedzieli, że punkta równonocne maią bieg wsteczny: wniósł powtórnie to, czego nikt przed nim nie postrzegł, że ten bieg punktów równonocnych iest nierówny; i że pochyłość drogi ziemskiey podlega odmianom peryodycznym, to iest, w pewnym przeciągu lat się wracaiącym. Nie iest tu mieysce ścigać go w niezmiernie pracowitym rachunku tych odmian i ich powrotu.

Gdy przyszło do naznaczenia początku i przyczyny, z których takowy bieg i odmiany wypadaią; wszyscy co poprzedzili *Kopernika*, matwali się, i gubili w różnych powymyślanych sferach i kołach, które były tylko rusztowania

uwikłaney w trudnościach, i pasuiącey się z sobą niewiadomości; ale to nie były ani obiawienia prawdy, ani widoki rozsądku. *Kopernik* skruszył tę lepiankę kół i sfer na niczem nie opartą, i iak gdyby świadek stworzenia, wyciągnął z biegu ziemi ten tak delikatny mechanizm świata. Uczy on nas w rozdziale trzecim xięgi trzeciey, że oś ziemi mimo iey równoległe, co do pór roku, położenie, podlega dwom bardzo leniwym biegom: *naprzód* punkt iey ostateczny czyli biegun świata w przeciągu blisko dwudziestu sześciu tysięcy lat (26000), od wschodu na zachód krąży około bieguna ekliptyki: a że za biegiem osi idzie koniecznie bieg równika, więc punkta równonocne ślizgaiąc się po ekliptyce, cofać się corocznie muszą o łuk blisko pięćdziesiąt sekund: *are.* że taż oś ziemi nakształt linii ważącey się, kołysze się i waha w tym niezmiernie leniwym ruchu, a przez to wahanie zbliża się lub oddala od osi ekliptyki: a że znowu za pochyłością osi idzie koniecznie pochyłość kół i płaszczyzn; więc kołysanie się osi ziemskiey sprawiać musi odmianę w pochyłości równika do ekliptyki. Z czego wypada, że cofanie się punktów równonocnych, wszystkie odmiany w położeniu gwiazd, są skutkiem dwóch tych niezmiernie leniwych i małych ruchów, którym oś ziemi w biegu rocznym podlega: że te dwa biegi osi ziemskiey tak są od siebie zawisłe, iż ieden wpływa w powiększenie lub zmnieyszenie drugiego, że nakoniec małe odmiany w tych dwóch biegach są peryodyczne, i maią swoie granice, których dosiągłszy, wracaią się i od-

nawiaią w pewnym lat, lub wieków przeciągu. Podług téy *Kopernika* nauki, równik z ekliptyką ani się kiedy zeszły, ani się nigdy zniśdź z sobą nie mogą, iak sobie roili niektórzy, chcąc przez to tłumaczyć rewolucye fizyczne ziemi, albo przepowiadać przyszłe iey klęſki i odmiany.

Te wszykie *Kopernika* myśli z głębi ſkrytości wydobyte, tak mocno rozważone, tak szczęśliwie ſtosowane i związane, nabyły w wieku naszym tego piętna pewności, iż są policzone w rzędzie prawd nayściśley dowiedzionych. *Newton*, *Bradley*, *Euler*, *d'Alembert*, i wszyſtkie nayświetnieysze wieku dopiero ſkończonego i płynącego umysły, ugruntowały wiecznie i tę naukę i sławę *Kopernika*; bo prawda utwierdza się i szerzy pracami i nowemi wynalazkami wieków; kiedy błędy i przywidzenia podobne przemiiaiącym na powietrzu widowiſkom, błyszcząc się i łudząc do czasu, wreszcie giną i nikną przy maſsie światła wzraſtaiącego rozumu. Po wytłumaczoney odmianie punktów równonocnych, wypadało uſtanowić trwałość biegu rocznego ziemi, czyli długość roku. Bez téy wiadomości ściśle wyrachowanéy, gdy za Leona X. na Zborze Lateraneńſkim poprawa kalendarza naſtąpić nie mogła, zlecone było ode dworu Rzymſkiego *Kopernikowi*, aby z pewnością uſtanowił i oznaczył ten iſtotny pierwiaſtek rachuby cywilnéy i aſtronomicznéy. *Kopernik* odrzuca i w tém naukę *Ptolomeusza*: dowodzi, że obrachowanie roku cywilnego, zaczynaiącego się od powracaiących się pór roku, ieſt wątpliwe i nieſtałé, bo się odnosi do punktów równonocnych, które są od-

mienne i ruchome. Wyprowadza rachubę roku peryodycznego, wymierzaiącego się od powrotu słońca do téy saméy pewney iakiey gwiazdy, iako do punktu niewzruszonego. Chaldeyczykowie trzymali się dawniey tego rachunku, który był odnowiony na końcu dziewiątego wieku przez *Thebitha* Araba. *Kopernik* idąc za iego przykładem, zasiągnął naydawnieyszych obserwacyy, i te z sobą, i ze swemi ſtosuiąc, wyciągnął z nich długość roku, która się dziś pokazuie o dwadzieścia ośm sekund nadto wielka. Na tak uſtanowionych zasadach gruntuie uwagi swoie nad biegiem rocznym ziemi, i ułożone tablice do rachowania tego biegu.

Zarzuty od Bailly Kopernikowi *zrobione, są niesłuszne.*

Dopiero wiernie wyſtawiona z xięgi trzeciéy *Kopernika* nauka, ściągnęła na siebie wiele niesłusznych zarzutów sławnego i wymownego dzieiopisa Aſtronomii *Bailly.* Nie bez wielkiego wſtrętu i przykrości przychodzi mi podnieść głos za prawdą i przekonaniem przeciwko pisarzowi, maiącemu prawo i do méy osobiſtéy wdzięczności, i do powszechney czci i uwielbienia. Zarzuca *Kopernikowi Bailly* zbytnie, i iak on nazywa, bałwochwalcze do zdań ſtarożytności przywiązanie, przez które nie śmiał poprawić błędnego rachunku *Ptolomeusza* i *Albategniusza* o długości roku: że pochyłości drogi ziemſkiéy przyznawał odmiany peryodyczne: że ruch punktów równonocnych miał za nieiednoſtayny,

i że sądził z *Arzahel* Hiszpanem, w wieku iedénaftym z Aftronomii słynącym, iż odległość między słońcem i środkiem drogi ziemfkiéy ieft odmienna; i że liniia nayw iększey i naymnieyszey odległości ziemi od słońca, nie zawsze w jednem mieyscu nieba przypada. W te błędy, mówi *Bailly*, wprowadził *Kopernika* zbytni respekt dla ftarożytności, i chęć ocalenia dawnych obserwacyy i rachunków.

Lubo nie zamilczę błedów i omyłek, które popełnił *Kopernik*, dziwuię się atoli, że ie *Bailly* wytyka tam, gdzie ich nie masz, i gdzie ich żaden dzisieysz go ftanu nauki wiadomy Astronom nie przyzna. Możnaż naprzód zarzucić bałwochwalcze do ftarożytności przywiązanie człowiekowi, który całą naukę ftarożytną zburzył i wywrócił? który dzielnością swego rozumu, i trzydzieftoletnią uwadze nieba poświęconą pracą, cały wpływ zaftarzałego o biegu słońca uprzedzenia, ftarał się zniszczyć i obalić? W tém nawet, co mu zarzuca *Bailly* o długości roku, *Kopernik* nie każe słuchać *Ptolomeusza* i cale inną drogą długości roku dochodzi. Ponieważ rachunki *Ptolomeusza* i *Albategniusza* o długości roku wypadały z obserwacyy dawnych; *Kopernik* nie miał prawa odmieniać ie i poprawiać: bo poprawa bydź powinna zafundowana, albo na większey dofkonałości inftrumentów, albo na pewnieyszym sposobie obserwowania: wiemy zaś, że ftan nauki, co do tych dwóch rzeczy za *Kopernika* w niczém się prawie nie różnił od ftanu za czasów *Ptolomeusza* i Arabów. Zdanie nawet *Arzahela* Hiszpana *Kopernik* zgodnie ze fta-

nem nieba poprawił. Zdaie się, że dzieiopis Astronomii pisząc te zarzuty, nie rozważył myśli *Kopernika* w swem prawdziwem źródle, i że w pisaniu nie pomniał na wielkie wieku ostatniego w Astronomii fizyczney postępki i wynalazki, które właśnie tego wszystkiego w ciałach niebieskich dowiodły, co twierdził *Kopernik*, a co po wymownem iego uwielbieniu, krytyk w reiestrze iego błedów położył.

Kopernik przy cudowney trafności w myślach, nie mógł zawsze przyyśdź do precyzyi w liczbach, przez niedoskonałość instrumentów i sposobów: ale też nawet i wiek nasz przy tylu pomocach, i przy tak daleko posunioney doskonałości narzędzi, ieszcze iey zupełnie nie doszedł. Wytknięte bowiem w tey krytyce rzeczy stanowią zbiór naydelikatnieyszych pierwiastków, i nayleniwszych w biegach niebieskich odmian. Obserwacye starożytne nadto są niedokładne, obserwacye teraźnieysze nadto są bliskie i świeże do osiągnienia tey precyzyi, która się dopiero w tysiącach, a na wiele przypadków, w milionach lat daie czuć i postrzegać. Rozum *Kopernika* przedarł się przez wszystkie zapory słabości ludzkiey: zmysły nasze są nadto grube, sposoby ich wsparcia i rozciągnienia ieszcze nadto niedostateczne, do ścigania i czucia tych delikatnych odmian, które on w ciałach niebieskich przepowiedział: sam tylko czas mnożąc zbiór tych małych odmian, uczyni ie przyszłym pokoleniom widoczne; dziś zaś sam tylko naydelikatnieyszy rachunek ieometryczny mierzyć potrafi głębokie tego nadzwyczaynego człowieka przeniknienia i poięcia. Winien

je zaś *Kopernik* temu, że nie poszedł za radą dzieiopisa Astronomii, że dawne obserwacye blisko dwa tysiące lat zaymuiące, bez żadney odmiany i poprawy roztrząsał: bo (iak wiedzą astronomowie), tak rozległy przeciąg czasu, zmnieyszaiąc koniecznie to, co iest skutkiem omyłek, a powiększaiąc to, co iest skutkiem rzetelnych w naturze odmian, naprowadził *Kopernika* na to delikatne o biegach niebieskich myśli. Odkryć zaiste i pokazać, co się w biegach niebieskich odmienia, iest to dziełem głebokiey przenikłości i rozumu, i tego dokazał *Kopernik*: wymierzyc zaś i oznaczyć w liczbach wartość tey odmiany, iest robotą czasu, pracy i cierpliwości: i to należało do następnych wieków i pokoleń.

Reszta w następuiącym Numerze.

Uwagi nad krytyką przez Krasickiego.

Krytyka jak iest potrzebną w dziełach uczonych, tak wielkiey baczności używać należy, iżby z ścisłych obrębów, które mieć powinna, nie wyszła. Pochodzić ma i brać swóy wzrost z chęci polepszenia tego, co zdróżnego widzi: ale że często ta żarliwość z siebie chwalebna, albo złe ma powody, albo się nieprzywoicie obwieszcza, stawa się z użytecznéy, iakby bydź powinna, szkodliwą.

Zbyt wsławionego, a powiększey części nieznanego pisarza *Zoila*, na czele krytyków wszyscy kładą: a że się każdy gniewa o to, gdy kto

w nim zdrożności postrzega, ów *Zoil* z innych miar może rozsądny pisarz, stał się celem zawziętości i przeklęństw, naygrawań i wymówek zbyt liczaego rodzaiu piszących, którzy poczuwaiąc się, iż godni *Zoila*, łaią go wcześnie, aby na nich nie nacierał. Jak więc gdzieindziey powiedzieliśmy, kto był ten Mecenas, którego wszyscy chwalą, tak powiemy teraz, czém był ów *Zoil*, którego wszyscy ganią. Urodził się w *Amfipolu* mieście *Tracyi*, żył za czasów *Ptolomeusza Philadelfa* króla Egiptu, na lat dwieście siedemdziesiąt przed narodzeniem Chrystusa. Mąż ten w nauce biegły, odważył się wziąć pod swóy sąd rytmy Homera, co, iakby świętokractwo popełnił, wzburzyło przeciw niemu wielbicieli tego rymotworcy. Nie doszła do czasów późnieyszych takowa krytyka, sądzić więc o iey wartości nie możemy. Nie był naganionym od współczesnych Horacyusz, za to, że powiedział, iż i ubóstwiony Homer pod czas drzymie, *aliquando dormitat divus Homerus.* Trafia się to naycelnieyszym pisarzom, zdarzyło się niekiedy i samemu *Horacyuszowi.* O czasie śmierci *Zoila*, pewności nie masz.

Zdatna ze wszech miar, byleby w granicach swoich zachowana krytyka: źle użyta rozpostarła tak dalece panowanie swoie, i do tego stopnia ciężaru przyszło iarzmo, które śmie kłaść na poddanych sobie, iż go znieść nie podobna. Naywiększą złego przyczyną iest śmiałość satyryków, którzy niedosyć maiąc na tém, iż powstaią naprzeciw zdrożnościom, uszczególniaią nawet powstawanie swoie przeciw zdrożnym, targaiąc

się na ich sławę, wziętość, zgoła czyniąc rzecz osobistą z tego, co powszechném bydź powinno. Za zdrożnym *Horacyusza* przykładem, nie zakrywaią zasłoną rostropności przestróg swoich, ale niezwykłą zaiadłością wymieniaiąc po nazwisku osoby z pism, przenieśli rzecz do obyczayności. Łączy się w tak bezbożném działaniu z chęcią niby przysługi złorzeczenie, i tym to bezprawiom winniśmy tłok niezmierny osobliwie dzienników, gdzie zamiast oświecenia nudne tylko osobistości czytamy odrazy.

Gdy mówimy o krytyce: nad iey prawdziwą istotą zastanawiać się należy. Jest to rodzay sądu niby polubownego, maiący za cel wzrost nauki, i co raz większe wydoskonalenie pisarzów, gdy im się użyteczne prawidła ukazuią, iak rzecz którą przedsięwzięli wykształcić i poprawić należy. Zamiar takowy zjadliwości żadney nie zawiera, i owszem pełen względów i uczucia, przymilać powinien poprawę. Ale żeby takowe przymilenie zyskał krytykuiący, gdy urząd sędziego sprawuie, niech się stara tak go dopełniać, iżby doszedł zamierzonego od siebie celu.

Między licznemi sędziego obowiązkami, te są, zdaie mi się, nayistotnieysze: iżby posiadał sposobność należytą do sprawowania urzędu, iżby się nie lenił sprawować go: iżby łączył stałość z rostropnością: iżby zrzekł się szczególnych względów, a iedynie tylko zapatrywał się na powinność swoię.

Nie dosyć iest krytykowi ganić, trzeba żeby dał przyczynę nagany, a iak ią dadź ma, gdy nie będzie miał zdatney do tego wiadomości? Na-

uka ią darzy i doświadczenie; trzeba więc dobrze rzecz pierwey posiadać, niż się na iey sądzenie odważyć, a wówczas dopiero będzie wyrok bez odwołania.

Sędzia leniwy spuszcza się na cudze powieści i zaświadczenia, dlatego iżby sobie pracy oszczędził: a że te mogą bydź interesowne, płoche, niebaczne, a co nayczęściey s ę zdarza, czczém cudzego głosu odbiciem; sąd następny z regułą ścisłey sprawiedliwości zgodzić naówczas trudno. Tém się prawidłem rządzą niebaczni krytycy: cudzy odgłos dla nich wyrokiem, i częstokroć rzecz z siebie szacowna, idzie w pogardę i pośmiewisko.

Dosyć iest znienawidzone rzemiosło krytyki i wstręt czyni od tego, który się iéy podiął: trzeba więc iżby go łagodził, a tego dokazać inaczéy nie może, tylko zażywaiąc wszystkich sposobów, które tylko zmierzać ku temu celowi mogą. Można, iak to mówią, i grzecznie łaiać, a czemuż względnie i bez obrażenia nie poprawić! sposób ostrość rzeczy zmnieysza. Osoby wziętość, i dawniey nabyta rostropney łagodności sława, uskramiaią gorycz dzieła, a zamiast nienawiści, częstokroć zyskuią przywiązanie. Ale w tey mierze nader czułym, pilnym, i ostrożnym razem krytyk bydź powinien, iżby zamiast poprawy, pobłażaniem nie wykroczył. Lepiey albowiem przykro zganić, niż chwalić niebacznie: w pierwszém działaniu prawda się nie obraża, w drugiém zdrada i podłość się obwieszcza.

Jest wyobrażenie krytyki dokładne w piśmie iednén angielskiém, pod następuiącą allego-

xyą. „Krytyka ſtarszą ieſt córką prawdy i pracy: przy iey wyściu na świat, przyięła ią na łono swoie sprawiedliwość, mądrości oddana była na wychowanie. Gdy wzrosła, uięci iey przymiotami bogowie, zdali iey rząd nad dowcipem, ona takt dawała, gdy grały Muzy. Zstąpiły te wraz z nią na ziemię. Gdy opuszczała niebo, dała iey sprawiedliwość na znak władzy berło w rękę, którego wierzchołek zmaczany był w ambrozyi, i było z tey ſtrony obwinięte liściem lauru i amarantu: drugie berła uięcie obłożone było makowym liściem, i gałązką cyprysu, i zmaczane w wodzie niepamięci: to w jedney piaſtuiąc, w drugiey ręce trzymała pochodnią niezgasłą; czas ią urządził, a prawda zapaliła. Obiaśnione światłem takowém widoki, okazywały rzeczy, w iſtocie ich właściwey. Co kunszt przydawał, a głupſtwo mieszało, wszyſtko to nikło przy blaſku przenikaiącym a ciągłym: dochodził on, i obiaśniał chytrości, zamarzenia, czczey subtelności kryiowki; wſkroś przenikał wydatne na pozór odzieże, które niekiedy krasomowſtwo głupſtwu z zarobkiem przedawać zwykło; przywdziane naówczas niezgrabności i kalectwa ukryć się nie mogą.

„Zstąpiła na ziemię temi znakomita dary krytyka, i było iey obowiązkiem uważać, roztrząsać, i dawać szacunek temu wszyſtkiemu, co Muz czciciele daią im na ofiarę. Działania takowe oświecała zawsze w ręku trzymana pochodnia prawdy, a naówczas gdy ofiara godna była bogiń widoku, dotknięciem części berła w laur uwitego, nadawała iey nieśmiertelność: rzadko się to iednak zdarzało, dla tey przyczyny, iż się niekiedy u-

kazywał podstęp. Lecz blask prawego światła odkrywał zdradę, złe farby traciły żywość, słowa były tylko brzękiem, zbytnie nadęcie chydziło powierzchowność, zgoła niewczesne przydatki uymowały wdzięku, a zamiast przymilenia czyniły odrazę: naówczas obracała krytyka na dół wierzchołek berła swoiego, i tą częścią którą woda niepamięci zmoczyła, dotknęła dzieło podane na ofiarę, moc zasypiaiącego maku zamartwiała ie, żałobna cyprysu gałązka niszczyła do szczętu.

„Były niekiedy takowe ofiary, w których nie znaydowały się zdrożności warte zniszczenia, ale co było dobrém, nie dość godném było lauru; naówczas utrzymywała spuszczaiące się berło krytyka, i podawała pismo czasowi: Działania iego nie były skore, na to iednak wychodziły, iż przewłoka zgodna była z sprawiedliwością, i każde dzieło należytą odbierało nadgrodę lub karę.

„Ci co przynosili ofiary, a dowiedzieli się, iż ie czasowi pod wyrok dawano, starali się korzystać z przewłoki, zdobywali się więc na nowe działania, i kształcąc niekiedy zbytecznie, kazili dzieła swoie. Naprawiali ie drudzy baczną uwagą: iednych więc praca nikła pomału, drugich stawała się zdatną. Były i takie, które czas iako nieużyteczne, za pierwszém spoyrzeniem niszczył.

„Zapatrywała się ciekawie z początku na działania czasowe Krytyka, i tak się iey podobały, iż zdała na niego pieczą o tém, co miała sobie samey tylko z razu poruczone, a zmierziwszy na ziemi mieszkanie, wraz z Astreą wróci-

ła się do niebios, zostawuiąc w towarzystwie przesądu i gustu złego, chytrość, iad i zuchwałość.

„Rzucaiąc ziemię skruszyła berło; ułomek zmoczony w Ambrozyi, porwało pochlebstwo: złość zazdrosna, ten, który się wodą niepamięci był zaraził. Więc uczniowie i wielbiciele pochlebstwa, wieczney pamięci cechę kładą na to wszystko, co im zysk, boiaźń lub powaga nastręcza. Zazdrość na szacowne się dary miota, i chciałaby ie pogrążyć w niepamięci.

„Niewolniki iadu zazdrosnego, zyskały od furyy piekielnych pochodnią, i nią kopcą, przynaymniey, gdy spalić nie mogą godne szacunku dzieła.

„Gdy się z godną towarzyszką swoią Astreą, tam wzbiła Krytyka, gdzie prawda i sprawiedliwość wieczyste swoie maią siedliska; Dumni zdobyczą ułomków berła iey pochlebstwa, i złości posługacze, za pierwszém pań swoich zniknieniem, wdarli się w świątnicy Muz przysionki, i te mieysca gwałtownie opanowawszy, zaczęli w nich rozpościerać nieprawą swą władzę; zasiedli na stolicy sądowey, i wyrywaiąc z rąk cisnącym się zewsząd ofiary, chcą nadawać według upodobania swego, niepamięć lub sławę. Czas iednak stały, w rozpoczętém dziele bez względu na ich wyroki, nadgradza lub karze.

OGŁOSZENIE

Wychodzącego na widok publiczny Słownika Mitologicznego z obrazopismem Iconologia.

Nie można doſkonale ogarnąć rozumem dzieł Greków i Rzymian od dalekiey Starożytności przesłanych, bez objęcia mocnego taiemnic i religiynych obrządków pogańſtwa. Po tylu wiekach ieszcze Mitologia na Teatrze i Parnaſsie panuie; i świat Chrześciiańſki nie mniey ieſt bałwochwalczy w tym względzie, iak zwycięzcy Xerxesa i dzieci Romula. Jeszcze z niey pióro poety, pęzel malarza, dłuto snycerza, pomyślny bierze zasiłek. Ona to zdobi galerye, pałace, ogrody. W wieku światła każdy rumienić się musi, wyznaiąc tu swą niewiadomość. Będzie poglądał na przedziwne wizerunki malarſtwa i rzeźby oczami gminu ślepego. Jakiż guſt poczuie w owczesnych pisarzach, poźnieyszych Traikach, kiedy iężyk Mitologii będzie obcym u niego? Mitologia więc koniecznie potrzebna do poznania wyzwolonych nauk i kunsztów.

Dwa tylko dzieła mitologiczne mamy w Polſkim iężyku. Słownik P. *Chompre* przekładu X. *Dominika Szybińſkiego*, w szczupłych nader zamknięty obrębach, nie daie częſto wiadomości iſtotnie potrzebnych: Mitologia *Pomeia* równie niedoſtateczna. Osądziłem więc, że uczynię Publiczności przysługę układem nowego w tym rodzaiu dzieła. Użyłem do tego pisarzów znanych z rozległey nauki, unikaiąc zbytniey rozwlekło-

ści, a nic nie opuszczaiąc, coby ułatwić mogło poznanie szanownych starożytności pamiątek. W słowniku moim znaydzie czytelnik rozmaite syftemata panuiące naftępnie w różnych wiekach pogańftwa; allegorye Poetów, Artyftów, Filozofów; obrządki, wyrocznie, wieszczbiarftwa, oczyszczenia, urzędy kapłanów, wieszczków, Sybil, Weftalek; święta, igrzyfka, ofiary, ołtarze, troynogi, narzędzia ofiarne, zgoła wszelkie znamiona, pod któremi bałwochwalnia uwieczniła swą pamięć.

W całem dziele czynione ciągle uwagi ftosownie do hiftoryi moralności, dadzą poznać, iak w przedziałach wieków, narodów, i różnicy światła wzraftały opiniie, zwyczaie.

Tam się przekonamy, iż wszelkie czci gatunki poprzedziła naturalna religiia, trapiąca serce człowieka po dopuszczeniu się sprawy nieludzkiey. Zapamiętały w rofterkach przyiaciel targnął się na życie ulubioney osoby, brat z wszelkiey czułości wyzuty, barbarzyńfkie wykonał zabóyftwo na bracie, miłośnik uniesiony podeyrzliwą zazdrością, w sercu niewinney ofiary żelazo utopił, niesprawiedliwy tyran fkazał na śmierć poczciwego człowieka. Syn zabił oyca. Oto ludzie dręczeni rozpaczą, szukali ulgi na łonie religii.

Tam poznamy prawdziwą u dawnych religiią, iż Bóg sprawiedliwy poglądał ze szczytu wieczności ukrytey na ludzkie poftępki, upokarzał dumnych z potęgi, urody, talentów, i ścigał zemftą zbrodniarzów. *Cycero* nie mówi, że *Merkuryusz* pobudził *Werresa* do złupienia Sycylii, aczkol-

aczkolwiek *Merkury* w baieczney powieści porwał woły *Apollina.* Dwa iayka *Ledy* — zmiana córki *Jnacha* w krowę — miłość *Apollina* do *Hiacynta*, nie ſtanowiły wyroków wiary.

Tam się przekonamy, iak wdzięczność publiczna, wynosiła poczciwych do chwały bogów; acz rymotwórcy winnego czasem świadectwa prawdzie uwłoczą.

Tam obaczymy, iak syn w żalu ubóstwiał ſtraconego oyca, rodzice nieutuleni po ſtracie potomſtwa, wzywali, na wzór *Kwintyliana*, bogów swoiey boleści, *numina doloris.* Tam miłość we łzach omdlewaiąca brała za cel czci swoiey tę ulubioną iſtotę, w którey za życia złożyła wszyſtkie nadzieie.

Tam przekonamy, się oraz, iak dziki zabobon w nabożney wściekłości, uzbraiał oyca przeciw synowi. Wzdryga się ludzkość na ten poſtępek, w którym dawca życia łączył kata ohydę.

Tam się przekonamy. iż nieznaiomość Fizyki nieskończone bostwa wylęgła. Przypisywali ſkutki, nie znaiąc ich przyczyn, iſtnościom żyiącym. Nieznaiomość żeglugi była przyczyną wielu mylnych powieści. Że *Perseusz* odważył się Gibraitarſką cieśniną udać się do Orkad, dano mu konia *Pegaza* z rynsztunkiem woiennym *Plutona* i *Merkurego*: właśnie iak gdyby nie można było tak długiey odbyć podróży bez pomocy nadprzyrodzoney.

Tam widzieć się daie, iż kapłani chciwi zyſku, tysiączne baśnie tworzyli. Wymyślono mniemane wspólnictwo bogów na ocalenie honoru niewiaſt, i utaienie przed ludźmi wſtydliwych pło-

mieni: Stąd udano, że *Jowisz Danaę* uwiodł: ztąd *Jowisz* kazirodca, *Mars* cudzołożnik.

Podobanie się było zawsze celem poety: ztąd szczęśliwe zmyślenie, zasadzone iednak zawsze na podobieństwie do prawdy, ztało się duszą Poezyi. Tak pasterki zmieniły się w *Nimfy* czyli *Naiady*; Pasterze w *Satyrów* czyli *Faunów*, lubiący muzykę w *Apollinów*, piękne głosy *Muzami* się ztały; urodziwe niewiasty *Wenerami* nazwano, i t. d. Wszystkie niemal zmiany *Owidyusza*, *Higina*, są wzięte dla ozdoby w znaczeniu allegorycznem; ale obeymuią czyny prawdziwe. *np.* potworna srogość *Likaona*, zmieniła go w wilka, i t. d. Wszystkie niemal bayki Rymotworców owczesnych maią nieiakie zarysy dzieiów; ale z tysiącznemi imainacyi utworami złączone. Kiedy *np. Homer* wzmiankuie, iż *Eol* dał wiatry *Ulissowi* w worze zamknięte, z którego wypuszczone od towarzyszów zostały; ta powieść oznacza, iż ów monarcha przepowiedział był *Ulissesowi* wiatr przez dni kilka trwaiący, a że nie usłuchał iego porady, na morzu się rozbił. Ale kiedy *Wirgiliusz* powiada, iż *Eol* na prośbę *Junony* wzniecił straszną nawałność, która flotę *Eneasza* miała zapędzić do Afryki, ten czysty wymysł tę miał zasadę, iż *Eola* miano za króla wiatrów.

Tam przekonamy się, iż zmyślenia *Homera*, allegorye *Apellesów*, posągi *Fidyaszów*, zmieszanie ięzyków, klęski każące ludziom szukać pociechy w niebie, przyłączały codzień nowe ogniwo do długiego łańcucha błędów rodu ludzkiego.

Tam naoſtatek z rozlicznych uwag w ciągu dzieła obiętych poznamy, że niewinne udania, któremi *Homer*, *Wirgili*, *Owidyusz*, napełnili swe rytmy, podobaią się wszyſtkim, i nikomu nie szkodzą.

Gdy współziomkowie uczeni, w poważne Towarzyſtwo zebrani, rozkrzewienie świâtła wzmacniaią, miło mi ieſt przyłożyć się choć w części do ich usiłowań. W tym iedynie celu poświęcam publiczności owoc tey pracy. Naymilszą odbiorę nądgrodę, ieżeli powiedzą o mnie, że pracować pożytecznie umiałem.

X. Aloizy Osińſki.

Ten Słownik ze dwóch Tomów ma bydź złożony; Każdy zaś Tom z trzydzieſtu kilku arkuszy. Cena prenumeraty Zł: Pol. 36.

Prenumeratę przyymować będą: w *Warszawie* JP. *Michał Melchin* xięgarz na Ulicy Senatorſkiey w kamienicy Rautenſtrachowſkiey pod Nrem 456. w *Poznaniu* JP. *Krysztofowicz*. w *Wilnie* JP. *Kożuchowſki* prezes Drukarni Akademickiey. w *Krakowie* JP. *Gröblowa*. w *Lublinie* JX. *Walewſki* Prezydent *X*ięży Trynitarzów. we *Lwowie* JP. *Pfaff* xięgarz. w *Dubnie* JP. *Fietta* xięgarz. w *Berdyczowie* XX. *Karmelici*.

DONIESIENIE.

O ustanowieniu nowey Not Sztycharni, i o maiących wychodzić z niey co miesiąc dziełach Muzycznych w kilku arkuszach, tak na Klawikort, iako i do śpiewania, pod tytułem: Wybor pięknych dzieł muzycznych i pieśni Polskich na prenumeratę. —

Niezawodną iest rzeczą, że równie Artyści iako Amatorowie Muzyki, oddawna iuż życzyli sobie (na wzór innych miast zagranicznych), mieć w tey stolicy porządną *Not Sztycharnią.* Pierwsi, aby dzieł swoich udzielać Publiczności, drudzy aby onych z większą łatwością nabywać mogli.

Niżey podpisany ustanowieniem takowey Not Sztycharni, tem większą spodziewa się publiczności uczynić przysługę, że iey wystawi gatunek Muzyki, iakiey z żadney zagraniczney Sztycharni, ani magazynów, mieć nie może.

Naypięknieysze Polonesy, czyli Polskie tańce, mało znane za granicą, albo wcale na inny sposób poprzerabiane, w samym tylko Polskim kraiu, zostaią w oryginałach swoich.

Różne Pieśni i tak nazwane Dumy, ozdobione naypięknieyszemi wierszami sławnych Poetów, ledwo połowie kraiu są znane, przez nie możność udzielenia ich publicznie wszystkim.

Naypięknieysze Sonaty, Koncerta i inne tym podobne muzyki, na Klawikort, Gittarę, lub inne instrumenta, zrobione, iuż to przez Damy Polskie, posiadaiące tak wygórowany gust i gieniiusz w Muzyce, iuż to przez wielu Amatorów

i Artystów, zostaią zagrzebane między kilku osobami wtenczas, kiedyby całey Publiczności ukontentowanie sprawić mogły.

Wszystkie nakoniec Arye, Duetta i inne śpiewy z Oper Polskich, tak oryginalnych, iako z obcych języków przerabianych, ozdobione muzyką nayslawnieyszych w Europie kompozytorów, ledwo gdzieniegdzie widzieć można, a i te nawet mylnie częstokroć przepisywane, i więcey kosztuiące, niżeli sztychowane kosztować mogą.

Z tych powodów niżey podpisany, odważaiąc się na to kosztowne przedsięwzięcie, wzywa łaskawey pomocy wszystkich amatorów Muzyki, aby przy początkowych znacznych wydatkach, liczną prenumeratą, przy którey iedynie zamiar swóy uskutecznić może, wesprzeć go raczyli.

Wydawać będzie na ten rok: różne nowe Polonezy, Fantazye, Ronda, Waryacye, tak na nowe wcale, iako też dawniey ulubione temma zrobione, różne pieśni, dumy i t. d.

Każdego miesiąca, zacząwszy od 10. Marca 1803. aż do ostatniego Lutego w roku 1804. wychodzić będzie co miesiąc iedno dzieło z kilku sztuk złożone i oprawne: pod tytułem: *Wybór pięknych dzieł Muzycznych i pieśni Polskich.*

Pierwsze zaraz takowe dzieło zawierać w sobie będzie: *1od.* Taniec Polski JW. *Michała Ogińskiego. 2re.* Wcale nowy taniec Polski JP. *Stefani. 3cie.* Dumę z wierszami JP. *Juliana Niemcewicza. 4te.* Piosnkę z poezyą JP. *Osińskiego*, z muzyką wydaiącego to dzieło. *5te.* Waryacye na ulubione temma z opery: *Przerwana ofiara.*

Prenumerata takowych 12. dzieł kosztować będzie na cały rok czerwonych złotych 4ry, a za ieden kwartał czerw: 1. w złocie.

Wszyscy amatorowie i artyści proszeni są, aby dzieła muzykalne, tak swoiey kompozycyi, iako i inne, które godnemi osądzą widoku publicznego, przysyłali do téyże Not Sztycharni, *franco* pod adresem niżey podpisanego.

Prenumerować będzie można; w Warszawie u wydaiącego to dzieło, we Lwowie u JP. *Pfaffa*, w Krakowie u JP. *Gröblow y*, w Wilnie u JP. *Kożuchowſkiego*, w Poznaniu u JP. *Krysztofowicza*, w Dubnie u JP. *Fietta.*

Niżey podpisany ma honor nareszcie oświadczyć wszyſtkim Artyſtom i amatorom Muzyki, że ſtarać się usilnie będzie, aby iego sztychy, iako naydokładnieysze, ozdobne, i co do wyboru naylepsze bydź mogły, ofiaruiąc powolność swoie na wszyſtkie ich rozkazy. w Warszawie dnia 28. Stycznia 1803.

Jozef Elsner Muzyki Dyrektor przy Teatrze Polſkim.

POEZYA.

LIST HORACEGO DO LOLLIUSZA.

O co się starać, a czego się należy strzedz w przyiaźni. Jak dogadzać humorowi możnych. Kończy na tém, że spokoyność i pewne, choć mierne opatrzenie, naywięcey szczęście ludzkie stanowi.

Si bene te novi, metues, liberrime Lolli,
Scurrantis speciem præbere, professus amicum.

Znam cię, Lolli, ty wziąwszy przyiaciela postać,
Nie zechcesz obłudnikiem i pochlebcą zostać.
Jedno i drugie imie z sobą się nie zrasta,
Insza uczciwa, insza nierządna niewiasta.
Jest wada większa prawie, ale tamtey wspaczna,
Ostrość nieugłaskana, nieznośna, dziwaczna,
Ta gdy wolności, cnoty, imie sobie daie,
Aż do skòry gryźć czarnym zębam nie przestaie.
Cnota w środku, na żadną stronę nie wybieży.

Drugi skory do usług, więcey niż należy,
Drwi z niższych, a ze drżeniem twarz w bogacza wryta,
Z gęby mu spadaiące słowa chciwie chwyta,
I prawi iak żak, twardy co mistrz wydał w szkole,
Albo iak błazny swoie powtarzaią role.

Inny często o kozią wełnę bitwy zwodzi,
O fraszkę na plac z groźnym orężem wychodzi,
Nie zmilczy, choćbyś tyle drugie lat mu nadał,
Byle na swém postawił i wszystkich przegadał.
Jakaż sprawa wycieńcza płuca dwòch rycerzy?
Wielka! — Ktòremu przyznać pierwszeństwo z szermierzy:
Lub czy do Brunduzyum, zgodzić się nie mogą!
Lepiey iechać numicką, czy appiyską drogą.

Kogo rozpusta, kogo z mienia kość obnaży,
Kto górniey, niżli siły pozwalaią, waży;
Komu serce niesyte bogactw palą żądze,
Kto unika ubòstwa, chciwy na pieniądze;
Bogacz, choć sam zepsuty, krzywo nań pogląda,
Lub, ieśli się nie brzydzi, kierować nim żąda.

I iak dobra matulka, sam pełen sromoty,
W tobie więcey wyciąga rozumu i cnoty.
Tyś odemnie (co prawda), powinien bydź zdala,
Mnie maiątek płochości i głupstwa pozwala.
Przy szczuփym worku, odzież niech będzie pokorna,
Walka małego z wielkim wcale iest niesforna.
Eutropol, gdy chciał szkodzić, dawał drogie szaty:
Już wtedy człowiek suknią wspaniałą bogaty,
Nowe tworzy widoki, w ospalstwie uwięźnie,
Obowiązków zaniedba, w rozpuście zagręźnie,
Cudze straci pieniądze, a zabrnąwszy w długi,
Łotr będzie, lub do podłey naymie się posługi.

Nie szperay w cudzych tayniach, a czego się dowiesz,
Winem, gniewem, rozgrzany, nikomu nie powiesz.
Strzeż się twoy gust zalecać, a poniżać cudzy,
Nie gaday wierszy, kiedy chcą polować drudzy.
Tak się dway bracia niegdyś poróżnili wzaiem,
Aż Amfion z surowym Zeta obyczaiem
Więcey zgodny, niemiłe mu przerwał śpiewanie.
Ty bądź gotów na każde pana zawołanie,
I gdy go do myślistwa ochota uniesie,
Wyprowadzi parkany, psy zapuści w lesie,
Wstań rano, porzuć na czas posępną naukę,
Byś zarobił, i twoię iadł zwierzyny sztukę.
Uroczysta narodu rzymskiego zabawa,
Nią krzepiły się ciała, rosła piękna sława.
Twa moc zwalczy odyńca, szybkość psa przegoni.
Jakże zręcznie rycerskiey umiesz użyć broni!
Z jakiemiś klaski wszystkich w tey sztuce wyścigał!
Tyś oręż na Kantabry w kwiecie wieku dźwigał
Pod wodzem, co zdarł z naszych orłów, Partów stropy,
I resztę świata schyla dziś pod rzymskie stopy.

Nie cofay się, nikt tego nie mogłby przebaczyć.
Lecz ty, lubisz rozsądkiem wszystkie kroki znaczyć.
W oycowskiey wiosce daiesz rycerską gonitwę:
Podzielaią się czołna, i Akcyyską bitwę
Udaiąc, pod twem chłopcy dowodztwem się biią:
Twóy brat iest przeciwnikiem, iezioro Adryą,
Aż się na którą stronę zwycięztwo przeważy.
Trafiey w gusta drugiego, on twoim pobłaży.

Mniey potrzebnemu rady, ieszcze iey udzielę.
Co mówisz, komu, o kim, na to ważay wiele.

Strzeż się ludzi, co lubią o wszystko się badać:
Zbytnie ciekawi, łatwo zwykli się wygadać.
Szerokim uszom zwierzać taiemnic rzecz próżna:
A słowa puszczonego iuż cofnąć nie można.

Waruy się w możnym domu, wszelkiemi sposoby,
By ci dziewczę, lub chłopiec, nie palił wątroby:
Mogłby cię uszczęśliwić pan tak lichym darem,
Lub odmówiwszy, przykrym udręczyć pożarem.

Zważ dobrze, nie polecay nikogo z pośpiechem,
Byś potém cudzym nie był zawstydzony grzechem.
Mylimy się, mniey godnych polecamy innym:
Więc zawiedziony, odstąp, skoro będzie winnym.
Znowu, kogo znasz dobrze, a potwarz nań szczeka,
Ufnego w tobie całą siłą broń człowieka,
Na którego gdy zazdrość miota się szkaradnie,
Nie widzisz, że wnet równy cios na ciebie padnie?
Twoia rzecz ogień wszczęty u sąsiedzkiey ściany:
Wzmaga się coraz więcey pożar zaniedbany.

Nie świadom ma za szczęście podobać się możnym,
Ale kto ich doświadczył, bardzo iest ostrożnym.
Ty bacz, skoroś na głębią z twą nawą wypłynął,
Byś na powrot z przeciwnym wiatrem nie zawinął.
Smutny wesołym, smutnym wesoły się brzydzi,
Lekki poważnych, gnuśny żywych nienawidzi:
Opoie zawsze będą na takich się dąsać,
Co nie chcą z niemi do dna kielichów wytrząsać.
Choć się skarżysz na głowę, to cię nie obroni,
W towarzystwie piiaków, trzeba pić, iak oni.
Oddal posępność z czoła, bo skromnego skrytym,
Milczącego osądzą twardym, nieużytym.

Czytay mędrców: w nich znaydziesz bezpieczną prze-(strogę,
Jak uyść troski, iak zasłać kwiatem życia drogę.
Uwolniy się z boiaźni i żądz zawsze głodnych,
I nie zakładay szczęścia na rzeczach mniey godnych.
Znay, czy natura cnotę, czy nauka rodzi,
Co zmnieysza niespokoyność, ciebie z tobą godzi,
Czy w honorach szczęśliwość, czy w zarobku mieszka,
Czyli nieznana ludziom wiedzie do niey ścieszka.

Ja, ilekroć w mey rzeczce znayduię ochłodę,
Z którey zimnem skurczona wioska pije wodę,

Jak myślisz, przyiacielu, czego sobie życzę?
Niech mam, co mam; a nawet w tem się ograniczę.
Będęż żył? Chcę dla siebie użyć tego czasu,
Chcę dość xiążek i na rok w spiżarni zapasu,
Nie wisieć na nadziei. O to będę żebrać
Jowisza, co on może i dać i odebrać
Niech z łaski iego życie i żywność posiadam,
Dość na tem: Myśl spokoyną ia sam sobie nadam.

F. Dmochowski.

Obraz Pompejusza i Cezara.

wolne tłumaczenie z Lukana (*)

Z żalem widzi Pompeiusz, że iego wawrzyny,
Wkrótce przyćmione będą świetnieyszemi czyny;
Dziesięcioletnim boiem Gaulowie ujęci,
Wygładzaią zwycięzcę Azyi z pamięci;
A wznioślszy sławę Rzymu nowemi usługi,
Nadto iuż wielkim Cezar iest na stopień drugi.
Woyną grozi hetmanów duma niezrównana,
Ow nie chce mieć rownego, ten nie cierpi Pana,
Waha się zdanie Rzymian, gdy staią w obronie,
Bogi zwycięzkiey, Kato zwyciężoney stronie.
Wszakże nierówni męże idą na plac boiu.
Pierwszy od rycerskiego nadto odwykł znoiu,
Upoiony tą sławą, którą raz otrzymał,
Słuchaiąc głosu pochlebstw, w starości zadrzymał;
Przy swey władzy spokoyny, dla rozrywek cały,
Zapomniał dawnym czynom nowey dodać chwały.
A woiennego więcey nie czuiąc płomienia,
Starzał bezpieczny w cieniu wielkiego imienia.
Podobnie w gruncie swoim nadpsuty dąb stary,
Którego zdobią wieńce i ludów ofiary,
Lubo z liści odarty, otoczony łomem
Cień rzuca, i swym ziemi trzyma się ogromem,
Niezdolny pierwszey burzy oprzeć się zapasom,
Jest ieszcze czci przedmiotem i panuie lasom.
Cezar nie tylko imie ma w swoim podziale,
Cały oddany wielkim nadzieiom i chwale,
Zda się, że bogów broni swey sprzyiać przymusza,
Nie zna spoczynku iego goreiąca dusza:

Dla dopięcia zamysłów, wszystkich sił natęża,
Szuka i zwodzi bitwy, mści się i zwycięża.
Lube są męztwu iego oporne zawady,
Gruzami świata wszędy swoie znaczy ślady.
Tak ow, co go w ognistém łonie chmura składa,
Kiedy błyszczący piorun na ziemię wypada,
Zbyt silnym blaskiem dzielność odeymuie oku;
Budzi straszliwy łoskot po czarnym obłoku,
Podróżnego gwałtownym przestrachem obala,
Boga, co go wypuścił, ołtarze zapala;
A któremi okropne sprawił spustoszenie,
Wraca zebrane ognie w niezmierne przestrzenie.

J. Kochański.

BAYKI

Matka, dziecko, i ptaszki.

Przybliżmy się do tey klatki,
Mówiło dziecko do matki;
Niech tego ptaszka, co tak śpiewa ładnie,
Poznam dokładnie.
W owey zaś klatce mieścił się społem,
Słowik z dzięciołem.
Lecz gdy się zbliżał Tomaszek,
Zamilknął ptaszek.
Powiedz mi, matka mówiła do syna,
Która tak pięknie śpiewała ptaszyna.
O mamo, od razu zgadnę,
Że ten; co ma piórka ładne,
Co iest po wierzchu ozdobny,
Musi mieć i głos podobny.
Bo ten mały, ponury, z szarawym ogonem,
Nie mógłby tak przyiemnym wyśpiewywać tonem.
O wieluż mamy na świecie,
Takich sędziów, iak to dziecię!

(*) *Ten sam obraz z Lukana, bliżey trzymaiąc się oryginału, od inney ręki polskim wierszem wydany znayduie się w Numerze VI. Pamiętnika, w Tomie II. na karcie* 355.

Slimak.

Slimak raz wlokąc za sobą mieszkanie,
Patrzał z pogardą na ptaków latanie;
Szalone ptaki! do swych braci powie,
Mało rozumu w ich głowie,
Co za potrzeba z wiatrami się gonić?
Nie zawsze można przygód się uchronić.
Wolę dalekim bydź od tey swywoli,
I zawsze wlec się powoli.
Tak nie ieden leniwiec, przy głupstwie, lub dumie,
Potępia w drugich, czego sam zrobić nie umie.

J. N. Wyleżyński.

Sosna i małe drzewka.

Sosna w lesie panuiąc nad bliską drzewiną,
Wyniosła swą wielkością, rzekła z hardą miną:
Czy mi też macie wdzięczność? czy to czuć umiecie,
Że moia wielkość, wasze ubezpiecza życie?
Czy niebo ogniem pali, czy się czarno chmurzy,
Bronię was od upałów, zasłaniam od burzy.
Ja znoszę złe przygody, flagi mierzą do mnie.
Na to iey małe drzewka odpowiedzą skromnie:
Że się niekiedy burza do nas nie przeciśnie,
Cóż stąd? gdy promyk słońca nigdy nam nie błyśnie!
Bez niego tak iesteśmy nikczemne i niskie.
Nie tak iak te Topole, iak te Jodły bliskie,
Co bez twoiey zasłony, pod niebem urosły.
Jak ramiona rozwiodły! iak wierzchołki wzniosły!
My ich nigdy nie doydziem — bo cień twych gałęzi,
Czasem tylko osłania, a na zawsze więzi.
Cóż kiedy zła przygoda twóy wierzchołek złamie,
To samo nas druzgocze, co nas kryło ramie.
A przychodzień, nim ostrzem wymierzy cios srogi,
Z naszych trupów do ciebie ściele sobie drogi.
I za to chcesz wdzięczności? Gdy się mówić godzi,
Szczęśliwy! kto pod twoim cieniem się nie rodzi.

Kaietan Koźmian.

RZUT OKA

Na stan polityczny niektórych mocarstw Europy.

Niemcy. — Już się nareście przybliża do końca wielkie dzieło indemnizacyi w Niemczech, nad którém wyznaczona deputacya Rzeszy od półroku pracowała. Mocne obstawanie dworu Wiedeńskiego za dostatecznieyszém nadgrodzeniem W. Xcia Toskańskiego, było mu przez kilka miesięcy na przeszkodzie. Ale gdy iuż teraz stanęła umowa między tymże dworem, a rządem francuzkim, dnia 25go Grudnia w *Paryżu* podpisana, przez którą W. X. Toskański biskupstwo *Eichstädt*, pró z sześciu w niém woytostw, w dodatku do nadgrody powszechnym planem wyznaczoney, otrzymał, i wyniesienie go do godności Elektora ma sobie zaręczone; tak zaraz tenże plan, w *Conclusum* deputacyi dawniey zamieniony, poszedł pod zatwierdzenie seymu niemieckiego. Rozpoczęło się iuż głosowanie w tey mierze w obudwóch kollegiach Rzeszy, i niektóre stany dały swe głosy potwierdzaiące *Conclusum*; sądzić należy, że i reszta toż samo uczyni. — *Passau*, zostaiące tymczasowo w ręku austryackich, oddaném będzie Bawaryi. — Część territorium *Norymbergi* przeydzie do króla Pruskiego, a ten zapłacenie długów tegoż miasta bierze na siebie.

Anglia. — Czynności parlamentowe do dnia 3go Lutego zawieszonemi zostały; te bardziey interesownemi były przez spory w obudwóch izbach trwaiące, aniżeli przez ważne iakie ustawy. Członki dawnego ministerium domagały się woy-

ny; lecz, dzisieysi miniſtrowie oświadczyli się za pokoiem. Mimo atoli tego oświadczenia, nie wykonali ieszcze wszyſtkiego, co w traktacie pokoiu było zawarowane. Trzymaią Anglicy woyſka w *Alexandryi* i *Malcie*, z których iuż od dawna powinniby ie byli wyprowadzić. Owszem przybyłych na flocie Turków do portu Alexandryyſkiego, nie chcieli wpuścić do niego, a załoga w *Malcie* coraz świeże posiłki odbiera. Opór ten rządu angielſkiego, w uſkutecznieniu traktatu, musi mieć przyczynę wypływaiącą z poſtępowania rządu francuzkiego. Wysłani z obu ſtron posłowie są prawie nieczynni: wszyſtko bowiem w *Londynie* na tym ieſt ſtopniu za bytności G. *Andreoſsi*, iak Ob: *Otto* zoſtawił, a Lord *Whitworht* w swoich negocyacyach nie wiele poſtąpił. Nareście, obadwa rządy nie spuszczaią z oka osad swoich w Indyach wschodnich i zachodnich, dokąd coraz świeżych zasiłków posyłać nie przeſtaią. Wyprawy te, czyli tylko zabezpieczenie spokoyności wewnętrzney w osadach, która od czarnych wszędzie ieſt zagrożoną, za cel maią; czyli też są ſkutkiem oſtrożności i nieufności wzaiemney, czas wyiaśni.

Francya. — Sądząc z umieszczonych uwag nad czynnościami rządu angielſkiego i doniesień o iego zamiarach w dzienniku urzędowym francuzkim, który to tylko kładzie, co z woli rządu wypływa; widać oczywiście, iż dwór londyńſki nie przeſtawał ſtarać się o przyiaciół na lądzie, których pozyſkawszy, nie omieszkałby wzniecić na nowo pożaru woyny lądowey. Lecz ſkłonność i przywiązanie mocarſtw lądu ſtałego do przywróconego raz pokoiu, była im powodem do od-

rzucenia zwodniczych podszeptów wysłańców W. Brytanii, i zdaie się, że ministerium angielskie z musu tylko oświadczyło się w parlamencie za potrzebą pokoiu. Pilne ma oko wszędzie rząd francuzki, aby przywrócona w Europie spokoyność przerwaną nie była. Wiąże go do tego i chwała, *że iako pokóy w Europie przywrócił, tak go też utrzymać potrafi*; iuż też obawa, aby w przypadku odnowienia woyny, nie postradał osad, których przy pokoiu nawet zapewnić sobie do tych czas nie może. Nayniebezpiecznieyszą iest dla Francuzów wyspa *St. Domingo*. Wysłane do niey pod G. *Leclerc* kilkonastotysiączne woysko i coraz świeżemi wyprawami wspierane, panowania nad nią Francyi zabezpieczyć nie może. Oprócz chorób, które bardzo wielu Francuzów, a między temi samego wodza naczelnego G. *Leclerc* do grobu wtrąciły, silne oddziały buntowników pod dowództwem tychże samych hersztów, którzy się dawniey poddali, iako to: *Dessalina*, *Christopha*, *Clervaux*, i t. d. znaczną w nich stratę sprawuią. — Wyspa *Gwadalupa*, pomimo obecności siły francuzkiey, wszelkich okropności iest łupem.

Co s e tycze wewnętrznego politycznego stanu Francyi, wielkie w niey odmiany różne obce pisma zapowiadaią. Głoszą, iż nie daleka iest epoka, w którey następstwo dziedziczne na godność konsularną i pod inném nazwiskiem ma bydź wprowadzone; że ciało prawodawcze i trybunat inaczey urządzonemi będą, i że utworzy się kollegium Xiążąt bez wzięcia wprawdzie tego tytułu, ale z tem samém znaczeniem. Lecz pomiiaiąc proroctwa, które, sądząc ze sposobu myślenia naczelnika Francyi, nie są niepodobnemi, zaszła

ważna uchwała senatu na wniesienie rządu. Postanowiono tyle *Senatoryy*, ile ieſt trybunałów appellacyynych, to ieſt, trzydzieści iednę; senatorye te będą dożywotne, a pozyſkuiący ie senatorowie mieszkać będą w mieyscach, gdzie są trybunały apellacyyne, naymniey trzy miesiące. Do urzędu tego przyłączony ieſt dom i pensya od 20 do 25 tysięcy franków. Ze trzech kandydatów mianować będzie pierwszy konsul iednego na tę doſtoyność. — Wyznaczono także na utrzymywanie senatu 4 miliony w gotowiznie, a ieden milion w dobrach nieruchomych. Będzie miał senat swoiego kanclerza, podſkarbiego i dwóch pretorów obowiązanych dobrami iego zarządzać i wewnętrzną policyą iego utrzymywać.

Turcya — Niepewność losu Turcyi rozstrzygnął zawarty traktat pokoiu z Francyą, która tamtey całość państw iey zabezpieczyła. Okoliczność takowa wielką także odmianę, co do wewnętrznego położenia Porty zrządziła. Wszyscy niespokoyni Baszowie, a zwłaszcza sławny *Basman Oglou*, oręż buntowniczy schowali i władzę sułtana uznali. Jednego tylko Egiptu nie ieſt iescze panią, i ieżeli odzyſkanie iego własnym iey siłom zoſtawionem będzie, można powiedzieć, iż go utraci. Beiowie chcąc się przy dawney władzy swoiey, którą im Porta odebrała, utrzymać, wſtępnym boiem żądanie swoie popieraią, i wszędzie, gdzie tylko woyſko ottomańſkie zdybaią, znaczną w niem rzeź sprawiwszy, do cofania się przymuszaią.